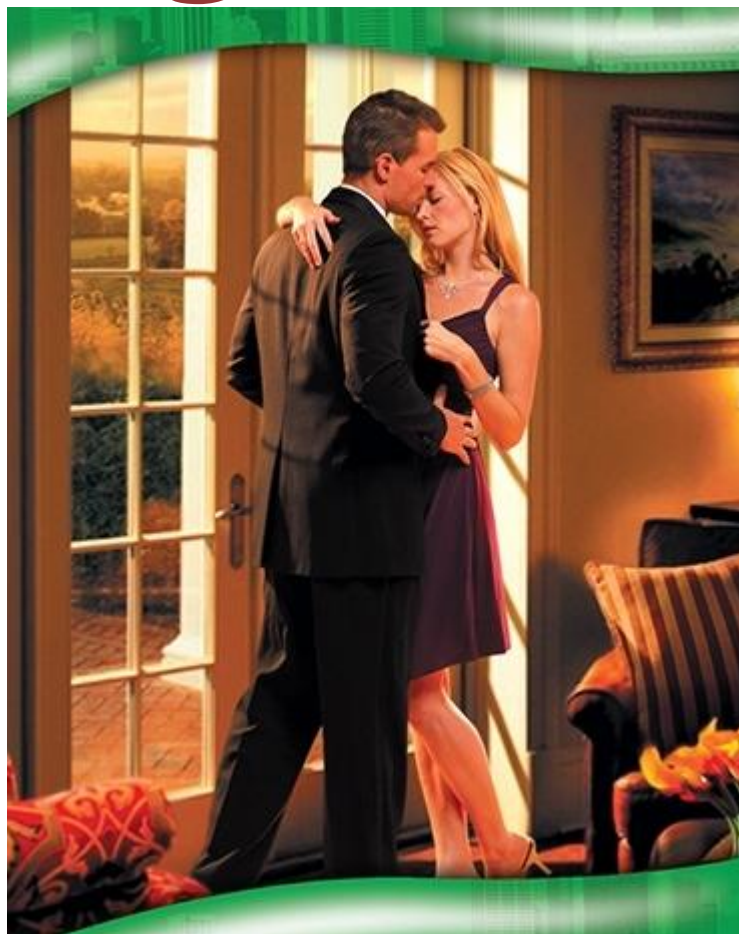




Margaret Way



W sercu Australii

PROLOG

Jestem gotowa na wyzwania, powtarzała sobie Olivia.

Mimo to bała się, że gdy znajdzie się w obcym kraju, poczuje się bardziej nie-szczęśliwa niż w domu.

Jestem z rodu Balfour! Dam radę! - dodawała sobie otuchy.

Była tego świadoma, odkąd skończyła siedem lat. Wyrosła na rozsądną dziewczynę, która potrafiła dostosować się do różnych okoliczności. Dopiero ostatnio jej wysoka samoocena została wystawiona na próbę.

Zawsze doskonale wypełniała swoje obowiązki. Była dobra zarówno w teorii, jak i w praktyce. Do tej pory umiała zachować spokój i panowała nad swoim życiem. Umiejętność tę zdobyła ciężką pracą. Jako najstarsza z rodzeństwa całe życie opiekowała się siostrami, chociaż nigdy nie pogodziła się z tym, że straciła matkę.

Była przykładem dla pozostałych sióstr i nagle wszystko się zmieniło.

- Jak mogłaś? - spytał ojciec, Oscar Balfour, patrząc na nią z wyrzutem.

Jego niezadowolenie było zrozumiałe. Olivia przez lata robiła wszystko, by sprostać jego oczekiwaniom. Niestety podczas balu charytatywnego zdarzyła się katastrofa. Wybuchł skandal, a rodzina znalazła się w centrum zainteresowania gazet.

Rodzina Balfourów po raz setny organizowała bal charytatywny. Było to wielkie wydarzenie i nikt nie przypuszczał, że dojdzie na nim do bójki. Olivia pobiła się z Bellą, swoją siostrą bliźniaczką.

- Wypchaj się! - zawołała Bella i wymierzyła siostrze siarczysty policzek.

Zapadła złowroga cisza. Bella nigdy dotąd jej nie uderzyła. Nikt w ich rodzinie nie zachowywał się w ten sposób. Powodem kłótni była ich ukochana siostra Zoe.

Wszystkie siostry pojawiły się na wielkim balu we wspaniałych sukniach i rodowej biżuterii. Jedynie buntownicza Bella postanowiła ubrać się inaczej. To ona ustalała nowe trendy w modzie, nosiła awangardowe stroje i wyzywający makijaż. Natomiast Olivia jako najstarsza spośród „cudownych sióstr Balfour” była rozsądna i praktyczna, czasem wręcz staroświecka.

Olivia musiała spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że przez lata traktowała siostrę z wyższością. Uważała, że pięknej Belli brakuje inteligencji. Nie czytała książek, nie skończyła studiów z wyróżnieniem, nie interesowała się sztuką. Bardzo się różniły. Bella podkreślała urodę, Olivia starała się ją ukryć. Nie były identycznymi bliźniaczkami. Bella była podobna do zmarłej matki, pięknej Aleksandry. Olivia bardziej przypominała Balfourów i miała po ojcu niesamowite niebieskie oczy. Była też bardziej odpowiedzialna od siostry, występowała w roli pani domu u boku swojego ojca, zajmowała się działalnością charytatywną i opiekowała rodzeństwem. Za to Bella była niezależna i umiała korzystać z życia.

Choć tak wiele je różniło, ich pierwsza prawdziwa kłótnia miała miejsce na balu. Od dziecka powtarzały, że bliźniaczki trzymają się razem. Były ze sobą bardzo zżyte. Obie też kochały młodszą siostrę Zoe, która, jak się okazało, nie była córką Oscara Balfoura, lecz owocem szaleństwa ich zmarłej matki. Szok był tym większy, że dotąd uważały Aleksandrę niemal za świętą.

Pokłóciły się o to, czy powiedzieć Zoe prawdę. Ich gorąca dyskusja zakończyła się fatalnie i miała poważne konsekwencje dla całej rodziny.

Na szczęście nie pobiły się na oczach gości. Wykazały się rozsądkiem na tyle, że poszły do pokoju i tam zaczęły się obrzucać wyzwiskami. Niestety, nie zamknęły drzwi i ich kłótnię podsłuchał jakiś reporter. Prasa od dawna śledziła każdy krok sióstr Balfour. Reporter zrobił im zdjęcie. Olivia wyglądała na zdenerwowaną, Bella na wściekłą. Dziennikarz usłyszał również treść gorącej dyskusji, którą potem skwapliwie przytoczył w artykule. Następnego ranka wiadomość o kłótni sióstr Balfour obiegła całą rodzimą prasę.

„Kolejne nieślubne dziecko w rodzinie Balfourów”, informowały nagłówki.

Na samo wspomnienie tych słów Olivia dostawała gęsiej skórki. Czuła, że poczucie winy będzie ją prześladować do końca życia.

Mieszkały w pałacu. Ich nazwisko widniało w indeksie księgi *Who is Who*. Ich ojciec był miliarderem.

Teraz wszystkie siostry płaciły za wybryk bliźniaczek. Zostało zhańbione dobre imię starego rodu. Nic dziwnego, że ojciec przypominał im o kodeksie Balfourów, który

przechodził z pokolenia na pokolenie. Postanowił wysłać je w świat do czasu, aż ucichnie skandal. Wszystkie córki, a było ich osiem, zaakceptowały decyzję ojca.

- Musicie się zmierzyć ze swoimi słabościami - oznajmił stary Balfour niczym ksiądz z ambony.

Dla Belli wybrał z kodeksu słowo „godność”, zaś Olivia musiała się zmierzyć z ósmym punktem kodeksu, czyli ze słowem „pokora”. Kiedy ojciec wręczył jej kartkę, spojrzała na niego zaskoczona.

- Dlaczego ja? Przecież to mnie nie dotyczy - powiedziała urażona.

Potem jednak przyznała mu rację. Ludzie uważali ją za wyniosłą i zimną jak lód. Uchodziła za najmniej przystępną spośród sióstr. Nie do końca zgadzała się z tą opinią. Może zachowywała się wyniośle, ale robiła to, by chronić swoją prywatność. Utrzymując dystans, broniła się przed światem. Obie z Bellą przeżyły nagłą śmierć matki. Z dnia na dzień zostały pozbawione miłości i dlatego nauczyły się skrzętnie ukrywać uczucia.

Ojciec był nieubłagany.

- Ta nauzka pozwoli wam godnie przejść przez życie i sprawi, że już nigdy nie zhańbicie naszej rodziny - powiedział.

Olivia z goryczą pomyślała, że ojciec ani razu nie wspomniał o swojej roli w całej sprawie.

- Musimy odpokutować za grzechy - przyznała

Bella, widocznie nie widząc w postawie ojca nic naganego.

- Odpokutować za grzechy? Dla mnie to będzie wyzwanie - powiedziała Olivia.

Nie wiedziała, jak trudne będzie to zadanie.

- Błagam, tylko nie Australia! - zawołała, gdy ojciec poinformował ją, dokąd ma jechać.

- Pojedziesz do Australii i już! - Ojciec wbił w nią wzrok. - Postarasz się jak najlepiej wykonać swoją pracę. Poradzisz sobie, jestem spokojny.

Olivia nie mogła pojąć, dlaczego ojciec kazał jej pracować dla człowieka, którego prawie nie знаła. Clint McAlpine był australijskim hodowcą bydła, a do tego jedyną osobą, nie licząc Belli, która miała odwagę powiedzieć jej w twarz, że jest wyniosła.

Poznała go na ślubie, był dalekim krewnym ojca.

- Zejdź ze swojej wieży, królowo! - zażartował. - Kontakt ze zwykłymi śmiertelnikami dobrze ci zrobi.

Na wspomnienie jego słów skrzywiła się z niesmakiem. Był milionerem jak jej ojciec, ale to nie dawało mu prawa, by ją poniżać.

Oscar miał udziały w firmie McAlpine'a i może dlatego zdecydował się ją tam posłać. Kiedyś przyjaźnił się z nieżyjącym już ojcem Clinta, który pochodził z dobrej angielskiej rodziny.

Dwa dni po skandalu Olivia stała na australijskiej ziemi, gotowa stawić czoło nowym wyzwaniom.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Olivia często latała samolotem, ale nie lubiła podróżować. Lot do Australii uznała za największy wyczyn w swoim życiu. Najpierw poleciała z Londynu do Singapuru, siedząc czternaście godzin w ciasnym samolocie. Po nocy spędzonej w luksusowym hotelu udała się do tropikalnego miasta Darwin, w północnej Australii.

Podczas lotu nie była w stanie spać ani czytać. Wciąż rozpamiętywała swój spektakularny upadek. Musiała jak najszybciej się z niego podnieść. Za pięć miesięcy, drugiego października, ma się spotkać z siostrami w Londynie na urodzinach ojca. Należało zacisnąć zęby i zrobić wszystko, by odzyskać szacunek Oscara.

Wyjrzała przez okno na turkusowe morze. Samolot zniżył się do lądowania i w oddali widać było Darwin. Nie miało takiego rozmachu jak Nowy Jork czy europejskie stolice. Przypominało prowincjonalne, tropikalne miasto na obrzeżach imperium. Na pewno panował tam straszny upał. Znała klimat tropików, ponieważ jej ojciec miał wyspę na Karaibach. W domu nazywano Olivie „angielską różą”, a róże nie znoszą wysokich temperatur. A mimo to ojciec wysłał ją właśnie do Darwin. Zawsze była mu posłuszna i starała się, żeby był z niej dumny, podczas gdy Bella bawiła się i romansowała.

- Nie traktuję tego poważnie! - mówiła.

Wszyscy zachwycali się urodą Olivii, nazywając ją „angielską różą”, ale ona czuła, że niebezpiecznie zbliża się do wieku, gdy zaczną mówić o niej „stara panna”. Ubierała się jak osoba o dziesięć lat starsza. Żyła pod ciągłą presją, chcąc za wszelką cenę zadowolić ojca. Czas płynął nieubłaganie. Bella miała za sobą niezliczone romanse i wciąż ktoś się jej oświadczał. Olivii zaproponowano małżeństwo dwa razy i w obu przypadkach kandydaci byli beznadziejni. Najpierw oświadczył się Geoffrey, potem Justin. Była pewna, że zrobili to ze względu na jej ojca. Natomiast Belli mężczyźni oświadczali się ze względu na jej urodę. Była seksowna, intrygująca, szalona, odważna i z chęcią odsłaniała piękne ciało. Przy niej Olivia wyglądała jak zakonnica, a do tego wydawała się nudna i bezbarwna. Było jej z tego powodu przykro, ale nie potrafiła się zmienić.

Nie wiedziała, co ma robić w Australii. Północne Terytorium kojarzyło jej się z dziczą. Nie chciała tam jechać, ale musiała wykonać zadanie. W jej żyłach płynęła przecież błękitna krew Balfourów.

Z okna samolotu patrzyła na zabudowany brzeg półwyspu. Przed przyjazdem przeczytała kilka informacji na temat miasta. Darwin było zniszczone dwa razy: po raz pierwszy podczas nalotu Japończyków w lutym 1942 roku, kiedy na miasto spadło więcej bomb niż w czasie nalotu na Pearl Harbour; po raz drugi w 1974 roku, kiedy nawiedził je tropikalny cyklon „Tracy”.

McAlpine nie był zbyt uprzejmy, ale kobiety go uwielbiały. Mimo braku ogłady nie był prymitywnym osiłkiem i posiadał wykształcenie. Olivia nie wiedziała, co o nim myśleć. Z jednej strony robił wrażenie nieokrzesanego kowboja, który nie przebiera w słowach, z drugiej jednak świetnie sobie radził jako szef wielkiej, dobrze prosperującej firmy. To dlatego Oscar miał w niej udział.

Olivia kochała i szanowała ojca, ale wiedziała, że niczego nie robił bezinteresownie. Nie był dobrodusznym, kochanym tatusiem, o jakim marzyły z Bellą. Interesowała go władza, pieniądze i kobiety. Nie miał czasu dla córek. Olivia i Bella wychowywały się więc bez ojca. Oscar miał za sobą trzy małżeństwa, jedną katastrofalną w skutkach przygodę i niezliczone romanse, o których wolała nie wiedzieć. Próbowwała też wyrzucić z pamięci fakt o romansie swojej matki. Być może miała ona ku temu powody.

Olivia dowiedziała się, że McAlpine był żonaty z australijską dziedziczką, ale ich małżeństwo się rozpadło. Przypuszczała, że McAlpine bił i zdradzał swoją żonę. Mieli córkę, która po ich rozstaniu zamieszkała z matką. Przedsiębiorca i milioner nie ma czasu zajmować się dzieckiem.

Musiała przyznać, że McAlpine był wyjątkowo przystojny. Zamierzała jednak skupić się na pracy. Stuprocentowi mężczyźni tacy jak McAlpine budzili w niej grozę. Gustowała raczej w subtelnych Anglikach, takich jak Justin.

Wiedziała, że nie może ufać McAlpine'owi. Dlatego postanowiła pokazać mu, gdzie jest jego miejsce. W końcu była panną Balfour, odpowiedzialną i szanującą się kobietą, której nikt nigdy nie musiał pilnować. Teraz jej głównym zadaniem było odzyskać

godność i wrócić do domu jako dojrzała, otwarta na ludzi i tolerancyjna osoba, która bez problemu będzie przyjmować cudze rady.

Stała przed halą przylotów i nerwowo rozglądała się dookoła. Wyglądało na to, że McAlpine o niej zapomniał. Był maj, więc powinno być chłodniej, ale na lotnisku panował straszliwy upał. Na intensywnie błękitnym niebie świeciło słońce, a dookoła rosły palmy. Tropikalna roślinność miała ostre kolory, a w powietrzu unosiły się dziwne, nieznanne w Europie zapachy. Oślepiające promienie słońca spływały na ziemię ognistymi wstęgami.

Oszołomiona Olivia przechadzała się po chodniku, gdy nagle zderzyła się z jakimś człowiekiem.

- Przepraszam - powiedziała, chociaż korciło ją, żeby zwrócić mu uwagę.

- Nic nie szkodzi, złociutka!

Zaskoczona uniosła głowę i spojrzała na dziwnie ubranego mężczyznę. Miał na sobie krótkie dżinsowe spodnie i podkoszulek bez rękawów.

- Mogę w czymś pomóc? - spytał.

- Nie, dziękuję. Czekam na kogoś.

- Szczęściarz z niego!

Ruszyła przed siebie, przedzierając się przez tłum pasażerów, wciąż oszołomiona egzotyczną przyrodą, która ją otaczała.

Nawet na Karaibach nie widziała tak skąpo ubranych ludzi, tylu ładnych dzieci, dziewczynek i kobiet o egzotycznej urodzie. Miały piękne czarne oczy, a skórę w różnych odcieniach brązu, od miodowego po czekoladowy. Wszystkie były szczupłe i zgrabne. Czowała się wśród nich jak żyrafa i wstydziła się swojej jasnej cery. Bella miałaby tu nie lada konkurencję. W żyłach tych ludzi płynęła krew Aborygenów, Indonezyjczyków, mieszkańców Nowej Gwinei, Chińczyków i innych ludów zamieszkujących południowo-wschodnią Azję. Niezależnie od pochodzenia, wszyscy byli Australijczykami i mówili z tym samym, charakterystycznym akcentem.

Rozglądając się dookoła, miała wrażenie, że jest w Azji. Miasto Darwin było prawdziwym tygłem kultur. Pięćdziesiąt narodowości, sto tysięcy mieszkańców i wszy-

scy zdawali się koczować na lotnisku, czekając na lot lub na kogoś z rodziny. Przypomniała sobie, że do Darwin z całego świata zjeżdżali turyści chcący zwiedzić Park Narodowy Kakadu oraz dzikie lasy Arnhem Land. Była pewna, że są to przepiękne tereny, ale nie miała pojęcia, jak można cokolwiek zwiedzać w takim upale.

Mimo to nie zamierzała zdjąć żakietu od Armaniego ani paradować po ulicy we wzorzystym staniku, wiązany na szyi topie i szortach, jak robiła większość tutejszych kobiet. Miała na sobie dopasowaną spódnicę i jedwabną bluzkę. Teraz żałowała, że nie zdjęła marynarki. Była cała mokra. Przyglądając się mieszkańcom Darwin, zdawała sobie sprawę, że wygląda śmiesznie. Nikt się tak nie ubierał.

Ludzie przyglądali jej się z ciekawością. Wyróżniała się wyglądem.

- Wszystko w porządku, kochanie?

Z wielobarwnego tłumu wyłoniła się ciemnoskóra kobieta w wieku około trzydziestu lat. Miała na sobie sukienkę w kwiaty, a na stopach plastikowe klapki. Z czarnych oczu nieznajomej biła pewność siebie. Jej życzliwość sprawiła, że Olivia od razu ją polubiła, choć zwykle niełatwo przekonywała się do ludzi.

- Dziękuję. Wszystko w porządku.

- Nie wyglądasz dobrze, słońko - powiedziała kobieta.

Olivia miała nogi jak z waty, a czoło zroszone potem.

- Jesteś blada, a twoja porcelanowa buzia jest cała mokra. Może usiądziesz? - zaproponowała kobieta i rozejrzała się za ławką. - Miałaś długi lot. Pewnie jesteś Angielką. Na pewno, łatwo poznać po akcencie - roześmiała się. - Bez obrazy! Mój pradziadek też był Anglikiem. Chodź, usiądziemy, zanim zemdlejesz.

- Ja nigdy nie mdleję - odparła Olivia dumnie, ale pozwoliła, by kobieta zaprowadziła ją w bardziej ustronne miejsce.

- Zawsze jest ten pierwszy raz - powiedziała nieznajoma. - Podobno pięciu na dziesięciu ludzi raz w życiu mdleje. Ja zemdlałam, kiedy zraniono mnie strzałą, oczywiście przez przypadek. Prawie umarłam.

- Strasznie tu gorąco - szepnęła Olivia, z ulgą siadając na ławce.

- Dobrze, że nie wiesz, jak tu jest w porze deszczowej - zauważyła kobieta, siadając obok Olivii. - Co tu robisz, kochanie? Dziwne wyglądasz.

- Dziwnie? - Olivia poczuła, jak wyparowuje z niej pewność siebie.

- Coś jest w tobie takiego... - kobieta urwała, bacznie przyglądając się Olivii - ...jakby ktoś cię zranił. Przytrafiło ci się coś niedobrego? Nie martw się. Tutaj szybko dojdiesz do siebie.

Tajemnicza nieznajoma patrzyła jej głęboko w oczy, jakby chciała ją zahipnotyzować. Może to była czarownica?

- Byłaś jak ptak w klatce. Chciałaś uciec - ciągnęła kobieta śpiewnym głosem. - Szamotałaś się i biłaś skrzydłami o kraty. Żeby się wyzwolić, trzeba bardzo tego chcieć.

- Może bałam się sama latać? - Olivia zdobyła się na szczerość.

- Pamiętaj, że zawsze możesz się wyzwolić.

Olivia nie przypuszczała, że na lotnisku w Darwin spotka wróżkę. Z rozbijającą szczerością przyznała:

- Czekam tu na pana Clinta McAlpine'a. Mam dla niego pracować.

- Clint cię wynajął?

- Zna go pani? - spytała zdziwiona.

- My tu wszyscy mówimy o nim Clint - wyjaśniła kobieta, klepiąc ją po ramieniu. - Kochamy go! To wspaniały facet i godny następca swojego ojca, który teraz przechadza się po Mlecznej Drodze, gdzie mieszkają nasi przodkowie. A tak przy okazji, nazywam się Bessie Malgill. Powinam wcześniej się przedstawić. Wszyscy mnie tu znają. Maluję. A ty jak się nazywasz, moja „lady”?

- Olivia Balfour. Bez tytułu.

- Nie musisz go używać. Jest wypisany na twojej twarzy. Odważna z ciebie dziewczyna, że przyjechałaś na koniec świata. Pewnie mieszkasz u królowej w pałacu.

- Ależ skąd - zaprzeczyła. Gwałtowny ruch sprawił, że zakreśliło jej się w głowie. - Jestem normalną dziewczyną. Po prostu lubię wyzwania.

- Dzisiaj odpuść sobie wyzwania, słonko. Może najpierw zdejmij ten kaftan bezpieczeństwa. Jest ładny, ale przegrzałaś się. Clint po ciebie przyjedzie?

- Mam nadzieję.

Bessie pomogła jej zdjąć zakiet.

- Jeśli obiecał, to na pewno będzie - zapewniła Bessie. - Ostatnio ma urwanie głowy. W zeszłym tygodniu sprzedał dwie duże farmy w Queensland. O wilku mowa!

Olivia poderwała się na równe nogi. Patrzyła na przesuający się tłum, szukając wzrokiem McAlpine'a.

- Tam - wskazała ręką Bessie.

To był Clint McAlpine? Ten wysoki, dziki człowiek, który zbliżał się do niej wielkimi krokami? Wyglądał jak kowboj z prerii albo bohater filmu przygodowego. Miał na sobie koszulę i spodnie w kolorze khaki, skórzany pasek z masywną metalową klamrą oraz kowbojskie buty na obcasie. Na głowie nosił lekko przekrzywiony kapelusz z szerokim rondem, spod którego wystawały kasztanowe włosy. Z powodzeniem można by je zebrać w koński ogon. Ogorzałą twarz pokrywał kilkudniowy zarost.

Olivia patrzyła na niego oniemiała. W Londynie wyglądał zupełnie inaczej. Była przerażona. Tu, na australijskiej ziemi, Clint McAlpine przypominał dzikie zwierzę, a nie bogatego biznesmena.

Widząc ją, zerwał z głowy kapelusz i energicznie zamachał. Poczowała, że jej twarz oblewa się rumieńcem. Ten człowiek był niebezpieczny i zupełnie inny niż ludzie, z którymi do tej pory miała do czynienia. Nie wyobrażała sobie, jak będzie mogła dla niego pracować.

Zrobiła jedyną rzecz, na jaką było ją w tej chwili stać - zemdląca.

Dotąd żadna kobieta nie zemdląca na jego widok, do tego tak piękna i elegancka. Przypomniał sobie, jak go drażniła, gdy się poznali. Olivia Balfour, Królowa Śniegu. Dopiero przyjechała, a już wywołała zamieszanie.

- Biedactwo! - powiedziała Bessie, układając szczupłe ciało Olivii na ławce.

- Mierzy grubo ponad metr siedemdziesiąt - zauważył oschle Clint.

- To prawda, ale jest taka delikatna.

- Dobrze, że przyszłaś na czas.

- Wiedziałam, że to się tak skończy. Za ciepło się ubrała - powiedziała Bessie i zdjęła ze stóp Olivii drogie skórzane buty. - Nie przywykła do gorąca. Jak ona sobie u nas poradzi?

- Niedługo się dowiemy - odparł, patrząc na bladą twarz panny Balfour.

Miała wyjątkowo długie rzęsy, które po chwili zaczęły się poruszać. Clint rozpiął kilka guzików jej bluzki. Było prawie czterdzieści stopni Celsjusza.

- Bessie, idź po wodę.

- Robi się, szefie - powiedziała Bessie.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że w ich stronę biegnie atrakcyjna brunetka z obsługi lotniska, trzymając w ręku pojemnik z wodą.

- Wszystko w porządku? - spytała kobieta, patrząc w zielone oczy Clinty, zamiast na ofiarę.

- Już się ocknęła - odparł i ujął nadgarstek Olivii, by sprawdzić puls. - Dziękuję - zwrócił się do brunetki, biorąc od niej wodę.

- Bardzo proszę, panie McAlpine - odparła, zalotnie mrugając ciężkimi od tuszu rzęsami. - Jeśli potrzebny jest lekarz, zaraz się tym zajmę.

- Nie trzeba - odparł Clint i delikatnie poklepał Olivię po policzku.

Jej skóra była mokra, lecz chłodna.

- Zmęczył ją długi lot i za ciepło się ubrała. Wystarczy zimna woda - powiedział.

Mimo jego zapewnień brunetka nie chciała odejść. McAlpine przyzwyczał się, że kobiety starały się na różne sposoby ściągnąć na siebie jego uwagę.

- Naprawdę dziękuję.

Kobieta z trudem oderwała od niego wzrok, po czym odeszła.

Olivia otworzyła oczy. W pierwszej chwili myślała, że umarła i znalazła się w piekle. Było tak gorąco, że nie miała czym oddychać. Szybko jednak przypomniała sobie, gdzie się znalazła.

- Czy ja zemdlalam?

- Królowa wróciła - odezwał się cicho. - Tak, zemdlala pani. Teraz uniosę lekko pani głowę. Proszę napić się wody.

- Bessie?

- Jestem tu, słonko - odezwała się Bessie, gotowa roztoczyć opiekę nad tą delikatną i piękną istotą.

- Już mi lepiej. Mogę wstać. - Olivia poruszyła się niespokojnie.

- Chwileczkę! - powiedział McAlpine i podciągnął Olivię tak, by jej głowa spoczęła na jego ramieniu. - Bessie, daj jej wody.

Olivia czuła ciepłe ramię McAlpine'a, delikatny zapach potu, męskich hormonów i traw. Wróciło przerażenie i niepewność.

- Spokojnie, nikt pani nie skrzywdzi - odezwał się McAlpine, jakby zgadywał jej myśli. - Musi pani tylko odpocząć.

- Będzie dobrze, złotko. - Bessie posłała jej promienny uśmiech i przytknęła plastikowy pojemnik do jej ust.

Olivia wzięła łyk i poczuła ulgę. Nic nie smakowało lepiej od zimnej wody.

- Proszę pić małymi łykami - upomniął ją McAlpine.

Posłuchała rady i wolno opróżniła pojemnik.

- Mogę usiąść?

- Proszę bardzo. - McAlpine pomógł jej oprzeć się plecami o ławkę.

Choć włosy miała w nieładzie, spódnicę lekko przesuniętą, a bluzkę rozpiętą, nadal wyglądała elegancko.

- Jak się pani czuje? - spytał.

- Wszyscy na mnie patrzą - szepnęła zakłopotana.

Rzeczywiście. Wokół zebrała się grupka gapiów.

Na szczęście była pod opieką Clinta McAlpine'a, najpotężniejszego hodowcy bydła w północnej Australii, który był tu wielką osobą.

- A może oni gapią się na mnie? - zauważył McAlpine, przyglądając się jedwabistym włosom Olivii.

Kiedy ją widział po raz pierwszy, miała włosy gładko zaczesane do tyłu i upięte w kok. Wyglądała jak guwernantka. Trudno będzie przełamać jej chłód.

- Co za upokorzenie - powiedziała cicho.

Na jej jasnej buzi pojawiły się rumieńce. Był zdziwiony, gdy dowiedział się, że Oscar chce ją przysłać do Australii. Oczywiście wiedział o skandalu. Nie czytał gazet, ale rodzina szybko przekazała mu nowinę. Miał też przyjaciół i liczne kontakty w Anglii, więc nie brakowało chętnych do podzielenia się najnowszą plotką. Nie mógł sobie wyobrazić Olivii bijącej się z siostrą.

Teraz powinna się wyspać. Było za późno, żeby polecieć prosto na jego farmę w głębi lądu. Ze względu na stan Olivii musieli przenoćować w Darwin. Mógł ją zabrać do apartamentu w porcie. A może powinien zarezerwować pokój w hotelu?

Patrząc na pannę Balfour, nie miał pojęcia, jaką pracę mógłby jej przydzielić. Domyślał się, że nigdy nic nie ugotowała. Nie dałaby sobie rady w jednej z jego odległych posiadłości. Może panna Balfour nie umiała gotować ani zajmować się bydłem, ale wyglądała na inteligentną osobę i mogłaby mu pomóc w organizowaniu imprez towarzyskich.

Clint wiedział, że Olivia często pełniła honory pani domu, udzielała się w fundacjach charytatywnych, otwierała festyny i domy opieki. Gdyby przestała zadzierać nosa, mogłaby się okazać pomocna w wielu sytuacjach. Jako właściciel wielkiej firmy Clint musiał zapraszać gości i potrzebował kogoś z jej doświadczeniem.

Najpierw jednak należałoby skłonić Olivię, by pozbyła się ciężkiej zbroi. Powiedział jej kiedyś, że podniosła snobizm do rangi sztuki. Po takiej uwadze trudno było liczyć na życzliwość z jej strony. Skoro jednak przyjechała, musiał coś z nią zrobić. Ojciec Olivii posiadał wielką fortunę i był udziałowcem firmy McAlpine'a. Dlatego, chcąc nie chcąc, Clint musiał znaleźć wspólny język z panną Balfour.

ROZDZIAŁ DRUGI

McAlpine był tu traktowany jak bohater narodowy. Gdziekolwiek się ruszyli, ludzie machali mu, pozdrawiali go, wyrażali swój podziw i życzliwość. Traktowali go jak gwiazdę rocka.

Patrząc na przystojnego i męskiego McAlpine'a, Olivia nie wiedziała, czy powinna się czuć zgorszona, czy ulec jego czarowi. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z takim mężczyzną. Miał kasztanowe długie włosy, ciemną karnację i nieprawdopodobnie zielone błyszczące oczy. Dlaczego nie mógł wyglądać jak normalny człowiek i nie był o dwadzieścia lat starszy? Oscar wybrał dla niej złego pracodawcę. McAlpine działał jej na nerwy.

Ucieszyła się, że przynajmniej może się wypaść. Następnego dnia obudziła się o dziewiątej rano. Clint zadzwonił i gdy się upewnił, że wstała, poprosił, żeby zeszła na śniadanie. Niebawem musieli lecieć do jego posiadłości Kalla Koori.

- Jak minęła noc? - spytał.

- Dziękuję, dobrze - odparła chłodno. - Mam nadzieję, że się pan o mnie nie martwił.

- Ależ skąd. Zapraszam na śniadanie. Pozwoliłem sobie coś zamówić. Czekam w holu.

Olivia wzięła prysznic, ubrała się i dwadzieścia minut później była w foyer. Nie miała tylko czasu upiąć włosów w kok, szybko spięła je więc spinką. W holu był duży ruch, ale ani śladu McAlpine'a.

- Panna Balfour?

- Przepraszam, nie zauważyłam pana - powiedziała, wpadając na niego przy recepcji.

Kiedy chwycił ją za ramiona, zaczerwieniła się ze wstydu.

- Chodźmy do restauracji.

Zachowywał się sztucznie. Miała wrażenie, że obchodzi się z nią jak z lalką.

Olivia miała na sobie białą bluzkę z długimi rękawami, które ze względu na upał nieco podwinęła. Do tego włożyła podkreślające figurę lniane spodnie. Pamiętając o radach Belli, talię podkreśliła skórzanym paskiem.

McAlpine włożył czarny podkoszulek z napisem „I Love NY”, gdzie słowo „love” zastąpione było czerwonym serduszkami. Pewnie przywiózł sobie tę koszulkę z ostatniej podróży do Nowego Jorku. Do tego włożył czarne dżinsy.

- Niech się pani nie denerwuje - powiedział, gdy usiedli przy stole. - Myśli pani, że zamówiłem krwiste steki, parówki, sadzone jajka, smażone pomidory i ziemniaki?

- Czy to pana ulubione dania?

Nie zdziwiłaby się, gdyby to była prawda. Był przecież kowbojem z prerii.

- Odstąpię pani ziemniaki - odparł.

Miał piękne, zmysłowe usta. Cztery kobiety siedzące przy sąsiednim stoliku nie mogły oderwać od niego wzroku.

- Co pan o mnie wie, panie McAlpine? - spytała Olivia.

- Nic - przyznał. - Może na początku warto coś wyjaśnić. Nie chciałem pani tutaj i myślę, że pani też nie marzyła, żeby tu przyjechać. Niestety, nie może pani wrócić, a ja muszę panią przyjąć. Oboje robimy to ze względu na pani ojca. Zależy mi, żeby nadal był udziałowcem w mojej formie, a pani chce odkupić swoje winy. Mam rację?

- Odkupić winy? - Rzuciła mu piorunujące spojrzenie. - Widzę, że daje pan wiarę plotkom. Nie przyjechałam tu, żeby odkupić winy.

- Nieważne. Nie interesują mnie pani sprawy rodzinne - uciął i odwrócił się do kelnerki, która przyszła z wózkiem.

- Dzień dobry, panie McAlpine - przywitała go radosnym świergotem.

- Witaj, Kym. Co nam przyniosłaś?

- To, co pan zamówił. - Na twarzy dziewczyny pojawiły się dołeczki.

- Ojej! Nie będzie niespodzianki? - spytała z ironią Olivia.

Dopiero teraz kelnerka zwróciła na nią swoje brązowe oczy.

- Mam nadzieję, że będzie pani smakowało.

Kelnerka postawiła na stole świeżo wyciśnięty sok z grejpfruta oraz dwie szklanki, talerz z plasterkami dojrzałej papai z limonką. Reszta, czyli gotowane jajka i tosty, zostały na wózku pod przykryciem.

- Miło pana znów widzieć, panie McAlpine - powiedziała dziewczyna, trzepocząc rzęsami.

- Jeszcze jedna wielbicielka? - spytała Olivia, gdy odeszła.

- Na zdrowie, panno Balfour. - McAlpine puścił jej uwagę mimo uszu. - Mam nadzieję, że będzie pani smakowało.

- Na pewno - odparła, siląc się na uprzejmość.

- No do roboty, bo zaraz ruszamy - rzucił zdecydowanym głosem.

Ojciec specjalnie rzucił ją na głęboką wodę. Co prawda Olivia świetnie pływała i przyjechała do Australii gotowa na wyzwania, ale zrozumiała, że to nie będzie łatwe.

Clint zapukał do pokoju Olivii, kiedy akurat zastanawiała się, jak znieść naraz wszystkie walizki. Przywiozła za dużo rzeczy. Podejrzewała, że będzie używała tylko spodni, kapelusza i wysokich butów. Przed wyjazdem naczytała się o jadowitych wężach, psach dingo, dzikich świniami i krokodylach. Nadal nie mogła uwierzyć, że znalazła się na antypodach, na nieznannej australijskiej ziemi.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, szybko się odwróciła.

- Zwykle zabiera pani ze sobą tak niewiele bagażu? - spytał z przekąsem, przyglądając się walizkom.

- Tylko wtedy, kiedy jadę na safari.

- A więc nie mam szansy zobaczyć pani nago...

- Słucham? - spytała oburzona.

- Przepraszam, taki żart. Może powinna pani zostawić część ubrań i zabrać to, co niezbędne? Resztę odeślemy samolotem do Londynu.

Olivia wzruszyła ramionami.

- Dobrze - odparła obojętnie.

- Wzięła pani tyle rzeczy, jakbyśmy mieli wypłynąć w rejs dookoła świata.

- Zapewniam pana, że wzięłam to, co zwykle.

Odwróciła się, by ukryć zmieszanie i odstawiła na bok dwie walizki. Pozostałe wzięła ze sobą. Zabrała też kuferek do makijażu.

- Mam mieszkanie w mieście. Pojedziemy tam taksówką.

- Po co?

- Spokojnie, na pewno nie po to, żeby uprawiać dziki seks. Na dachu jest lądowisko dla helikopterów. Stamtąd polecimy na farmę.

- Rozumiem. Latałam już helikopterem. Ojciec ma wyspę na Karaibach.

- Zwyczajni ludzie mogą tylko marzyć o takich luksusach, prawda? - uśmiechnął się złośliwie. - Oscar to bardzo bogaty człowiek.

- Pan też nie należy do biedaków.

McAlpine posłał jej promienny uśmiech.

- Ale z tego powodu nic mi chyba nie grozi?

- O co panu chodzi? - nie wytrzymała.

- Pieniądze to podobno silny afrodyzjak.

- Na pewno ucieszy pana informacja, że mnie pan nie interesuje.

- To dobrze, bo ja też nie jestem panią zainteresowany. Dla mnie jest pani za sztywna.

Uznała, że nie będzie ciągnąć tej żenującej rozmowy. Czowała się dotknięta.

Drzwi windy otworzyły się i wysiadło z niej dwoje uśmiechniętych gości oraz portier z wózkiem.

- O Boże! - zawołała Olivia, patrząc na helikopter, przy którym stało kilku mężczyzn.

- Nie może się pani teraz wycofać - zauważył McAlpine z ironicznym uśmiechem.

- Nie zamierzam. Cieszę się, że polecimy helikopterem. Po prostu niczego takiego wcześniej nie widziałam.

- Jak to? Myślałem, że wszystko pani już w życiu widziała.

- O co panu chodzi?

- Niewinna uwaga, nic więcej. To, co pani widzi, to najnowszy model helikoptera wyprodukowanego przez naszą firmę. Nasza linia lotnicza obsługuje trzy stany: Terytorium Północne, Australię Zachodnią i Queensland. Pewnie pani nie wie, że nazwa austra-

lijskich linii lotniczych Qantas pochodzi od pierwszych liter stanów: *Queensland and Northern Territory Aerial Services*. Założono ją w 1920 roku i jest najstarszą linią lotniczą w anglojęzycznych krajach.

- Leciłam tą linią z Singapuru.

- Kiedy miasto Darwin nawiedził huragan, linia Qantas pobiła swoisty rekord. Podczas jednego lotu boeingiem 747 ewakuowano sześćset siedemdziesiąt trzy osoby. Miałam wtedy trzy lata, ale dobrze to pamiętam. Moja rodzina od pokoleń związana była z przemysłem lotniczym. Dziadek Roscoe McAlpine założył linię lotniczą, która obsługiwała zwykle loty czarterowe, loty helikopterem, fracht. Podczas kataklizmów takich jak powódzie czy pożary wspieraliśmy rząd. Od czasów dziadka linia się rozwinęła. Byłby z niej teraz dumny. Paradoks polega na tym, że zginął w wypadku lotniczym. Był doświadczonym pilotem, przeleciał setki godzin w trudnych warunkach.

- Czy ja będę jedynym pasażerem? - spytała, patrząc w kierunku grupki mężczyzn.

- Chce pani wykupić dodatkowe ubezpieczenie przed lotem? Ci trzej faceci to nie zapaśnicy, tylko pracownicy naszej firmy. Lecą z nami.

Ciekawe dokąd, zastanowiła się Olivia, ale wolała nie pytać.

Trudno było opisać to, co Olivia przeżywała, patrząc z okna helikoptera na dziewicze tereny, które przez pięć miesięcy miały być jej domem. Prawdę mówiąc, była załamana.

Boże, powtarzała w myślach, jak ja tu wytrzymam?

Najwyraźniej Pan Bóg chciał, żeby zacisnęła zęby i przetrwała. Pierwsi osadnicy też odczuwali strach na widok tych przestrzeni. Olivia nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała. Leciła nad jednymi z najbardziej dziewiczych terenów na ziemi. Nigdzie śladu bytności człowieka. Dopiero po jakimś czasie w oddali zobaczyła zespół białych budynków, które z góry wyglądały jak głazy ze Stonehenge. Równie dobrze mogłoby to być zdjęcie z Marsa. Czerwona ziemia, ogromne obłe głazy w najróżniejszych odcieniach. Jak tu ochronić swoją delikatną jasną cerę? Za kilka dni będzie cała czerwona.

Nie powinna wpadać w panikę. Najważniejsze jest logiczne myślenie. Porządek i samodyscyplina stały u podstaw wychowania w rodzinie Balfourów. Poza tym była Koziorożcem, a ludzie spod tego znaku są dobrze zorganizowani.

Dwaj mężczyźni, którzy z nimi lecieli, mieli około czterdziestu lat. Szczupli, silni i wysportowani ubrani byli w kowbojskie stroje. Każdy z nich bez trudu powaliłby na ziemię cielaka, ale przy Olivii zachowywali się szarmancko i byli bardzo uprzejmi. Siedzieli obok McAlpine'a i prowadzili z nim ożywioną rozmowę.

Olivia usiadła z tyłu, aby McAlpine nie widział przerażenia na jej twarzy. Rozumiała, że nie każdy musi mieszkać w pałacu, ale to, co zobaczyła, wzbudziło w niej strach.

Boże, Bella, co myśmy najlepszego zrobiły?

Tęskniła za bliźniaczką i miała nadzieję, że przynajmniej Bella trafiła w lepsze miejsce.

Wkrótce helikopter miękko wylądował na wielkim trawniku przed posiadłością, która wyglądała jak zielona oaza na środku pustyni. Spalona ziemia ciągnęła się po horyzont. Wokół parterowego domu rosły wysokie palmy, egzotyczne drzewa oraz kwitnące krzewy. Za domem Olivia zauważyła strumyk. Zastanawiała się, czy chronione prawem krokodyle wylegają się tu w słońcu. Kiedy stanęła na ziemi i rozejrzała się dookoła, zdała sobie sprawę, że McAlpine ją nabrał. To nie był jego dom.

Spojrzała na skromny drewniany budynek wzniesiony na betonowych słupach, zapewne dla dobrej wentylacji i ochrony przed powodzią. Po metalowej siatce pięło się kwitnące pnącze. Jego żółte kwiaty miały mocny zapach, od którego kręciło się w głowie.

Dach pokryty był zieloną falistą blachą. Na ten sam kolor pomalowano okiennice. Na obszernym tarasie stały kolonialne fotele i pojemniki z okazałymi roślinami. Z wiszących donic zwisały kolorowe paprocie.

Olivia przypomniała sobie wspaniałe ogrody otaczające pałac Balfourów, szczególnie jej ulubiony ogród różany. Poczuli się jak ryba wyjęta z wody.

Z trudem zrobiła kilka kroków w gęstej tropikalnej trawie.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską McAlpine, podając jej ramię.

- Oczywiście - odparła sztywno.

- Wydawało mi się, że jest pani nieco przerażona.

- Źle się panu wydawało - rzuciła oschle. - Gdzie jesteśmy?

- W Naroo Waters.

- Uroczo...

- Ja też bardzo lubię to miejsce. Przyjeżdżałem tu jako chłopiec. To jedna z naszych farm na obrzeżach posiadłości. Zresztą na pewno się pani domyśliła. Zostawimy tu Wesa i Berniego oraz zapasy żywności. Wes prowadzi tę farmę, a Bernie mu pomaga.

- Dlaczego wcześniej mi pan tego nie powiedział?

- Bo pani nie pytała.

- A mnie się zdaje, że chciał mnie pan nastraszyć.

Roześmiał się.

- Ma pani rację. Teraz muszę porozmawiać z Wesem. Może pani iść do domu i napić się herbaty. Heather, żona Wesa, panią obsłuży.

- Jak mam się przedstawić?

- Jako moja przyjaciółka - powiedział i odszedł.

Kiedy szła w stronę domu, na taras wybiegła rudowłosa kobieta i zamachała do niej przyjaźnie.

- Pani Olivia? Przygotowałam dla pani herbatę i ciasto z rodzynkami. Przed chwilą wyjęłam je z piekarnika.

Ciasto było doskonałe, z chrupiącą orzechową kruszonką. Herbata taka, jaką lubiła, a Heather Finlay okazała się uroczą gospodynią. Dzięki miłemu przyjęciu Olivia nieco się uspokoiła. Siedziały w przytulnym salonie. Kolonialne meble z wikliny miały turkusowo-białe poduchy w kwieciste wzory. Na ścianie wisiały cztery fotografie ukazujące tropikalne kwiaty w dużym powiększeniu.

Heather miała około czterdziestu lat, świetną figurę, piegowatą twarz i żywe zielone oczy.

- Przyjechała pani na wakacje? - spytała Olivie, przyglądając jej się tak, jakby była księżniczką z bajki.

Nie chciała kłamać.

- Przyjechałam do pracy. Pan McAlpine ma mnie zatrudnić w swoim majątku. Mój ojciec jest udziałowcem w firmie pana McAlpine'a. Chciałabym się nauczyć, jak prowadzi się wielką firmę.

Heather uśmiechnęła się tak, jakby wygrała zakład.

- Świetnie, że pani przyjechała. Clint organizuje mnóstwo spotkań towarzyskich. Myślę, że znajdzie dla pani pracę. Poznała pani jego byłą żonę, Marigole?

- Nie.

Olivia pomyślała, że to wyjątkowo dziwne imię. Odłożyła porcelanową filiżankę.

- Nie znam również pana McAlpine'a. Spotkaliśmy się kilka razy na przyjęciach. Nasze rodziny są spokrewnione. Ale pan McAlpine nigdy nie pojawił się z żoną.

- Rozwiedli się prawie dwa lata temu - wyjaśniła Heather, nalewając herbatę do pustych filiżanek. - Balfour i McAlpine to dobre szkockie nazwiska. „Balfour” znaczy „pastwisko”, prawda?

- Widzę, że jest pani dobrze poinformowana - Olivia nie kryła zdziwienia.

- Moja rodzina też pochodzi ze Szkocji. O ile wiem, pani rodzina zachowała całe hektary żyznych pastwisk.

- Nasza posiadłość to nic w porównaniu z tym, co ma pan McAlpine.

- Boi się pani tego miejsca?

- Powinnam zaprzeczyć, ale ma pani rację. Jestem przerażona - przyznała Olivia. - Te przestrzenie, a dookoła żywej duszy. Wszędzie tylko dzika przyroda.

- To prawda.

- Nie czuje się tu pani samotna?

- Czasem tak - odparła Heather. - Szczególnie teraz, kiedy nasi synowie wyjechali do szkoły. To bliźniaki, mają po dwanaście lat. W czerwcu przyjadą na wakacje. Kiedy naprawdę czuję się samotna albo gdy Wes gdzieś wyjeżdża, odwiedzam znajomych w Darwin.

- Na pewno cieszy się pani na powrót synów.

- Nazywają się Alex i Ewan. Bardzo ich kocham.

- Ja też jestem bliźniaczką - wyznała Olivia. Nagle poczuła, jak bardzo brakuje jej Belli. - Moja siostra ma na imię Bella i rzeczywiście jest bardzo piękna.

- No myślę! Tak jak pani - zaśmiała się Heather, z podziwem patrząc na Olivię.

- Ja? Skądże znowu. - Potrząsnęła głową. - Jesteśmy zupełnie inne. Bella jest podobna do naszej mamy, która zmarła, kiedy byliśmy małe.

- Przykro mi.

- To wpłynęło na całe nasze życie, sprawiło, że jesteśmy bardziej wrażliwe.

- Ale ma pani ojca?

- Tak, chociaż nigdy się nami nie zajmował - przyznała Oliva. Próbując zatuszować zbytnią szczerość, dodała: - Jest człowiekiem sukcesu i ma mnóstwo pracy.

- Niestety, te rzeczy idą w parze, ale na pewno jest z was dumny.

- Mamy nadzieję. Staramy się sprostać jego oczekiwaniom.

- Widzę, że mam do czynienia z wyjątkowo skromną osobą.

Łatwo nawiązały kontakt. Heather łaknęła kobiecego towarzystwa. Olivia była zdziwiona, że Australijka tak ją polubiła. Większość ludzi uważała, że Olivia jest wyniosła. Zdziwiliby się, gdyby wiedzieli, że pod pozorami wyniosłości kryje się wrażliwa, nieśmiała osoba. Z biegiem lat Olivia nauczyła się ukrywać swoje uczucia, ale wszyscy, którzy ją kochali, wiedzieli, jaka jest naprawdę.

- Jestem pewna, że będzie pani dobrą matką. Nie jest pani jeszcze mężatką? - spytała Heather, patrząc na jej piękną dłoń.

Olivia westchnęła.

- Nie spotkałam jeszcze właściwego mężczyzny.

- Na pewno ma pani wielu adoratorów.

Uważała, że Olivia jest piękna i dystygowana, podziwiała jej piękny brytyjski akcent. Była pod wielkim wrażeniem jej urody.

- To Bella ma adoratorów. Jest seksowna, zabawna i piękna. Ja jestem nudna i zbyt spokojna.

- Nie ma w tym nic złego - odparła Heather.

Nigdy nie powiedziałyby, że Olivia jest nudna.

Najwyraźniej Bella była bardziej świadoma swej urody, podczas gdy Olivia - z nieznanых powodów - nie zauważała swoich atutów.

- Jestem pewna, że życie w głuszy zmusi panią do wyjścia ze skorupy. Na pewno pokocha pani Kalla Koori. To jedno z najpiękniejszych miejsc w całej posiadłości.

- Cieszę się, że tu przyjechałam - skłamała Oliva.

- Muszę panią ostrzec, że Marigole lubi czasem wpadać znieńcka. Mimo rozwodu wydaje jej się, że nadal tam rządzi. Podejrzewamy, że chce odzyskać Clinta.

- Naprawdę? Dlaczego się rozstali?

W innych okolicznościach nie zadałaby takiego pytania, ale uznała, że musi wiedzieć. McAlpine na pewno nic jej nie powie.

Heather pochyliła się i wyjaśniła:

- Marigole nie mogła znieść tego trybu życia. Clint był ciągle poza domem. Wiadomo, że ciężko jest zarządzać wielkim majątkiem. Ale ja myślę, że to ona uciekała z domu. Wie pani, że mają córkę?

Olivia skinęła głową.

- Georginę. Kiedyś była słodką dziewczynką, ale bardzo przeżyła rozwód rodziców. Marigole przestała się nią zajmować. Jej kochanek nazywa się Lucas i jest bankowcem. W zeszłym roku podczas spotkań towarzyskich honory pani domu sprawowała ciotka Clinta Buffy i świetnie się spisała. Niestety ostatnio podupała na zdrowiu. Po śmierci brata, McAlpine'a seniora, była załamana.

Oscar Balfour opowiadał kiedyś, że Kyle McAlpine zginął w wypadku w jednej z kopalni należących do rodziny. Matka Clinta mieszkała w Melbourne. Jedna siostra, Alison, wyszła za bogatego Amerykanina i przeniosła się do Nowego Jorku, a druga, Catrona, robiła karierę prawniczą w Londynie.

- Pamięta pani rolę Joan Collins w *Dynastii*?

- Znam Joan Collins, ale serial pokazywano, kiedy byłam bardzo mała.

- Musi pani obejrzeć kilka odcinków. Joan grała tam rozwódkę i złą kobietę, która miała na imię Alexis. Marigole mogłaby udzielać jej lekcji. Clint idzie! - zakończyła nagle.

Cofnęła się i oparła o fotel.

- Niech mu pani nic nie mówi!

- Oczywiście, obiecuję.

- Nie lubię plotkować, szczególnie na temat mojego szefa, ale wiem, że jest pani uczciwą kobietą - powiedziała i nerwowo chwyciła ostatni kawałek ciasta. - Z doświadczenia wiem, że czasem warto kogoś ostrzec - dodała z takim przejęciem, jakby chodziło

o sprawę wagi państwowej. - Gdy tylko Marigole usłyszy, że pani przyjechała, zjawi się nagle jak zły duch.

ROZDZIAŁ TRZECI

Z okien samolotu widać było jeziora i rozlewiska czystej, szmaragdowej wody. W takich miejscach żyły kiedyś prehistoryczne gady. Podmokłe tereny ciągnęły się po horyzont, a w oddali widać było wstęgę rzeki przecinającą piaszczyste łąchy. Nagle Olivia ujrzała wielką skałę, która błyszczała w słońcu różnymi odcieniami brązu. Przecinały ją fioletowe rysy.

Wkrótce zobaczyła posiadłość Kalla Koori. Inaczej wyobrażała sobie rodzinny dom McAlpine'ów, który przypominał raczej egzotyczną posiadłość w Maroku. Z lotu ptaka widać było szeroki dach, a pośrodku wystającą wieżyczkę. Budynek stał na środku terenu, który przypominał pustynny fort. Gdyby Darwin nawiedził kolejny kataklizm, McAlpine mógłby udzielić schronienia wszystkim mieszkańcom miasta. U podnóża znajdującej się nieopodal wielkiej skały widać było obszar zieleni, lecz dookoła, jak okiem sięgnąć, było pustkowie. Nigdy wcześniej nie widziała takiego pejzażu. Miała rację, kiedy z trwogą myślała o tym, co ją czeka, choć jednocześnie czuła, że w Kalla Koori może przeżyć coś niezwykłego.

Była oszołomiona lotem i z trudem to ukrywała.

Nie wiedziała, co ją tu spotka, ale po raz pierwszy od lat czuła, że jej życie nabrało tempa. Do tej pory ograniczało się do matkowania rodzeństwu. Miała wrażenie, że stoi na krawędzi przepaści. Mogła się cofnąć, czyli zachować się tak jak zwykle, lub skoczyć w przepaść. Poczwała, że ma dość bycia rozważną panienką. Bella nigdy nie była rozważna, czasem była wręcz szalona, ale przynajmniej wiedziała, że żyje.

Helikopter wylądował po prawej stronie od wielkiego hangaru, który był oddalony od posiadłości o półtora kilometra. Można było pomieścić w nim całą flotę airbusów. Na dachu wymalowane było niebiesko-żółte logo Kalla Koori.

Powitał ich brodaty mężczyzna w kraciatej koszuli i kowbojskim kapeluszu.

- Szefie - powiedział, stając na baczność, choć przed chwilą opierał się o maskę srebrnego samochodu terenowego.

Na drzwiach wozu również było wymalowane logo firmy.

- To jest Norm - przedstawił go McAlpine.

Norman Cartwright wraz z żoną Kath zarządzali farmą. Kath zajmowała się domem, Norman i jego ludzie rozległą posiadłością. Olivia od razu polubiła Normę. Miała nadzieję, że jego żona okaże się równie sympatyczna. Australijczycy byli otwarci i życzliwi, oczywiście poza McAlpine'em i jego legendarną byłą żoną Marigole. Olivia przypomniała sobie, że ją też uważano za niesympatyczną i wyniosłą. Clint nazwał ją Królową Śniegu. Nie zgadzała się z tymi opiniami. Po prostu do perfekcji opanowała sztukę udawania.

McAlpine spojrział na nią swymi zielonymi, kocimi oczami i zaprosił na tylne siedzenie samochodu. Sam usiadł z przodu obok Normy. Wypytywał go o różne sprawy, na które jego pracownik szczegółowo odpowiadał.

Wkrótce otworzyła się przed nimi wielka żelazna brama. Posiadłość była otoczona wysokim żółtym murem. Olivia miała wrażenie, że chronią mieszkańców nie tyle przed atakiem ludzi, co żywiołów. Masywne mury przypominały jej budynki zaprojektowane przez słynnego meksykańskiego architekta Luisa Barragna. Wzdłuż jasnych ścian rosły okazałe bugenwille z kwiatami w intensywnym kolorze oraz gęste winorośle.

Znalazła się w raju, a może w jednej z baśni z *Tysiąca i jednej nocy*. Rozglądała się oszołomiona. Od dziecka otaczał ją przepych i bogactwo. Wiele podróżowała i poznała różne style architektury, ale dom Clinta w niczym nie przypominał jej rodzinnego pałacu w Balfour ani jej ukochanych ogrodów, stanowiących wzór dla innych posiadłości europejskich. To, co zobaczyła, przywodziło na myśl świat arabski i słynne perskie ogrody. Przed domem stała wielka fontanna, z której woda tryskała do kilku basenów, a stamtąd wlewała się do stawu z liliami wodnymi. Przed domem znajdował się obszerny parking. Ściany domu pomalowane były na intensywny pomarańczowy kolor. W centralnej części dwupiętrowego budynku znajdowały się podcienia z kolorowymi kolumnami. Główne wejście wieńczył okazały łuk.

Przed domem obok parkingu znajdowała się sieć kanałów przecinających się pod kątem prostym, które wypełnione były wodą. Przywodziły na myśl stare arabskie ogrody z szemrzącymi źródłami i basenami.

W ogrodzie rosły piękne, wysokie palmy, które wyglądały jak zielone fontanny. Gdy na nie patrzyła, przypomniła sobie słowa Mahometa skierowane do wiernych, by czcili palmy daktylowe, ponieważ są dla ludzi jak matki. Od Afryki Północnej po Bliski Wschód palmy były symbolem życia, ich widok na horyzoncie zapowiadał oazę i świadczył o obecności wody. Palmy daktylowe dawały jedzenie, wino, cukier, oliwę, cień, a nawet paszę dla zwierząt. Jak widać, były też popularne w Australii.

- Podoba się pani tutaj, panno Balfour. - Z rozmyślań wyrwał ją głos McAlpine'a.

- Magiczne miejsce - przyznała.

- Miło usłyszeć to z ust kobiety, którą niełatwo zadowolić - zauważył. - W Naroo miałem wrażenie, że tylko czeka pani, aż rzucę ją na pożarcie krokodylom.

- Bzdury - odparła, choć rzeczywiście się tego bała.

- Tutaj też mamy dużo krokodyli, ale obiecuję, że pokażę je pani dopiero, kiedy przyzwyczai się pani do otoczenia. Wejdźmy do środka, tu jest zbyt gorąco.

- Dziwne, ale zaczynam się przyzwyczajać do słońca. Przy tych wszystkich fontannach ma się wrażenie miłego chłodu. Ten dom, mury i kolory przypominają mi marokańskie budowle albo architekturę...

- Luisa Barragna?

- Tak!

- Była pani w Meksyku?

Zdziwiło go, że miała tak trafne spostrzeżenia. Gdy się poznali, uważał, że jest okropna i musiał się powstrzymać, by jej tego nie powiedzieć. Mimo to już wtedy go zastrygowała i zastanawiał się, co się kryje za tą maską Królowej Śniegu.

- Jeszcze nie, ale chętnie bym tam pojechała. Ojciec ma wyspę na Karaibach. Zwiedziłam Kubę. Jego przyjaciel ma willę w Hawanie. Ale nie widziałam żadnego budynku zaprojektowanego przez tego architekta. Czy to nie on zdobył nagrodę nazywaną Noblem w architekturze? - spytała, podnosząc wzrok.

Zdziwiła się, że przygląda jej się z taką uwagą, jakby była okazem rzadkiego motyla. Nawet w ostrym słońcu miała nieskazitelnie białą karnację.

McAlpine szybko odwrócił wzrok.

- Nagroda Pritzкера. Kiedyś z rodzicami miałem okazję obejrzeć jego dom. Barragan traktował dom i ogród jako całość. Moja mama zakochała się w masywnych ogrodzeniach, ostrych kolorach. Podziwiała jego domy za to, że dawały poczucie intymności. Nigdy nie lubiła wielkich okien ani „szklanych domów”, jak je nazywała. Zresztą nie sprawdzają się w naszych warunkach. Mama uznała, że ostre kolory pasują do Kalla Kori. Tylko takie barwy dobrze wyglądają w ostrym słońcu. Ta wielka skała na pustyni też przypomina kolorem budowie Barragana.

- Rzeczywiście - przyznała. - Ta góra to cud natury. Jest w niej coś niezmiernego, czuję to. Kiedy zbudowano ten dom?

- Rodzice zaczęli budowę wiele lat temu, ja ją dokończyłem. Po śmierci ojca mama przestała tu przyjeżdżać. Za dużo wspomnień. Dom został zniszczony w czasie cyklonu i to, co pani tu widzi, jest ulepszoną wersją starego siedliska.

- Wygląda wspaniale! Z radością zobaczę, jak prezentuje się w środku.

- Zatem wejdźmy - zaprosił ją grzecznie. - Nawet pani nie wie, jaką mi sprawiła radość swoją uwagą - dodał z lekką ironią w głosie.

- Nie podoba mi się ten protekcyjny ton.

- Przesłyszała się pani - odparł z nonszalancją. - Nie śmiałybym z panią konkurować. To przecież pani domena. Naprawdę chcę, żeby poczuła się pani tu jak u siebie w domu.

- Zajęłoby to więcej czasu niż cały mój pobyt - mruknęła pod nosem.

Szli pod wysokimi podcieniami. Wzdłuż kolumn stały terakotowe donice z rozłożystymi palmami.

- Jeździ pani konno?

- Oczywiście - odparła oburzona.

- Chodzi mi o to, czy naprawdę umie pani jeździć konno.

- Niech pan nie żartuje. Mogę śmiało powiedzieć, że urodziłam się w siodle. Wiem, że bawi się pan moim kosztem, tak jak za pierwszym razem, kiedy się spotkaliśmy.

- Pamięta pani?

Patrząc na niego, czuła się tak, jakby całe życie spędziła w lodówce i teraz nagle wystawiono ją na słońce.

- Ciekawe, czy nienawidzi pan wszystkich kobiet, czy tylko mnie - powiedziała oschle.

- Najbardziej nienawidzę mojej byłej żony - przyznał. - Życie z nią to była męka. Przepraszam, jeśli panią zraniłem.

- Nic nie szkodzi. - Olivia machnęła ręką. - Jakoś wytrzymam.

- Źle znosi pani krytykę.

- To było coś więcej niż krytyka.

- Muszę przyznać, że mimo wszystko polubiłem panią - powiedział i ujął ją za ramię. - Dlaczego Oscar panią tutaj przysłał?

- Widocznie lubi dziwaków.

- Myśli pani, że jestem dziwakiem? - McAlpine roześmiał się szczerze.

- Przepraszam, może źle to ujęłam. Uważam, że zachowuje się pan dziwnie. Nie mogę zrozumieć, czym sobie na to zasłużyłam.

- Powinna pani spojrzeć na siebie z większym dystansem.

- Panu radzę to samo - powiedziała i rozejrzała się dookoła. - To niesamowite miejsce. Prawdę mówiąc, nie wiem, co miałabym tu robić. Czego pan ode mnie oczekuje? - spytała, patrząc mu w oczy. - Jak dotąd mam wrażenie, że chce mi pan dać nauczki.

- Myśli pani, że chcę ściągnąć panią z piedestału?

- Kto panu naopowiadał tyle głupstw na mój temat? Jestem najzwyczajniejszą osobą na świecie.

McAlpine znów się roześmiał.

- Tego na pewno nie można o pani powiedzieć, panno Balfour. Nie może pani być zwyczajna. Od dziecka żyje pani w luksusie, jest pani częścią uprzywilejowanej klasy. Nie ma pani pojęcia, jak żyją zwykli ludzie.

- A pan ma? - spytała, czerwieniejąc ze złości.

- Musiałem ciężko pracować, żeby zasłużyć na szacunek mojego ojca. Jeszcze trudniej było przejąć po nim majątek. Pani, jeśli się nie mylę, zajmowała się dotąd głównie przecinaniem wstęg i piciem herbaty.

- Robiłam wiele innych rzeczy. Ciężko pracowałam w naszej fundacji i towarzyszyłam ojcu przy różnych okazjach jako pani domu. To nie jest łatwa praca.

- To dobrze się składa, bo będę potrzebował osoby, która ma doświadczenie w organizowaniu przyjęć. Może się pani tym zajmie? Przez jakiś czas poprowadzi pani mój dom. Po obowiązkach w pałacu Balfourów ta praca wyda się pani banalnie prosta. Chcę, żeby Norm i Kath wyjechali na zasłużone wakacje.

- Mam pracować jako gosposia? - spytała drżącym głosem.

- Sama pani mówiła, że chce poznać życie zwykłych ludzi. Proszę się nie denerwować. Ma pani pracować dla mnie i wykonywać moje polecenia. Nie proszę pani, żeby udawała pani moją narzeczoną, chociaż rozwiązałoby to parę problemów. Od początku układ był jasny: miałem panią zatrudnić. Nie oczekuję, że będzie pani biegać z odkuraczem, ale jestem pewien, że poradzi sobie pani z organizacją przyjęć.

- Prosiłam, żeby nie mówił pan do mnie tym protekcyjnym tonem.

- Aha, jeszcze jedno - puścił jej uwagę mimo uszu. - Wie pani, że mam córkę?

- Tak. Miałam nadzieję, że wcześniej mi pan powie.

- Mówię pani teraz. Georgina jest śliczną dziewczynką. Bardzo ją kocham, ale muszę panią ostrzec, że przechodzi ciężki okres. Przyjedzie tu w sobotę. Myślę, że nie sprawi to pani kłopotu. W końcu wychowała pani siedem sióstr.

- Mam się przed panem z tego wypowiadać?

- Nie trzeba. Uważam, że to pani atut. Jako najstarsza siostra musiała pani być opanowana, kompetentna i rozważna.

- Czy ja dobrze rozumiem? Mam być niańką pańskiej córki? Co będzie, jeśli mnie nie polubi?

- Mam szczerą nadzieję, że się zaprzyjaźnicie. Przez długi czas nie akceptowała naszego rozvodu. Kiedyś była wzorową uczennicą, ale ostatnio opuściła się w nauce. Spędzi z nami miesiąc.

- Jeśli ma problemy w szkole, to dlaczego pozwalacie jej na tak długie wakacje?

- Ostatnio źle sypia i mało je. Szkolny psycholog uznał, że powinna pobyć w domu. Przygotowano dla niej program, który będzie tu realizować. Tęskni za mną i mnie potrzebuje.

- Ale przecież i tak rzadko bywa pan w domu.

McAlpine rzucił jej ostre spojrzenie.

- Od razu widać, że miała pani trudne relacje z ojcem, panno Balfour. Pozwoli pani, że tym razem wstawię się za pani tatą? Oscar poświęcił życie, żeby poszerzyć i umocnić imperium finansowe Balfourów. Być może czuła się pani osamotniona, ale chyba zdaje sobie pani sprawę, że razem z siostrami bardzo pani na tym skorzystała.

- Ma pan rację.

- Niełatwo mężczyźnie utrzymać się na szczycie. Nieważne... Marigole, moja była żona, i jej narzeczony przywiozą Georginę w sobotę. Aby rozładować napięcie, zaprosiłem kilku gości. Przyjadą w sobotę rano i wyjadą w niedzielę po południu. Będzie dziesięć osób i trzeba zorganizować dla nich przyjęcie.

- Powiedział pan już gospodyni? Na pewno jest perfekcyjnie przygotowana na takie okazje.

- Oczywiście, ale ucieszy się, jeśli udzieli jej pani kilku rad. Chodzi o menu, nakrycie stołu, kwiaty, wino. Kath jest przyzwyczajona do prostych rzeczy. Nie przeszkadza mi to, bo moja mama była wspaniałą panią domu, podobnie jak ciotka Buffy, czyli Lady Venetia Massingham. Niestety, ostatnio zaniemogła, a moja mama nie znosi Marigole.

- Można wiedzieć, dlaczego? - Olivia nie mogła się powstrzymać, by nie zadać tego pytania. - Chyba pobraliście się z miłości?

- Owszem, chociaż trudno w to dziś uwierzyć.

- Jest pan niewdzięczny.

- A pani niesprawiedliwa. Ożeniłem się w wieku dwudziestu czterech lat. Marigole miała rzesze wielbicieli, ale z nieznanym mi powodów wybrała mnie.

- Może dlatego, że był pan najprzystojniejszy i miał pan charyzmę? - zasugerowała z ironią w głosie.

- Uważa pani, że jestem przystojny i mam charyzmę? - spytał, patrząc jej w oczy.

Olivia znalazła się w niezręcznej sytuacji, ale lata praktyki pozwoliły jej zachować kamienną twarz.

- Całe życie otaczają mnie przystojni i charyzmatyczni mężczyźni, panie McAlpine. Taki jest mój ojciec. Ale to nie znaczy, że są oni dobrym materiałem na mężów i ojców.

- Jaka pani jest okrutna, panno Balfour! Ale nic dziwnego. Miała pani w życiu wiele problemów.

Tego było za wiele!

- Z tego, co widzę, to pan ma ich więcej.

- To prawda - przyznał. - Ale nie mogę patrzeć, gdy piękna kobieta zachowuje się jak jędra. Rozumiem, że strata matki w musiała być dla pani traumatycznym przeżyciem...

- Miałyśmy doskonałą opiekę.

- Nie wątpię. Ale to nie zmienia faktu, że ma pani wypisane na twarzy ostrzeżenie „Nie przeszkadzać”.

- Nie obnoszę się ze swoimi uczuciami.

Ta deklaracja go nie przekonała.

- To znaczy, że panicznie boi się pani własnych uczuć. Mam jednak nadzieję, że w Kalla Koori to się zmieni. Przy okazji, nie możemy ciągle mówić do siebie per „pan” i „pani”.

- To pan zaczął - powiedziała i zdała sobie sprawę, jak dziecinnie zabrzmiały jej słowa.

- Pora to zmienić, Olivio. Mam na imię Clint.

- Jak Clint Eastwood? - spytała ze złośliwym uśmiechem.

- Clint od Clinton. To było nazwisko panięńskie mojej matki. Na chrzcie dano mi imiona Reynold Clinton McAlpine. Reynold jest imieniem często spotykanym w naszej rodzinie, ale w moim przypadku się nie przyjęło. Ojciec pierwszy zaczął nazywać mnie Clint, a mama nie miała nic przeciwko temu.

- Musi pan za nią tęsknić - zauważyła, czując, że mija jej złość.

Spojrzał na nią swymi błyszczącymi oczami.

- To prawda. Oboje bardzo przeżyliśmy śmierć ojca. Mam nadzieję, że niedługo mama dojdzie do siebie i będzie częściej przyjeżdżać do Kalla Koori. Ale dosyć tych zwierzeń. Chcę, żebyś przygotowała wspaniałe przyjęcie. Wiem, że zostało niewiele czasu, ale mam nadzieję, że świetnie sobie poradzisz.

- Czy ja będę jeść z gośćmi? - spytała.

Formalnie była pracownikiem Clinta.

- Oczywiście! - odparł zaskoczony. - Co prawda, przy mnie zachowujesz się jak nieznośna snobka, ale mam nadzieję, że przy gościach zmienisz nastawienie. Jesteś wykształcona i obyta w świecie, więc będziesz mogła ożywić rozmowę.

- Dziękuję za życzliwe słowa - odparła sztywno. - Czy mogę jeszcze spytać o twoją żonę, przepraszam, była żoną? Myślę, że nie będzie zadowolona z mojej obecności.

- A co ona ma do powiedzenia? - spytał, marszcząc czoło.

Wziął ją za ramię i zaprowadził do podwójnych drzwi z ciemnego drewna. Gdy je otworzył, znaleźli się w holu.

- Powiedzmy, że będziesz moją specjalistką od wizerunku. Nie będziesz się przecież zajmowała tylko ustalaniem menu czy rzucaniem od czasu do czasu angielskich powiedzonek. Jesteś Olivią Balfour ze słynnej arystokratycznej rodziny. Nasze rodziny są spokrewnione. Twój ojciec ma udziały w firmie McAlpine. Jesteś tu na szkoleniu. Pracujesz, doksztalasz się, a przy okazji zwiedzasz. Jak to brzmi?

- Dlaczego ona ma w to uwierzyć?

- Bo ja tak mówię. - Clint roześmiał się. - Chyba nie boisz się mojej byłej żony?

- Oczywiście, że nie! Przecież nie jestem tobą zainteresowana.

- Jeszcze stąd nie wyjechałaś!

Zaczerwieniła się.

- Mogę cię zapewnić, że to się nie zmieni.

- Nigdy nie mów nigdy - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. - W każdym razie mogę oficjalnie powiedzieć: Witaj w Kalla Koori. Oby ten pobyt dał ci wolność, bo bardzo jej potrzebujesz.

Przez kilka następnych dni miała mnóstwo pracy. Na szczęście nie musiała się zajmować porządkami domowymi. W Kalla Koori był cały zastęp ludzi od sprzątanania, którym kierowała Kath Cartwright. W większości były to dziewczyny urodzone na farmie, które nie chciały wyjeżdżać. Zaczynała je rozumieć. To był inny świat. Nawet słońce świeciło tu inaczej. Była nim zachwycona, chociaż nadal chroniła przed nim swoją angielską skórę.

- Jesteś taka piękna! - zawołała z zachwytem Kath, kiedy McAlpine przedstawił jej Olivię.

Było jej miło, że gospodyni powiedziała to w obecności Clinta, nawet jeśli udawał, że go to nie obchodzi. Australijczycy byli wyjątkowo otwarci i przyjacielscy. Trzy kobiety, które dotąd poznała, czyli Bessie, Heather i Kath, okazały się inteligentne i pogodne. Wszystkie polubiły Olivię, co dotąd niezbyt często jej się zdarzało. Bella powiedziała kiedyś, że ludzie się jej boją. W Australii Olivia po raz pierwszy poczuła, że ma szansę zabłysnąć pełnym blaskiem.

Miłe usposobienie Kath ułatwiło jej pracę i razem zakasały rękawy. Gospodyni nie miała nic przeciwko temu, aby nowa osoba rządziła w domu i w kuchni. Kath często zachęcała Olivię do udzielania rad i z zapartym tchem słuchała jej opowieści o kursach w słynnej szkole gotowania *cordon bleu* w Paryżu oraz o kulinarnych wpadkach, jakie zaliczyła. Kath śmiała się do łez.

- Pewnie jesteś przyzwyczajona do przepychu - zauważyła Kath. Piły właśnie poranną kawę w przestronnej, białej kuchni. - Masz pomysł na sobotnie menu? Niech Margole zdębieje z wrażenia. Wiesz, że jej asystentka biega za nią z liśćmi sałaty? Możemy zrobić wszystko, co ci przyjdzie do głowy. Mamy sprzęt, pełną zamrażarkę. Miło będzie razem coś ugotować. Wezmę do pomocy dziewczyny. Dobrze je wyszkoliłam. Ale cieszę się, że to ty nakryjesz do stołu. Widać, że masz artystyczną duszę.

- Obyś nie była rozczarowana!

- To niemożliwe, kochanie. - Kath poklepała ją po dłoni.

- Nie ma sprawy. Znasz ludzi, których zaprosił Clint?

- Tak. Mam ci ich opisać?

- Proszę!

- Ty, Clint, wiadomo... - zaczęła takim tonem, jakby stanowili parę.

- Kath! Nie jesteśmy razem - zauważyła Olivia z lekką irytacją w głosie.

- Clint to wspaniała partia! Chyba że masz w domu narzeczonego. Taka piękna dziewczyna jak ty...

- Nie mam nikogo - odparła zmieszana.

Nadal nie mogła się przyzwyczaić, że uchodziła tu za piękność.

- Nie martw się. Na pewno kogoś znajdziesz - powiedziała Kath z przekonaniem. - Może nawet spotkasz go tutaj. Kogo jeszcze mamy? Marigole, jego była żona, jej bogaty chłopak Lucas. Jeszcze państwo Neil i Celine Jamesonowie. Spodobają ci się, niedawno wzięli ślub. Peter i Barbara Corbettowie, też sympatyczni. Dalej Brendan Fraser z dziewczyną Chloe. Brendan to żartowniś, jest wiecznym kawalerem i ma wzięcie u kobiet. Był drużbą na ślubie Clinta - wyjaśniła Kath i zawahała się. - Wybacz, że to powiem - powiedziała po chwili - ale uważam, że musisz wiedzieć. Marigole ciągle wyżywa się na Clincie. Jego przyjaciele nie lubią tych słownych potyczek. Brendan nazwał kiedyś Marigole diabłem w spódnicy i miał rację. Jest zazdrosna o wszystko, co podoba się Clintowi. Zawsze była zaborcza.

- Ale przecież Clint ożenił się z miłości - zauważyła Olivia, nadal nie rozumiejąc, co stało się zarzewiem konfliktu w tym związku.

- Przez jakiś czas był zakochany - przyznała Kath - a raczej zauroczony. Marigole wygląda olśniewająco. Ma czarne włosy, jasną cerę i jest przeraźliwie chuda. Uwielbia się stroić. Nigdy nie widziałam jej dwa razy w tym samym ubraniu. Wszystko się zmieniło, kiedy zaszła w ciążę. Wcale jej się to nie podobało. Traktowała mnie okropnie. Służba była dla niej jak powietrze. Ile razy tu przyjeżdża, nie odzywa się do mnie ani słowem, jakbym to ja była odpowiedzialna za rozwód. Ale najbardziej ucierpiała Georgina.

- To zrozumiałe. Żadne dziecko nie chce rozvodu rodziców. To ciężkie przeżycie, szczególnie w tym wieku.

- Święta prawda! Ale w jej przypadku nie tyle chodziło o rozwód, co o fakt, że Marigole nigdy jej nie chciała. Była okrutna, a Clint nie mógł tego znieść. Ciągle powtarzała, że marzyła o synu. Uważała, że powinna dać Clintowi spadkobiercę.

Olivia była poruszona. Każda inna kobieta byłaby szczęśliwa, gdyby urodziła zdrowe dziecko. W duchu cieszyła się, że jej ojciec nie miał takich poglądów.

- I pomyśleć, że u mnie w rodzinie jest osiem sióstr.

Kath uniosła filiżankę do ust i znieruchomiała.

- Osiem? - spytała z niedowierzaniem. - Twoja mama spędziła chyba całe życie w strojach ciążowych.

Olivia westchnęła.

- Ojciec trzy razy był żonaty. Moja mama była jego pierwszą żoną. Zmarła przy drugim porodzie, kiedy przyszła na świat Zoe. Mam też siostrę bliźniaczkę, od której jestem starsza o dwie minuty.

- Co za historia!

- Kiedyś ci opowiem.

Kath pokiwała głową.

- Pamiętaj, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Nie chciałabym, żebyś się tu czuła samotna.

Olivia była przekonana, że skorzysta ze wsparcia Kath.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak przygotowania?

McAlpine wszedł do domu zamaszystym krokiem, wypełniając wnętrze świeżym zapachem męskości. Tryskał energią i zdrowiem. Patrząc na niego, Olivia musiała przyznać, że nigdy dotąd nie widziała tak urodziwego mężczyzny.

Przed chwilą zeszła do holu z koronkowym obrusem przewieszonym przez ramię. Zamierzała nakryć nim stół na sobotni obiad.

- Udało mi się wszystko ogarnąć - powiedziała.

- Słyszałem - odparł, taksując ją wzrokiem.

Bawiła go jej postawa, jakby była tu w interesach.

Zachowywała dystans, bo to chroniło ją przed zbytnią bliskością. Oscar Balfour stworzył imperium finansowe, ale zaniedbał córki. Olivia potrzebowała uwagi i życzliwości. Clint zdawał sobie sprawę, że jej chłodny sposób bycia był mechanizmem obronnym. Jednocześnie obserwował, jak Olivia świetnie dogaduje się z Kath, Normem oraz innymi osobami z obsługi. Przy nich zachowywała się naturalnie. Postanowił poświęcić jej więcej uwagi.

Było to miłe zajęcie, ponieważ Olivia wyglądała przepięknie. Miała na sobie świetnie skrojone džinsy i obcisłą, białą bluzkę. Była wysoka, bardzo szczupła, miała długie nogi, ślicznie zaokrąglone pośladki i płaski brzuch. Miała idealną figurę, ale nie była chodzącym szkieletem jak Marigole.

- Podbiłaś serce Kath - powiedział. - Widzę, że przydaje się twoja arystokratyczna dyplomacja.

Wszedł przez próg i stanął obok niej. Olivia wstrzymała oddech. Ten mężczyzna działał na nią jak narkotyk. Miał magnetyczną siłę. Przycisnęła obrus do piersi. Widziała, że jej zachowanie go bawi.

- Udało mi się sprzedać jedną z naszych farm w Queensland.

- Za dobrą cenę?

- Bardzo dobrą. Twój tatuś też będzie zadowolony.

- Niezależnie od wszystkiego mój ojciec i tak cię lubi.

- Podobno. Co tam masz?

- Obrus na sobotni obiad - odparła, siłąc się na obojętność. - Znalazłam też serwetki do kompletu.

- Świetnie. Nie musisz wprowadzać mnie w szczegóły. Ufam ci. Przyszedłem w innej sprawie. Zauważyłem, że ciągle siedzisz w domu. Może miałabyś ochotę zwiedzić posiadłość? Dom i biuro już poznałaś. Teraz czas na spotkanie z przyrodą.

- Nie rzucisz mnie na pożarcie krokodylom?

Na twarzy Clint'a pojawił się złośliwy uśmiech.

- Innym razem. Miałaś kiedyś w ręku broń?

- Umiem strzelać. W sezonie ojciec poluje ze znajomymi na bażanty. Jeden ptak daje mnóstwo mięsa. Czasem im towarzyszę, ale uważam zabawy z bronią za niebezpieczne.

- Tutaj trzeba być dobrym strzelcem. Właściwie człowiek musi nauczyć się wszystkiego. To podobnie jak w twoim świecie, gdzie uczycie się jazdy konnej, strzelania, gry w tenisa, tańca.

- Chciałam dodać, że świetnie gram w szachy.

Zauważyła w jego oczach podziw.

- Nie wątpię! Pewnie w pokera też grasz po mistrzowsku. Ze strzelbą również sobie poradzisz.

- Jeśli będę musiała. Wolę, żeby zginął krokodyl, a nie ja. Tylko nie myśl, że będę polować. To nie jest szlachetny sport.

- Nie będziemy polować. Nie chciałbym znaleźć się na twojej linii strzału. Czasem zachowujesz się, jakbyś żyła w czasach królowej Wiktorii. To co, jedziemy? Jutro wylatuję do Melbourne i wrócę dopiero w sobotę rano.

- A goście?

- Czyżbym wyczuwał w twoim głosie niepokój?

- A tak to zabrzmiało? - spytała oschle.

- Tak. Potrafię odczytać to, co dzieje się pod maską, jaką zakłada wysoko urodzona dama.

- To nie było miłe. Nie uważam siebie za kogoś lepszego.

- Nieprawda. Wszystkie te „ochy” i „achy”. Czasem nawet mi się to podoba, ale nie wiesz, co to pokora. Mniejsza o to... Goście przylecą przed południem, ale ja na pewno będę wcześniej.

- Mógłbyś mi to dać na piśmie?

Clint roześmiał się.

- Jesteś zabawna. Nie wystarczy moje słowo?

- Chciałabym, żebyś był w domu, kiedy zjawi się tu twoja była żona z córką.

McAlpine chwycił ją za ramię, jakby miał dosyć tej rozmowy.

- Na pewno poradzisz sobie z gośćmi, ale obiecuję, że będę wcześniej - powiedział, patrząc jej w oczy.

Nim zdążyła odpowiedzieć, ujął koniec jej żółtej wstążki i pociągnął go, uwalniając burzę blond włosów. Olivia krzyknęła, a Clint z radością obserwował, jak jej jasne pukle w nieładzie opadają na ramiona.

- Dlaczego związujesz włosy? - spytał. - Są cudowne. Wyglądasz teraz jak gwiazda ekranu.

- Przestań - powiedziała lodowatym tonem, odgarniając włosy do tyłu. - To moje włosy i tobie nic do tego. Lubię gładkie uczesanie. Możesz mi oddać wstążkę?

- Nie - odparł z uśmiechem, chowając ją do kieszeni kurtki. - Krążą legendy na temat twojego zachowania, księżniczko Balfour, ale postaramy się to zmienić i odkryć twoje ludzkie oblicze. Za pięć minut spotkamy się przed domem. Weź kapelusz i okulary przeciwsłoneczne.

- Pozwoli pan, panie McAlpine, że sama zadbam o swoją garderobę.

- Z radością, tym bardziej że ma pani w czym wybierać.

Był piękny słoneczny dzień. Olivia pomyślała, że łatwo było zakochać się w Kalla Koori. Było tu upalnie, zdarzały się cyklony, pożary i powodzie, ale taka była siła natury i jej żywiołów. Ludzie musieli przyzwyczać się również do czyhającego w niebieskich jeziorach i rzekach niebezpieczeństwa - potworów o szklistych oczach. Tylko bezmyślni turyści łamali zakazy i narażali się na utratę życia, nie bacząc na znaki ostrzegawcze i napisy w kilku językach.

McAlpine w fascynujący sposób opowiadał o okolicy. Postanowili na jakiś czas zakopać topór wojenny. Ku swojemu zdziwieniu Olivia poczuła się znacznie lepiej. Zwiedziła kawał świata, ale Kalla Koori było zjawiskowe, podobnie jak siła tryskająca z Clinta McAlpine'a.

- To jest naturalne środowisko, w którym żyją krokodyle. Człowiek jest tu intruzem. Czasem trzeba odstrzelić kilka sztuk, ale ogólnie je lubimy.

- I pomyśleć, że ich przodkowie byli na ziemi, kiedy cały kontynent pokrywała dżungla.

- Mamy tu też wspaniałe ptactwo. Jeśli starczy czasu, zabiorę cię do jednej z farm w zachodniej części stanu Queensland. Jest tam mnóstwo papużek falistych. Na niebie wyglądają jak zielono-złote plamy. Prehistorycznych gadów już nie ma, zostały tylko krokodyle. Japońscy turyści uwielbiają nasze jaszczurki. Mamy agamy kołnierzaste i brodate, molochy straszliwe, gekony, węże, iguany i mabuże wielopiętne. Cały ten region to raj dla jaszczurek. Iguany czasem wyglądają groźnie, szczególnie kiedy stają na tylnych nogach. Smoki wodne, które po smokach z Komodo są największymi jaszczurkami na świecie, osiągają długość dwóch metrów.

Jechali przez teren porośnięty krzakami bukszpanu.

Nad ich głowami fruwały chmary kolorowych ptaków. Olivia była pod wrażeniem wielkich przestrzeni.

- Przypomina mi się Afryka - powiedziała. - Te niekończące się równiny porośnięte żółtą trawą. Niesamowite, jak kołyszą się na wietrze.

- W Afryce to wymarzone miejsce na kryjówki lwów. Ich wielka grzywa zlewa się z trawą. Byłem kilka razy w Afryce Południowej. Mamy przyjaciół w Kapsztadzie. Lwy to wspaniałe zwierzęta, chociaż cieszę się, że tu ich nie ma. Mamy dostatecznie dużo dzikich bestii! Te wysokie kępy traw to *spinifex*. Dlatego hodujemy tu bydło, a nie owce.

- Ale na kilku twoich farmach macie owce - zauważyła.

Kiedy Clint był miły, łatwiej jej się z nim rozmawiało.

- Widzę, że odrobiłaś lekcję.

- Oczywiście.

Nie spodziewała się, że znów zacznie z niej żartować.

- Pewnie wiesz, że mamy w sumie czternaście farm, które są rozproszone na wielkim obszarze: od Queensland, przez Kimberley w zachodniej Australii, Terytorium Północne po chłodniejsze tereny Barkly Tableland. Moim zadaniem jest kontrolować wszystkie farmy.

- Amerykanie nazywają je ranczami, prawda? - spytała, szukając pretekstu, by odwrócić się w jego stronę i móc podziwiać jego profil.

Był bardzo przystojny i miał w sobie to „coś”. Zastanawiała się, jakim byłby kochankiem, chociaż nie miała odwagi, aby wplątać się w romans. Tacy mężczyźni nie dawali się ujarzmić.

- Dla nas to nie są rancza. - Spojrzał na nią z ukosa. - Nasi przodkowie z rodu McAlpine'ów nazywali swoje posiadłości *stations*. Farma to coś znacznie mniejszego. My posiadamy kilka milionów akrów ziemi. Nazwa *stations* była używana przez cały wiek dziewiętnasty. Amerykanie używali słowa *stampede*, od masowego pędu bydła.

- To znaczy, że Kalla Koori to nie jest zwykła farma, ale dzika kraina.

- Boisz się?

- Trochę.

- Nie martw się, ze mną jesteś bezpieczna.

- Mam nadzieję!

- I nie musisz podskakiwać za każdym razem, kiedy cię dotykam.

- Wcale tego nie robię - zaprotestowała, chociaż wiedziała, że ma rację.

- Robisz. Zachowujesz się jak zakonnica.

- Nie lubię, kiedy ktoś przekracza granice mojej prywatności.

Clint roześmiał się.

- Nie bądź taka zasadnicza. Może przestaniemy wreszcie wojować?

- Dobry pomysł.

Wiedziała, że Clint specjalnie ją prowokuje i było widać, że sprawia mu to przyjemność.

Jechali ponad dwie godziny po ciągnącej się w nieskończoność sawannie. Czasem mijali strumień, przy którym pasło się stado bydła o szarej sierści. Clint wyjaśnił, że ten

rodzaj bydła lepiej od europejskiego znosi upały. Krowy miały charakterystyczny garb i oklapnięte uszy.

- Bydło rasy Brahman jest bardzo łagodne - powiedział Clint - ale łatwo się płoszy. Włożono dużo pracy w wyhodowanie zwierząt posiadających dobre mięso. W czasach recesji ludzie chcą tańszą wołowinę. Dlatego sprzedałem farmę w Queensland, żeby kupić posiadłość w Kimberly. Kiedy bydło pasie się na tak rozległych terenach, staje się płochliwe i trudno nad nim zapanować. Wystarczy, że usłyszysz jakiś szmer, a już ucieka. Ciężko je upilnować. Ale nie bój się, nie będziesz musiała go zaganiać do zagrody.

Przemierzali tereny porośnięte zieloną trawą i dzikim kwiatami w odcieniach błękitu i fioletu. Olivia odkręciła szybę.

- Ale zapach! - zawołała zachwycona.

- Mamy tu urodzajne ziemie, ale nic nie może się równać z widokiem traw po porze deszczowej. Niestety w 2009 roku jezioro Lady Eire połączono z trzema rzekami i o dobrym nawadnianiu możemy zapomnieć. Teraz jedziemy do Noola Lakes. Według lokalnych wierzeń dawno temu pewien wojownik imieniem Wapanga zakochał się w dziewczynie o imieniu Noola, ale ona miała już narzeczonego i odrzuciła starania wojownika. Wtedy upokorzony i wściekły Wapanga podpalił las, który otaczał wioskę Nooli. Z całej osady uratowała się tylko Noola i jej dwie siostry. Noola poprosiła o pomoc Wielkiego Ducha, który zmienił je w trzy jeziora, a Wapangę w czarnego kruka.

- Tam jedziemy? - spytała uradowana.

Clint obserwował, jak Olivia powoli się otwiera jak piękny kwiat. Widać było, że kocha przyrodę. Marigole nienawidziła buszu.

- Nad jeziorami często lata czarny kruk - uśmiechnął się.

Ze zdziwieniem zauważył, że Olivia odwzajemniła uśmiech. Potrafiła być czarująca i uwodzicielska.

Wkrótce wjechali na podmokły grunt. Olivia zauważyła dziwnie powyginane drzewa wyrastające wprost z wody. Ich pnie obrastała bujna roślinność przypominająca paprocie.

- Noola Lakes to wielkie zasoby czystej wody - wyjaśnił McAlpine. - A do tego nie ma tu groźnych krokodyli słonowodnych, chociaż nie polecam pływania. Jest tu dużo ni-

niejszych krokodyli słodkowodnych, ale nie mogą równać się z *salties*. Są dwa razy mniejsze i mają mały pysk. Zwykle są niegroźne, chyba że ktoś jej sprowokuje.

- Nie zamierzam ich prowokować. Nie jestem w bojowym nastroju.

- Naprawdę?

- Lubisz mnie drażnić? - spytała, czerwieniąc się. - Chodzi ci o ten pożałowania godny incydent?

- Pożałowania godny incydent? - powtórzył. - Mówisz o bójce z siostrą? Czy to naprawdę był taki skandal? Oscar przesadził, karząc was tak srogo.

- Może, ale nie mam się czym chwalić - przyznała. - Puściły nam nerwy.

- Każdemu to się zdarza. Przestań się zadręczać. Prawdę mówiąc, to Oscar sprowadził na was kłopoty. Ty i Bella chciałyście tylko pomóc siostrze.

- Bella okazała więcej serca. Kocham moją siostrę i nie chciałam się z nią kłócić.

- Zapomnij o tym. Zauważyłem, jak silnie jesteście związane. Nic tego nie zmieni. Oscar mówił mi, że jesteś wzorową córką i bardzo dbasz o siostry.

- Szkoda, że sam mi tego nie powie - zauważyła z żalem. - Przepraszam, nie powinnam krytykować ojca. Jest dla nas taki dobry.

- Czasem mężczyźni zapominają powiedzieć tego, co najważniejsze.

Zapadło milczenie.

- Ta ziemia ma w sobie coś magicznego - zauważyła po chwili.

- Nic dziwnego, Australia to najstarszy kontynent. Dla Aborygenów ta ziemia jest święta - powiedział i zatrzymał na niej badawcze spojrzenie.

Jej skóra i niebieskie oczy promieniały blaskiem. Wyglądała jak budząca się ze snu Śpiąca Królewna.

- Niektóre tereny są tak stare i święte, że Aborygenom nie wolno po nich chodzić.

Jechali krętą, czerwoną drogą.

- Mówisz o waszej farmie?

- W Kalla Koori na pewno są święte miejsca. To bardzo ważne sprawy dla tubylców. Aborygeni zamieszkują te tereny od ponad sześćdziesięciu tysięcy lat. Znają potęgę przyrody i wiedzą, że nie zawsze sprzyja człowiekowi. Mają swoich bogów przodków, duchy dobre i złe. Każdy człowiek jest wyjątkowy, ma duszę. Wierzą w życie po śmierci.

Rytuały pogrzebowe trwają dłużej niż nasze pogrzeby i czuwanie przy zmarłych. Starszyzna śpiewa wtedy święte pieśni. Nigdy nie zapomnę, jak rozpaczali i zawodzili po śmierci mojego ojca. Wierzą, że wspiął się do nieba po promieniach słońca, by zasiąść na firmamencie świata - zakończył, wyraźnie poruszony.

- Przykro mi z powodu śmierci twojego ojca - szepnęła, dotykając dłonią jego ramienia. - Wiem, jak bardzo go kochałeś.

Clint zacisnął usta. Nie spodziewał się takiego gestu.

- Podziwiałem go, szanowałem. Był wspaniałym człowiekiem. Matka go uwielbiała. Była z nich dobrana para. Rzadko się to zdarza.

- Mało jest na świecie wartościowych mężczyzn - zauważyła.

Clint roześmiał się szczerze.

- Czyżbyś nienawidziła facetów?

- Nie mogę sobie na to pozwolić, bo chcę mieć dzieci.

- Będiesz dobrą matką. Życzę ci tuzina dzieciaków. Powinnaś już zacząć się o nie starać. Twój zegar biologiczny tyka. Masz dwadzieścia osiem lat, prawda?

- To jeszcze nie koniec świata - powiedziała.

- Przepraszam. Oczywiście, masz mnóstwo czasu.

- Znowu się ze mnie nabijasz. Nie możesz się powstrzymać?

- Próbuję cię tylko rozruszać. Ale masz rację, nie mam prawa cię pouczać. Do tej pory wszystkie małżeństwa w naszej rodzinie były szczęśliwe: rodziców, dziadków, pradiadków. Wszyscy pobierali się z miłości. Dopiero ja zламаłem tradycję.

- Małżeństwo to niełatwa sprawa. Mój ojciec zenił się trzy razy. Ostatnia była Lillian. To była wspaniała i delikatna osoba, ale chorowała. Przeżyliśmy jej śmierć, ale nie zdziwiłabym się, gdyby ojciec znalazł sobie czwartą żonę. Nadal ma swoje potrzeby. Zawsze taki był. Ludzie niełatwo się zmieniają.

- Nie zgadzam się. Po powrocie do domu będziesz inną osobą. Czasem popełniane w życiu błędy służą temu, żeby dostrzec rzeczy najważniejsze. Czy poza twoim ojcem jest jeszcze jakiś facet, który uczynił cię nieszczęśliwą?

- Nie rozumiem. Kocham ojca!

- Oczywiście, ale sama mówiłaś, że często ci go brakowało.

- Rozumiem to. Miał dużo pracy. Twój ojciec też ciężko pracował, ale ty jako spadkobierca zawsze byłeś przy nim. Uczyłeś się zawodu. To mężczyźni rządzą światem. Ja nigdy się nie zmienię - westchnęła.

- Nie mów tak! Na całym świecie kobiety walczą o prawa, również tam, gdzie nic im nie wolno i są prześladowane. Co więcej, wygrywają! Coraz więcej kobiet bierze udział w życiu publicznym i są inspiracją dla innych. Tak powinno być. Te zmiany są nieuniknione, chociaż jest na świecie dużo kobiet, którym nie przeszkadza to, że mężczyźni rządzą. Przywództwo leży w męskiej naturze, tak samo jak obrona tego, co do nich należy: żony, dzieci, rodziny, ojczyzny. W Australii dużo kobiet idzie do wojska, bo ich umiejętności są tam potrzebne. Jeżdżą do krajów ogarniętych wojną, chociaż nie są wystawiane na linię frontu.

- Uważasz, że dotąd prowadziłam bezwartościowe życie?

- Jestem przekonany, że było ci trudno. Ale oboje dobrze wiemy, że możesz spełnić się w pracy. Nie rozumiem, dlaczego nie poprosiłaś ojca, żeby dał ci stanowisko w jednej z jego firm.

- Prosiłam.

- Odmówił ci? - spytał, unosząc brwi.

Clint był rozczarowany, że Marigole nigdy nie interesowała się firmą McAlpine. Wydawała tylko pieniądze.

- Nie brał moich próśb poważnie. Uważał, że powinnam siedzieć w domu i opiekować się siostrami. Kiedy Lillian chorowała, zastępowałam ją w poddaszu.

- Biedna dziedziczka fortuny...

- I taka wspaniała, bogata... Tak przedstawiają nas paparazzi, szczególnie Bellę.

- A ty uważasz, że nie dorastasz jej do pięt? Nie chcesz z nią konkurować?

- My nie konkurujemy - Popatrzyła na niego oburzona. - Skąd ci to przyszło do głowy? Cieszę się, że Bella bryluje w towarzystwie.

- Z tego, co mówisz, rozumiem, że Bella jest najbardziej szaloną osobą w rodzinie. Rozmawiałem z nią na przyjęciu. Jest czarująca, ale wcale nie jest ładniejsza od ciebie. Różnica polega na tym, że ona potrafi błyszczeć, a ty robisz wszystko, żeby nie rzucać się w oczy. Pewnie było ci trudno. Zamiast opiekować się rodzeństwem, chciałaś się ba-

wić. Wzięłaś na swoje barki zbyt dużą odpowiedzialność jak na swoje lata. Myślę, że każda z was na swój sposób próbowała zwrócić na siebie uwagę.

- Nawet jeśli tak było, nie będę ci się zwierzać.

- Nie musisz. Pieniądze nie gwarantują szczęścia. Ja miałem szczęśliwe dzieciństwo. Byłem otoczony miłością i czułem się bezpieczny. To wielki dar. Dlatego tak bardzo martwię się o Georginę. Kiedyś była spokojna, dobrze się uczyła, ale ostatnio się zmieniła. Jest rozdrażniona i coraz gorzej idzie jej w szkole.

- Pewnie przeżywa wasz rozwód.

- To było gwałtowne rozstanie. Do tego Georgina nie ma z matką dobrego kontaktu i to z winy Marigole, która zawsze marzyła o synu. Takie kobiety nie radzą sobie z córkami. W tej kwestii Oscar może świecić przykładem. Kocha was. Między mną a moją byłą żoną wszystko się zmieniło, kiedy urodziła się Georgina. Moja rodzina była zachwycona wnuczką, ale Marigole uważała, że posiadanie córki to porażka. Chciała urodzić syna i „mieć to za sobą”, jak sama mówiła. Nie wyobrażała sobie, że może urodzić jeszcze jedno dziecko. Poród był dla niej okropnym przeżyciem i nie chciała go powtórzyć.

- Bała się. To zrozumiałe.

- Bała się stracić figurę.

- Nie jest chyba aż tak powierzchowna? - spytała Olivia. - Może jej nie kochałeś?

- Masz rację - powiedział, posyłając jej wymuszony uśmiech. - Miałem z tym problem. Każdy chce kochać i być kochanym. Zależy nam na akceptacji. Ożeniłem się z Marigole z miłości, ale szybko łuski spadły mi z oczu. Nie mogłem zrozumieć, jakim sposobem czarująca i piękna kobieta zmieniła się w jędzę. Może miałem zbyt duże oczekiwania. Kiedy zdałem sobie sprawę, że Marigole nie kocha naszej córki, zrozumiałem, że to koniec. Jedynym rozwiązaniem był rozwód. Musieliśmy się rozstać. Marigole nie chce mieć więcej dzieci, a ja o nich marzę.

- Marzysz o synu?

- Oczywiście, ale będę szczęśliwy, niezależnie od tego, czy to będzie dziewczynka, czy chłopiec.

- Masz już na oku jakąś kobietę?

- Nie miałem, póki nie poznałem ciebie - przyznał.

- Jak to? Nie możesz...

Patrząc w jego błyszczące oczy, zaczęła się jąkać ze zdenerwowania.

Nagle zrozumiała, że Clint żartuje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Olivia czuła się jak w raju. Szła przed Clintem, wdychając krystalicznie czyste powietrze. To było najpiękniejsze miejsce, jakie w życiu widziała. Promienie słońca pieściły jej twarz jak ciepłe pocałunki. Nagle przestraszyła się skojarzenia. Skąd nagle przyszły jej do głowy pocałunki? Bała się, że przestanie nad sobą panować. Przy Clincie czuła się nieswojo. Pierwszy raz spotkała mężczyznę, który tak na nią działał. Rzadko czuła w czyimś towarzystwie takie ożywienie. Teraz przynajmniej wiedziała, że nie jest Królową Śniegu.

Nad jej głową fruwały bajecznie kolorowe motyle, a pod nogami szeleściły suche liście i gałęzie. Była pewna, że zapamięta to miejsce na całe życie. Zapamięta też mężczyznę, który za nią szedł. Miała wrażenie, że porusza się jak lew. Serce biło jej coraz szybciej.

Zdała sobie sprawę, że bezwiednie przyspieszyła. Dlaczego? Przecież nikt jej nie gonił. Mimo to czuła rosnące podniecenie. Wystarczyła obecność odpowiedniego mężczyzny, by poczuła się inaczej. Martwiło ją, że tym mężczyzną okazał się McAlpine. Jak ognia bała się romansu z takim człowiekiem, ale jednocześnie rozkoszowała się tym stanem dziwnej ekscytacji. Czuła, że coś zaczyna się w niej zmieniać.

Nie mogła pojąć, jak to możliwe, aby tak bujna roślinność uchowała się przy tak mocnym słońcu, w samym sercu czerwonej równiny. Materialne dobra przy tym bogactwie natury były niczym. Tkwiła w niej wielka duchowa siła.

- Czuję się jak w raju - przyznała, odwracając się do McAlpine'a.

Podniosła do góry ręce w geście niekontrolowanej radości, a jej twarz rozpromieniał uśmiech. Patrząc na nią, Clint był pewien, że jest gotowa na zmiany. Wystarczyło

jedynie odrzucić brzemień przeszłości. Promień światła przebił się przez liście i oświetlił pasmo jej włosów.

- Niesamowite! To miejsce nie zmieniło się od zarania dziejów - powiedziała zachwycona.

Szedł tuż za nią, rozkoszując się stanem lekkości, jakiego nie zaznał od lat. Panna Balfour była dumna ze swego arystokratycznego pochodzenia, ale wiele rzeczy przeżywali podobnie. Był wzruszony, że uroczysko robi na niej takie wrażenie. Marigole nie rozumiała przyrody. Czuła się dobrze tylko w mieście.

Wokół rosły drzewa różnej wielkości i pokroju. Olivia przyglądała się zaskakującym wzorom na korze ich pni. Najwięcej było smukłych palm, rozpoznała też akacje. Na jeziorze było dużo wodnych roślin. Bujne, zielone kępy przedzielały łąchy białego piasku. Turkusowa tafla błyszczała jak lustro z kryształu. Z porastających brzegi zarośli zwisały splecione pnącza o niespotykanych, czerwonych kwiatach, których woń dorównywała najlepszym perfumom.

- Podoba ci się? - spytał Clint.

- To najpiękniejsze miejsce na świecie!

- Dlatego cię tu przywiozłem - powiedział i zaczął zsuwać się po ostrym zboczu. - Nadal uważasz, że Australia to zesłanie?

- Prawdę mówiąc, zastanawiam się, dlaczego w ogóle tak myślałam - przyznała.

Ogarnęło ją dziwne lenistwo. Miała ochotę położyć się i poczuć pod sobą rozgrzany piasek. Osunęła się na ziemię i patrząc na Clinta, ruchem ręki zachęciła go, by zrobił to samo. Czuła, że ten mężczyzna ma wszystko, czego kobieta może pragnąć od kochanka. W Szkocji, po nieprzyjemnej rozmowie, wmawiała sobie, że Clint nie jest w jej typie. Jednak tu, w Australii, zrozumiała, że zawsze ją pociągał. Wewnętrzny głos ostrzegał ją, że nie pasują do siebie, ale zdała sobie sprawę, że dotąd żaden mężczyzna nie wywołał w niej takich emocji.

- Posmutniałaś - zauważył.

- Bałam się, że nie dojdziemy do porozumienia. Bałam się samotności - powiedziała. - Kalla Koori jest na odludziu. Zastanawiam się, jak czuli się pierwsi kolonizato-

rzy. To straszne nagle znaleźć się na takim pustkowiu po latach życia w gęsto zaludnionym kraju. Dla mnie to też wielka zmiana.

- Kolonizowanie dzikich terenów było zadaniem dla odważnych ludzi. Wymagało wielkiej odwagi. A może to mnie się boisz?

- Może. Wiem, że cię irytuję.

- Najbardziej denerwuje mnie to, że siebie nie doceniasz. Im dłużej cię znam, tym więcej widzę w tobie wartościowych cech, które ukrywasz pod maską wyniosłej księżniczki. Dlatego jesteś taka samotna.

Patrzył jej w oczy, czekając na szczerą reakcję, ale ona wzruszyła tylko ramionami.

- Przeceniasz swój dar jasnowidzenia. Nie jestem ani samotna, ani niepewna.

- Nie traktuj moich słów jak krytyki. Chciałem tylko powiedzieć, że niepotrzebnie bronisz się przed światem. Radzę ci, żebyś była sobą, tak jak dzisiaj. Nie uciekaj przed życiem. Życie trzeba przeżyć. Inaczej przed śmiercią będziesz żałowała tego wszystkiego, czego nie zrobiłaś, bo zabrakło ci odwagi. Każdy przeżywa niepowodzenia, ale trzeba z tym żyć i mieć nadzieję na lepszą przyszłość.

Chciała powiedzieć, że nie zamierza przed nim uciekać, bo czuje w nim bratnią duszę. Miała wrażenie, że jej pancerna zbroja pęka.

- Uciekamy przed ludźmi, bo boimy się zdrady.

- Opowiedz mi o tym. Na weselu był z tobą jakiś wysoki blondyn.

- To był Justin. Przy nim stwierdziłam, że nie nadaję się do stałego związku. Teraz mam wrażenie, że po prostu nie chciałam z nim być.

- Czy to znaczy, że do tej pory nie byłaś zakochana?

- Zdawało mi się, że jestem, ale to nie trwało długo.

- Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

- A czy ty zakochałeś się w swojej żonie od pierwszego wejrzenia?

- Znałem Marigole od dziecka, ale nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. A ty i Justin? Jesteście razem?

- Już nie.

Włożył jej kwiatek za ucho, po czym odchylił głowę, by sprawdzić, jak wygląda.

- Nie ruszaj! Tak jest ładnie - powiedział, widząc, że Olivia podnosi rękę.

- Chciałam go tylko poprawić - wyjaśniła. - Takie gesty trochę mnie kępią. Czuję się nieswojo.

- Łatwo się przy mnie denerwujesz.

- Bo jesteś Australijczykiem. Przepraszam, to głupio zabrzmiało. Jesteś bardzo spontaniczny. My Anglicy zachowujemy dystans.

- Może dlatego do tej pory prowadziłaś takie nudne życie. Robiłaś to dlatego, żeby zachować status materialny? Chodziło o pieniądze? Kiedy tu przyjechaliśmy, zachowywałaś się inaczej, ale teraz jest już lepiej.

- Staram się.

Dobrze, że zrobiło się chłodniej, bo jego wzrok za bardzo ją rozpalał. Miał cudowne oczy o hipnotyzującym blasku. Z każdym dniem było jej trudniej utrzymać dystans i zachowywać się jak dawniej. Tamta Olivia nie pasowała do jej prawdziwego charakteru. McAlpine był obcym człowiekiem, ale od razu to zauważył.

Wszędzie śpiewały ptaki. Olivia szła brzegiem jeziora, żeby być jak najbliżej wody, gdzie rosły wspaniałe dzikie kwiaty.

- Czy ktoś je tu posadził? - spytała, odwracając się do McAlpine'a.

- To jest kwiat lotosu, często spotykany w Australii i w Afryce Północnej - wyjaśnił. - W każdym jeziorze występują kwiaty innego koloru. W okolicach naszej farmy w Queensland można zobaczyć całe łąki białych kwiatów, szczególnie po porze deszczowej.

Olivia stała nad brzegiem turkusowego jeziora. Nad nenufarami latały ważki. Słońce oświetlało ich przezroczyste skrzydła, wydobywając odcienie błękitu i żółci.

- Uważaj! - ostrzegł Clint, widząc, że Olivia stanęła na grząskiej ziemi.

Nagle rozległo się głośnie trzepotanie skrzydeł. Podniosła głowę i ujrzała stado kolorowych papug. Niebo zaroilo się od jaskrawych plam turkusu, czerwieni, szafiru i żółci. Olivia tak mocno odchyliła głowę, że straciła równowagę. Bezwiednie chwyciła gałąź, ale ta złamała się. Krzyknęła przerażona w obawie, że wpadnie do jeziora, ale McAlpine w porę ją podtrzymał.

- O mały włos, a wpadłabyś do wody!

Olivia wyglądała jak artystka cyrkowa, która spadła z trapezu wprost w ramiona partnera. Trzymał ją mocno w talii, a ona nie była w stanie się wyprostować. Nogi miała jak z waty, z trudem oddychała. Miała wrażenie, że papużki nad jej głową zastygły w bezruchu, czekając, co będzie dalej.

McAlpine obrócił ją tak, by mieć przed sobą jej twarz.

- W porządku? - spytał.

Nie potrafiła zmusić swego ciała do ruchu. Jej włosy rozsypały się w nieładzie. Dopiero po chwili odzyskała władzę w nogach, co więcej, zaczęła odczuwać przyjemność z powodu bliskości męskiego ciała. Uczucie przerażenia zmieniło się w euforię. Miała ochotę go pocałować.

Czas zatrzymał się w miejscu. McAlpine też stał nieruchomo.

- Co może zrobić facet, który trzyma w ramionach piękną kobietę? - spytał.

- Może ją puścić.

- Zaraz to zrobię, ale najpierw cię pocałuję. Obejmij mnie i chociaż raz w życiu zrób to, czego pragniesz.

- Nawet nie próbuj - powiedziała lodowatym tonem.

- Czy to możliwe, żeby bogini bała się śmiertelnika?

- Wcale się ciebie nie boję.

- A może boisz się siebie?

- Nie pozwolę, żebyś mnie wykorzystywał.

- Ależ panno Balfour! Nie śmiałybym. Jestem dżentelmenem, nie tak jak twój Justin.

- To nie jest „mój” Justin.

- Miło to słyszeć. Wyglądał na mięczaka. Zaslugujesz na kogoś lepszego. Przedtem jednak muszę zrozumieć, dlaczego twoje relacje z mężczyznami są takie złe. Nie jestem ekspertem w dziedzinie idealnych związków, ale rozumiem, co przeżywasz. Najpierw jednak sprawdzimy, czy potrafisz całować. Pewnie do tej pory przy pocałunku zaciskałaś usta.

- Dobrze się bawisz?

- Mówię poważnie. Masz dwadzieścia osiem lat. Pora znaleźć sobie męża. Mówiłaś, że chcesz mieć dzieci.

- To chyba naturalne? W końcu jestem kobietą.

- Przekonajmy się - powiedział i pochylił się nad nią.

Wiedziała, że powinna się przeciwstawić, ale wciąż czuła się sparaliżowana.

- Jesteś okropny!

- Bo chcę cię pocałować? Nie masz wyjścia - szepnął, obejmując ją mocniej w talii.

- Pamiętaj, że przyjechałam tu do pracy, a nie żeby romansować.

- Bzdury! Ojciec kazał ci wyjechać, bo w kraju aż huczało od plotek na twój temat.

Dobrze o tym wiesz. Tak działają media. Przecież nie chodzi o fakt, że twój ojciec ma nieślubną córkę. Kogo to obchodzi? Chodzi o to, żeby obrzucić kogoś błotem. A teraz pocałuj mnie.

- Nie mam ochoty!

- Zaufaj mi. Jestem po twojej stronie. Fascynujesz mnie od czasu naszego pierwszego spotkania. Zrozumiałem twój problem. Ty po prostu nie wiesz, jak zejść z piedestału.

- Chcesz podstawić mi drabinę? - spytała, próbując opanować drżenie kolan.

- Mam większe doświadczenie w tych sprawach. Zaufaj mi. Masz takie cudowne usta, że to ułatwi mi zadanie.

- Chciałeś przez to powiedzieć, że nie umiem całować? Muszę panu odmówić, panie McAlpine. Wiem, że kobiety rzadko panu odmawiają. Ten eksperyment się panu nie uda.

- A ja myślę, że się uda!

Olivia patrzyła w jego błyszczące oczy, zdając sobie sprawę, że w jego ramionach jest bezbronna.

- Masz tupet!

- Jestem dobrym facetem i tak jak ty wiem, co znaczy być skrzywdzonym - powiedział poważnie.

Nagle wszystkie hamulce puściły. Jego ostatnie słowa sprawiły, że zniknęły wątpliwości. On też był człowiekiem, też potrzebował wsparcia i uczucia.

Tym razem nie chodziło tylko o wsparcie, lecz o wspaniałe, ekscytujące przeżycie. Rozkoszowała się zapachem i bliskością jego ciała. Pocałunek był tak silnym doświadczeniem, że Olivia na chwilę straciła kontakt z rzeczywistością. Clint miał wspaniałe usta. Całował ją wolno i z namaszczeniem. Olivia rozchyliła wargi, poddając się jego pieszczotom. Królowa Śniegu wreszcie spotkała kogoś, kto rozpałił jej żądze.

- Masz gładką skórę - szepnęła i zaczął całować jej policzki i szyję.

Robił to w taki sposób, jakby to była najbardziej erotyczna i zmysłowa pieszczota. Olivia przygryzła wargę, by nie krzyknąć. Krew uderzyła jej do głowy.

- Clint? - wyszeptała.

Jeśli nie przestanie jej całować, zemdleje. Pocałował ją w usta i spytał:

- Mam przestać? A może chcesz, żebym się z tobą kochał?

Olivia poczuła, jak bardzo jest podniecony. Chwyciła go za rękę.

- Co my robimy? - spytała przerażona.

To nie był żaden eksperyment, lecz namiętny pocałunek zakochanych do szaleństwa dwojga ludzi.

- Przecież ty mnie nie kochasz! Nie znasz mnie. Ja ciebie nie znam.

- To dlaczego tak dobrze nam idzie? - spytał, patrząc na nią z uśmiechem. - To nie są żarty. Ja naprawdę coś do ciebie czuję. Nie widzisz tego? Co więcej, ty też coś do mnie czujesz. Nie zaprzeczaj. Ale masz rację, że nie możemy posunąć się za daleko. To będzie tylko wstęp. Kto by pomyślał... Wydawało mi się, że na zawsze wybiłem sobie z głowy kobiety.

- Tacy mężczyźni jak ty nie mogą żyć bez kobiet - zauważyła.

Ojciec był taki sam.

Czuła, jak szybko bije jej serce. Położyła rękę na piersiach. Nigdy dotąd nie była tak podniecona. Woląla nie myśleć, co by się działo, gdyby wylądowali w łóżku.

Clint cofnął rękę.

- Jesteś pojętną uczennicą. Może zanim wrócimy do samochodu, spróbujemy jeszcze raz, żeby mieć pewność?

Olivii zrobiło się gorąco. Nie wiedziała, czy ze złości, czy z podniecenia. Pokazała mu, na co ją stać.

Za drugim razem ich pocałunek przypominał skok do wulkanu z rozżarzoną lawą. Olivia czuła się tak, jakby była w stanie nieważkości. Tylko jej piersi stały się twarde i ciężkie, a między nogami poczuła ból, który sprawiał jej przyjemność. Próbowwała naprzężyć mięśnie, żeby go stłumić, ale skutek był odwrotny. Clint wciąż ją całował.

To był tylko pocałunek. Co by się stało, gdyby ją zaczął rozbierać? Nie była pewna, czy by to przeżyła. Mimo to pragnęła tego wyzwolenia, jakby była motylem próbującym wydostać się z kokonu. Pragnęła tego, ale bała się zranienia.

Clint nagle oderwał od niej usta. Gdyby jej nie podtrzymał, upadłaby na ziemię.

- Edukacja zakończona.

- Co ty powiesz? - z trudem wydobyła głos. - Nie wytrzymał pan tempa, panie McAlpine?

- Tak trudno mówić do mnie po imieniu?

- To mi pozwala zachować dystans.

- Przy gościach mów do mnie Clint.

Jej niebieskie oczy świeciły cudownym blaskiem, a rysy twarzy złagodniały.

- Wracajmy do samochodu - powiedział cicho.

- Dziękuję, że pokazałeś mi to piękne miejsce - odezwała się po chwili.

Ten oficjalny ton zabrzmiał śmiesznie. Wziął ją za rękę.

- Wrócimy tu razem. Osiodłamy konie i przyjedziemy, ale w terenie musisz mieć kask, przynajmniej do czasu, aż poznasz okolicę. Nie będziesz się zapuszczać zbyt daleko, dobrze?

- Jak sobie życzysz.

Nadal trzymał ją za rękę.

- Czy twoja córka mnie polubi?

- A chcesz tego?

- Oczywiście! - Wsunęła rękę z jego dłoni. - Twoja była żona na pewno mnie znienawidzi. Lepiej, żebym zwracała się do ciebie po nazwisku.

- W Australii ludzie nie są wobec siebie tacy oficjalni. Mów do mnie Clint. Moja była żona ma narzeczonego.

- Kocha go?

- Cokolwiek do niego czuje, nie jest to głębokie uczucie.

W sobotę rano Olivia wstała o świcie. Była zdenerwowana, chociaż przez cały czas wspierała ją zgrana grupa osób. Zdała sobie sprawę, że żyła w izolacji, w swoim własnym prywatnym świecie. Tutaj było to niemożliwe. Budziła zainteresowanie swoim brytyjskim akcentem.

Bessie pojawiała się i znikwała. Traktowano ją z wielkim szacunkiem, jak przystało na aborygeńską księżniczkę. Wróciła z tygodniowego pobytu na pustyni, gdzie malowała. Dała Olivii obraz przedstawiający łąkę z kwiatami. Na drugim planie kłębiły się burzowe chmury, a na pierwszym odprawiał czary aborygeński zaklinacz deszczu.

- Ten obraz ma magiczną moc.

- To szamani czynią cuda. Sama widziałam, jak sprowadzili na ziemię deszcz. Potem cała pustynia zakwitła.

- Dziękuję, Bessie. Ten obraz jest piękny. Zabiorę go do domu.

- Pod warunkiem, że cię puścimy - uśmiechnęła się Bessie. - Otworzyłaś się, Livvy. Kto wie, może wcale nas nie opuścisz?

W domu towarzyszyła ojcu w różnych spotkaniach towarzyskich. Balfourowie byli wszędzie zapraszani: na bale, kolacje. Z czasem sama nauczyła się przygotowywać przyjęcia. Potrafiła bezbłędnie wyczuć, czego oczekuje od niej ojciec, który był bardzo wymagający. Dobierała gości ze względu na ich poczucie humoru, koneksje towarzyskie i kontakty polityczne.

W Kalla Koori Kath była prawdziwą podporą. Zrobiła swój słynny mus z gorzkiej czekolady na kruchym cieście oraz tartę pomarańczową, na wypadek gdyby ktoś nie jadł czekolady. Jako przystawki Olivia zamierzała podać ostrygi w szampanie i karczochy z *foie gras*.

Na drugie danie Kath i Olivia przygotowały marokański gulasz drobiowy w sosie cytrynowym oraz ryż na ostro z rzeżuchą. Do tego Olivia wybrała kilka importowanych i kilka lokalnych win.

Kath z radością rzuciła się w wir pracy. Miała do pomocy cztery dziewczyny. Bessie wpadała co pewien czas i udzielała rad. Dom wypełnił zapach wspaniałych kwiatów. Drogie orchidee sprowadzono specjalnie z Tajlandii.

Bessie z podziwem patrzyła na poczynania Olivii.

- Nigdy nie widziałam tak pięknie nakrytego stołu.

- Potrafię to i owo - przyznała skromnie Olivia. - Ale nie jestem mistrzynią.

- No i co z tego? Bądź sobą! W co się ubierzesz?

- Liczę na twoją pomoc.

Bessie była wspaniałą artystką i miała wyczucie koloru.

- Zaczniemy od tego, że nie będziesz upinać włosów - powiedziała. - Ładnie wyglądasz, ale to fryzura na wieczór. Dziś powinnaś mieć włosy rozpuszczone.

- To nie w moim stylu.

- Niepotrzebnie ukrywasz swoje atuty. Wiesz, że mi się śniłaś? - spytała Bessie, patrząc na nią w skupieniu. - Chcę, żeby ten sen się sprawdził!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zgodnie z obietnicą McAlpine wrócił do domu w sobotę o dziesiątej trzydzieści. Kiedy wszedł do domu, natknął się na pannę Balfour, która układała kwiaty. Korytarz wyglądał jak hol orientального pałacu. Olivia pochylała się nad wspaniałą chińską wazą, w której pływały kwiaty we wszystkich kolorach. Były tam egzotyczne lilie, różne odmiany orchidei i storczyków. Rozpoznał też róże, trawy, paprocie, kwiaty lotosu. Nikt przedtem nie wykorzystał cennej chińskiej wazy jako wazonu. Efekt był zniewalający, ale pewnie w takim przepychu żyła na co dzień panna Balfour.

- Ile mnie to będzie kosztowało? - spytał.

Z trudem powstrzymał się, aby jej nie pocałować. Nadal wspominał ich pocałunek nad jeziorem. Dlaczego wtedy to zrobił? Wiedział, że igra z ogniem i postępuje wbrew przyrzeczeniu, że odpocznie od kobiet. Mimo to od kilku dni ciągle myślał o Olivii. Przewróciła jego świat do góry nogami i to go najbardziej dziwiło.

Olivia wolno odwróciła głowę.

- Podoba ci się? Chcę, żebyś wszystko obejrzał, tak jak to robi mój ojciec.

- Dobrze.

Olivia ze zdenerwowania zaczęła poprawiać fryzurę.

- Oscar doceniał twój talent, ale traktował cię bardziej jak żonę, a nie córkę - zauważył Clint. - Opiekowałaś się dziećmi, prowadziłaś dom, doglądałaś innych posiadłości, organizowałaś przyjęcia, festyny, bale charytatywne.

Olivia była zaskoczona, z jaką łatwością potrafił dostrzec prawdę. Sama często o tym myślała.

- Całe życie robiłam wszystko, żeby sprostać oczekiwaniom ojca - przyznała. - Często mówił o swojej bezwarunkowej miłości, ale wiele od nas oczekiwał.

- I przez to udawałaś inną osobę?

- Tak myślisz?

- Tak.

- Chciałam ci przypomnieć, że posada gospodni w pałacu Balfourów to wielki zaszczyt.

- Są ciekawsze zajęcia w życiu - zauważył.

- Jak tam interesy? - spytała, zmieniając temat.

- W porządku, panno Balfour. Miło, że pani zapytała - uśmiechnął się złośliwie.

Uśmiech sprawił, że jego twarz znów promieniała radością. Olivia wstrzymała oddech i zrobiło jej się gorąco. Kiedy go nie było, często o nim myślała. Wyobrażała sobie, że się kochają. Powtarzała sobie, że powinna się opamiętać. Nie wolno jej ignorować głosu rozsądku. McAlpine na pewno był gorącym i pełnym inwencji kochankiem. Mężczyźni, z którymi dotąd spała, nie odważyli się wyjść poza tradycyjną pozycję misjonarską. Instykt podpowiadał jej, że Clint znał wszystkie tajniki sztuki kochania.

- Widzę, że nie mogę cię na długo zostawić - westchnął nagle, kręcąc głową.

- Słucham?

- Znowu zachowujesz się jak królowa. Zresztą świetnie ci to wychodzi. Powiedz mi, w co się dziś ubierzesz? Mała czarna?

Czarny kolor byłby najlepszy. Nie mogła zrozumieć, jak on to robił, że z taką łatwością czytał w jej myślach.

- Będziesz zaskoczony.

- Wspaniale! Nie mogę się doczekać, kiedy pokażesz mi nową twarz.

Odwróciła się, by poprawić lilię w wazonie.

- Sama zdecyduję o tym, co włożę. Nie wtrącaj się.

- Chcę ci pomóc. Ustaliliśmy, że będę ci doradzał.

- Nie przypominam sobie. Może wrócimy do kwestii kwiatów?

- Jak sobie pani życzy, Królowo Matko... - uśmiechnął się i przepuścił ją przodem.

Znów była podziwianą w Anglii Królową Śniegu, opanowaną, chłodną blondynką.

- Jak to dobrze, że będę tu tylko przez kilka miesięcy - zauważyła, podnosząc dumnie głowę.

- Chciałem zauważyć, że kilku pracowników pozbyłem się przed terminem.

Szedł za nią, podziwiając jej szczupłe biodra i długie nogi.

Goście McAlpine'a sprawiali wrażenie dobrze sytuowanych. Wszyscy przylecieli własnymi samolotami. Najpierw pojawili się sympatyczni Neil i Celine Jamesonowie,

potem Peter i Barbara Corbettowie, wreszcie Brendan Fraser, przyjaciel McAlpine'a, z oszałamiającą rudowłosą dziewczyną Chloe, która musiała być od niego dwa razy młodszą. To właśnie Brendan powiedział o byłej żonie McAlpine'a, że jest „diabłem w spodnicy”. Olivia była ciekawa, czy Marigole zasługuje na takie określenie.

Brendan był wysoki i miał swobodny styl bycia. Wszystkich rozśmieszał. Był inteligentny i spostrzegawczy. Od chwili, gdy zostali sobie przedstawieni, czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Widać było, że przejmuje się losem przyjaciela, chociaż McAlpine nie potrzebował wsparcia. Ostatnia zjawiała się Marigole w towarzystwie córki Georginy i nowego przyjaciela, Lucasa Harcourta.

Olivia była przygotowana na najgorsze. Miała rację, chociaż nie spodziewała się aż takiego przedstawienia. Marigole McAlpine zachowywała się wobec niej okropnie. Zmierzyła Olivię od stóp do głów i natychmiast przyjęła wrogi wyraz twarzy. Nadal traktowała Clintę jak swoją własność.

- Miło panią poznać, panno Balfour - powiedziała Marigole, mierząc ją wzrokiem.

Miała wielkie brązowe oczy i idealną, drobną twarz. Jednak jej uroda miała w sobie coś agresywnego. Patrzyła na Olivię tak, jakby przespała się z jej mężem.

- Clint nie mówił, że pani tu będzie.

- A powinienem? - zdziwił się McAlpine.

Stał obok, obejmując córkę, która była wpatrzona w niego jak w obrazek. Patrząc na nich, Olivia widziała siebie i Oscara. Jako dziewczynka też uważała ojca za ideał.

- Olivia jest córką naszego najważniejszego partnera biznesowego - wyjaśnił Clint.

- Chyba nie Oscara Balfoura? - spytał Lucas.

Korpulentny, elegancko ubrany pięćdziesięciolatek miał inteligentne spojrzenie i burzę siwych włosów.

- To mój ojciec - uśmiechnęła się Olivia.

Chociaż Lucas przyglądał jej się bardzo uważnie, zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Uścisnął jej dłoń przyjaźnie, lecz zachowując niezbędny dystans. Spodobał jej się. Marigole należała do kobiet, których zazwyczaj unikała, choć wiedziała, że mężczyźni do nich lgnęli.

Na twarzy Lucasa pojawił się uśmiech.

- Marzę, żeby go poznać.

- Jeśli pojedzie pan do Londynu, na pewno się spotkacie - powiedziała Olivia i odwróciła się do Georginy.

Była ślicznym dzieckiem. Podobnie jak matka miała brązowe oczy i długie ciemne włosy. Należało mieć nadzieję, że nie odziedziczyła po matce charakteru. Była wyjątkowo nieśmiała jak na dziecko milionera.

- Kath przygotowała obiad na pierwszą trzydziści - powiedziała Olivia, nie zwracając uwagi na naburmuszoną Marigole. - Zaprowadzę państwa do pokoi - dodała, ruchem ręki zapraszając gości, by za nią poszli.

- Nie trzeba - rzuciła przez zęby Marigole. - Nie mówiłeś, że zatrudniłeś pannę Balfour jako swoją asystentkę - zwróciła się z wyrzutem do byłego męża.

- Nie mówię ci o wielu rzeczach, Marigole - odparł McAlpine. - Przestań się boczyć. Olivia przyjechała na staż i wspaniałomyślnie zaproponowała, że pomoże mi podjąć gości.

Fryzura Marigole w kształcie bombki zakołysała się, gdy odwróciła się do Olivii i obrzuciła ją nienawistnym spojrzeniem.

- Pani ojciec to nadzwyczajny człowiek - powiedział Lucas. - Balfour! To nazwisko kojarzy mi się z dobrym stylem - dodał, patrząc na Olivię ze szczerym podziwem.

- Mam nadzieję, że zajmujemy ten sam pokój co zwykle? - spytała nieoczekiwanie Marigole.

- Oczywiście. - Clint spojrzał na nią zdziwiony i znów uścisnął córkę.

Georgina zachichotała, ale Marigole rzuciła jej ostre spojrzenie i dziewczynka natychmiast zamilkła. Olivii zrobiło się jej żal. To smutne, że matka tak nie lubiła swojej córki. Wyciągnęła do Georginy rękę, tak jak to czyniła wobec swoich młodszych sióstr.

- Co słyszeć? - spytała. - Ciekawa jestem, czy spodoba ci się perski pokój. Ja przynajmniej tak go nazywam.

- Chodzi o ten pokój z kopułą i wielkimi drzwiami? - spytała zdziwiona dziewczynka.

- Tak.

Nie chciała, żeby nastolatka spała w dzieciennym pokoju.

- Super! - ucieszyła się Georgina. - Wie pani, co to znaczy? Że jestem już dorosła!

- Zgadza się - zaśmiała się Olivia.

Do drzwi jej pokoju zapukała Bessie. Na jej ramieniu siedziała kolorowa papuga.

- Wejdz, proszę - zaprosiła ją Olivia.

Przed chwilą położyła na łóżku wieczorowe stroje.

- Nie martw się. Zaraz go wypuszczę - powiedziała Bessie.

Podeszła do okna i wypuściła swego skrzydlatego przyjaciela do ogrodu. Jako aborygeńska księżniczka nie musiała pomagać w kuchni. Wystarczyło, że pojawi się przy stole. Jej rola polegała na udzielaniu rad.

- No i co powiesz? - spytała Olivia.

- Co my tu mamy? - Bessie przyjrzała się strojom.

Tak jak przewidział McAlpine, Olivia zdecydowała się na czerń. Chciała włożyć czarne spodnie i bluzkę w tym samym kolorze. Obok leżała dwuczęściowa szafirowa kreacja. Olivia uważała, że jest zbyt elegancka. Nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Strój stanowiła długa spódnica i bluzka na ramiączkach. Całości dopełniała szeroka szarfa. Olivia pomyślała, że powinna skrócić ramiączka i zmniejszyć dekolt bluzki, choć miała piękny biust. Bella nieraz mówiła jej, że niepotrzebnie ukrywa swoje atuty, ale Olivia nie zamierzała przyciągać uwagi skąpymi strojami. To Bella była ponętna i słodka. Olivii ta rola nie odpowiadała.

- Zabawmy się - powiedziała Bessie i zaczęła nucić coś pod nosem. - To połączymy z tym, a to z tamtym...

Zacząła przekładać ubrania.

- Chcesz dobrze wyglądać? - spytała Olivie.

- Nie chcę przyćmić pani McAlpine. Jestem tylko osobą wynajętą do pracy.

- Co o niej myślisz? Potrafi z człowieka wyciągnąć to, co w nim najgorsze, prawda? - powiedziała z powagą Bessie. - A teraz co do stroju. Są dwie wersje: moja i twoja. Radzę ci włożyć fioletowe spodnie z niebieską bluzką, która podkreśli kolor twoich oczu. Masz wąską talię, więc dodamy szarfę i zrobimy kokardę.

Olivia zastanowiła się.

- Dobrze. Wybieram twoją wersję, Bessie. Ufam ci.

- Zaufanie w życiu to ważna rzecz. Mam coś dla ciebie - sięgnęła do kieszeni szerokiej spódnicy w kwiaty. - Dla ciebie to tylko błyskotka, dla mnie dar od przodków. Będzie cię chronić. Lepiej, żebyś miała amulet.

Bessie wręczyła jej błyszczący owalny kamień.

Mienił się wieloma kolorami, od błękitu, poprzez zieleń, po odcienie fioleto. Osadzony był w srebrnej oprawie z łańcuszkiem.

- Piękny!

Olivia przyjrzała się wisiorkowi. Czowała, że w kolorowym kamieniu jest ukryta moc.

- Zobaczymy, jak w tym wyglądasz - powiedziała Bessie.

- Bessie, ty naprawdę się o mnie martwisz.

- Nie chcę, żeby przytrafiło ci się coś złego.

Zrobiła krok w tył i przyjrzała się Olivii.

- Idealnie! Wiedziałam. Ten kamień pomoże ci znaleźć drogę do światła, będzie twoim przewodnikiem. Dotykaj go często.

- Ale przecież niedługo ci go zwrócę. Widzę, ile dla ciebie znaczy. - Olivia miała łzy w oczach.

- To prezent. Nasze drogi skrzyżowały się nieprzypadkowo. Uwierz mi!

Olivia czuła, że Bessie ma rację. Po jej wyjściu chciała sprawdzić, jak się miewa Georgina. Specjalnie wybrała dla niej perski pokój, ponieważ pamiętała, że w wieku Georginy uwielbiała egzotyczne rzeczy. Georgina była zachwycona i powiedziała, że czuje się w nim jak „arabska księżniczka”. W pokoju zamiast zwykłego sufitu była kopuła wyłożona kolorową mozaiką, rzeźbione drzwi miały islamskie motywy, na podłodze leżał perski dywan, a na środku stało wielkie łóżko. Pokój był pełen kolorowych i egzotycznych przedmiotów. Teraz trzeba było tylko uzyskać akceptację Clinta.

Odwiedziła McAlpine'a w jego gabinecie. Gdy weszła, podniósł głowę i utkwiał w niej swoje kocie oczy.

- Jaka miła niespodzianka!

Wskazał jej jeden z klubowych foteli.

- Chciałabym umieścić Georginę w innym pokoju - powiedziała, krzyżując długie nogi.

- Dziecinny pokój już jej nie wystarcza?

- Jest bardzo ładny, ale nie dla dwunastoletniej dziewczynki.

Clint splótł ręce za głową.

- Marigole go urządziła.

- Domyśliłam się. Twoja była żona ma wycucie stylu, ale robiła to z myślą o małej dziewczynce. Teraz Georgina jest panienką.

- Co proponujesz?

- Może przeniesiemy ją do perskiego pokoju? Przynajmniej ja go tak nazywam.

McAlpine spojrzał na nią zaskoczony.

- Taki plan miała moja matka. Perski pokój, powiadasz... Chyba muszę się zgodzić. Pewnie zauważyłaś, że jest tam dużo cennych pamiątek.

- Boisz się, że twoja córka coś zniszczy?

- Ostatnio potrafiła rzucać przedmiotami, ale jeśli jej się podoba, może się tam przenieść. Dobrze się będzie tam czuła?

- Zaufaj mi. Wydaje mi się, że twoja córka jest inteligentną dziewczynką. Jeśli jej się nie spodoba, przeniesiemy ją gdzie indziej. Jej dawny pokój należałoby w przyszłości przemeblować. Georgina jest gotowa wyruszyć w świat.

- Przypomniałaś mi, że ty też niebawem wyruszysz w świat, a ja nie chcę cię stracić - powiedział ze smutkiem.

- Wszystko w porządku? - spytała Olivia, pukając do pokoju Georginy. Chciałam sprawdzić, jak ci się tu podoba.

- Jest cudownie! Podobają mi się kwiaty, które pani przyniosła.

Georgina miała na sobie biały szlafrok i tego samego koloru koszulę nocną.

- Mów mi Olivia.

- Jesteś taka miła!

- Mam siedem siostr. - Olivia uśmiechnęła się. - Ja jestem najstarsza.

- Na pewno jesteś dobrą siostrą.

- Staram się. Możemy na chwilę usiąść? Co myślisz o moim stroju? Bessie pomogła mi go wybrać.

Dziewczynka przyjrzała jej się uważnie.

- Bessie była tutaj?

- Tak, godzinę temu. Uważam, że pięknie dobiera kolory.

- Bessie dała ci ten naszyjnik? To jakiś kryształ. Pewnie ma magiczną moc. Jest ładniejszy od diamentów. Każdy może mieć diamenty, ale Bessie jest księżniczką i ma różne zaczarowane klejnoty. Naprawdę nazywa się Eerina.

- Pięknie! Bardziej do niej pasuje niż Bessie.

- Wiem. Jeden z jej wujów był czarownikiem. Tacy ludzie potrafią być niewidzialni dla swoich wrogów. Chodzą w specjalnych butach z piór emu. Tak jak James Bond mają licencję na zabijanie.

- Naprawdę? - Olivia zrobiła przerażoną minę.

- Czarownik może skazać człowieka na śmierć - ciągnęła Georgina, zachwycona reakcją Olivii. - Jego duch przemieszcza się w czasie. Wie wszystko o magii. Bessie też dużo wie, ale nie chce się do tego przyznać.

- To dobrze, że mamy taką przyjaciółkę. Teraz powiedz, jak ci się podoba mój strój. Bessie wpadła na pomysł, żeby zestawić te kolory.

Georgina pobladła.

- Mama będzie zazdrosna. Czy ty jesteś przyjaciółką taty?

- Ależ skąd! Odbywam tu staż.

- Po co? Przecież jesteś bardzo bogata.

- Mój tata jest bogaty - poprawiła ją Olivia. - Ja dotąd nie miałam prawdziwej pracy. Dochowasz tajemnicy, jeśli coś ci powiem?

- Sekret? - Oczy Georginy zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Mam nadzieję, że mogę ci zaufać.

- Będiesz dziewczyną taty? - spytała z przejęciem Georgina.

- Nie. Chodzi o coś innego. Zrobiłam coś, co nie spodobało się mojemu tacie i dlatego kazał mi na jakiś czas wyjechać z kraju.

- Nie wierzę, że mogłaś zrobić coś złego. Wyglądasz, jakbyś nigdy nie popełniała błędów.

- Pozory mylą. Nie jestem taka. Siedzą w mnie dwie osoby.

- Wiem coś o tym... - Georgina zaczęła kołysać się w przód i w tył. - Ja też taka jestem. Jedna osoba to ta, którą chcę być, a druga, którą powinnam być.

- Właśnie! Wiedziałaś, że mnie zrozumiesz. Teraz znasz mój sekret. Przyjechałam tu, żeby naprawić swój błąd. Tata dał mi zadanie do wykonania.

- Chyba nie jest zbyt miły.

- Jest bardzo mądrym człowiekiem i głową całego rodu. Ma swoje zasady. Duma i opanowanie to dla niego najważniejsze cechy. Dużo od nas oczekuje, szczególnie ode mnie, bo jestem najstarsza.

- Co takiego zrobiłaś? - spytała Georgina konspiracyjnym szeptem. - Upiłaś się w nocnym klubie?

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Mam siostrę bliźniaczkę. Bardzo się kochamy, ale w czasie wielkiego balu pokłóciłyśmy się. Nie było to dobre miejsce na sprzeczkę. Niestety usłyszał nas pewien dziennikarz i opisał to w gazecie. Mój tata jest bardzo dumnym człowiekiem i pochodzi ze starej arystokratycznej rodziny. Nie lubi być publicznie poniżany.

- Ale to bez sensu! - zaprotestowała Georgina. - Przecież wy się tylko kłóciłyście. Nie skakałyście sobie do oczu. Nie wyobrażam sobie, żebyś mogła się z kimś pobić. Wyrzywałyście sobie włosy z głowy? Przeklinałyście?

- Nigdy w życiu! - Olivia dramatycznie podniosła głos. - Ale przez nas wyszły na jaw rodzinne tajemnice.

- Tak było z rozwodem mamy i taty - powiedziała ze smutkiem Georgina. - Pisali o tym w gazetach. Wszystkie dzieci wiedziały, co się dzieje. Mamusia powiedziała nawet dziennikarzom, że wycisnie z tatusia ostatni grosz. Czy to nie okropne? Jedna z moich koleżanek powiedziała, że mój tata i tak ma za dużo pieniędzy. Mamusia mówiła o nim różne nieprawdziwe rzeczy. Kocham tatę najbardziej na świecie. Mamusia mnie nie chce. Nie podoba jej się, że ja mam prawie trzynaście lat, a ona trzydzieści osiem. Nie chce być stara. Wszyscy myślą, że mamusia chciała mieć córkę, bo lubi się stroić, ale tak

nie jest. Mówi, że gdyby urodziła tatusiowi syna, ich małżeństwo nigdy by się nie rozpadło.

Olivia była przerażona. Jak można było mówić dziecku takie rzeczy?

- Wierzysz w to? - spytała.

W duchu błogosławiła ojca, że nigdy nie wspomniał o męskim dziedzicu, chociaż znając jego możliwości, mógł się jeszcze postarać o syna.

- Nie wiem, w co mam wierzyć. - Georgina ze smutkiem spojrzała na Olivię. - Nie wiem, dlaczego mama mówi takie rzeczy.

Według Olivii była okrutną kobietą.

- Pytałaś o to tatę?

- Tata zawsze mówi to samo: że mnie uwielbia i że nie zamieniłby mnie na nikogo innego.

- Sama widzisz! Powinnaś mu wierzyć.

- Ale ja wiem, że to przeze mnie rodzice się kłócili. Zawsze najbardziej kochałam tatusia, bo wiem, że mamie na mnie nie zależy - powiedziała, patrząc Olivii w oczy. - Nie zależy jej - powtórzyła. - Tata może przejąć nade mną pełną opiekę. Dlatego tu przyjechałam. Mama udaje, że mnie nie zostawia, ale prawda jest inna. Wie, że tatuś zawsze będzie mnie kochał i że ona nie musi się już mną zajmować. W szkole jest dużo dzieci, których rodzice się rozwiedli. Zwykle to tata odchodzi z jakąś panią. Tak było u moich dwóch koleżanek. Ja wiem, że mój tata nigdy by mnie nie zostawił.

Idąc korytarzem, spotkała McAlpine'a. Na ścianach wisiały pejzaże czerwonych australijskich pustkowi. Kiedyś uznałaby, że kolory są przejawskrawione, ale dziś wiedziała, że odpowiadają rzeczywistości.

Widziała wszystkie te kolory: terakotę, ostre róże, żółcie, ziemię w kolorze rdzy, fioletowe wzgórza na horyzoncie i kobaltowe niebo.

- No! No! - Spojrzał na nią z podziwem. - Wyglądasz olśniewająco. Wiedziałem, że potrafisz zabłysnąć, ale ten strój to majstersztyk - przyznał.

Olivia czuła się jak modelka, która czeka na ostateczny wyrok projektanta. Przynajmniej wiedziała, że Clint mówił szczerze. Patrzył na nią z niekłamanym

podziwem. Dzięki temu poczuła się pewniej. Nie miała tremy, chociaż zdawała sobie sprawę, że Marigole jest nieprzewidywalna.

Clint też wyglądał elegancko. Miał na sobie czarne, świetnie skrojone spodnie, ciemną koszulę bez kołnierzyka i granatowe spodnie. Jego strój odbiegał od klasycznego garnituru, ale był stylowy i elegancki.

- Mam piękną fryzurę - dodał.

- Przynajmniej własną, bez pasemek. Ale co ty o tym wiesz?

Pomimo podniecenia wywołanego jego bliskością i lekko drżących nóg, czuła spokój i opanowanie. Bella powiedziała kiedyś, że McAlpine to „seksowny gość”. Nie myliła się.

- I tu się zdziwisz - powiedział, biorąc ją pod ramię. - Kiedyś zastanawiałem się, jak to się stało, że moja znajoma nagle stała się posiadaczką długich, bujnych włosów.

- Znajoma?

- A co w tym złego? Gdybym chciał, mógłbym mieć cały harem.

- Nie wątpię.

Zrobiło jej się gorąco. McAlpine wbił wzrok w jej dekolt. Pomimo zmysłowej aury, jaką roztaczał, nie było w nim nic sztucznego.

- Dlaczego tak się przyglądasz? - spytała.

- Ten naszyjnik to prezent od Bessie?

- Tak. - Wzięła wisiołek do ręki. - Bałam się, że patrzysz na mój biust.

- To swoją drogą - uśmiechnął się i zmrużył oczy.

- Bessie wybrała mi ten strój.

- Trafiła w dziesiątkę! Ma wycucie koloru.

- Georgina prosiła, żebym rozpuściła włosy. Nie ona pierwsza... Jestem dumna, że Bessie dała mi ten naszyjnik.

- Dała ci go, żeby chronił cię przed złem. Cieszę się, że jesteś z tego dumna. Masz powód. Dotąd księżniczka Eerina nikogo w ten sposób nie wyróżniła.

Olivia posłała mu promienny uśmiech, a w jej niebieskich oczach pojawiły się iskierki. Był zaskoczony zmianą, jaka w niej zaszła. Przez lata zbudowała mur, który miał ochronić ją przed światem. Na szczęście przyszedł czas na zmiany i mur runął.

- Polubiłam Bessie. Niesamowity kamień, prawda?

Na jej bladym dekolcie wyglądał przepięknie. Aż chciało się go dotknąć. Clint z trudem się powstrzymał, by nie pogłodzić jej jasnej skóry. Po raz pierwszy miała tak głęboki dekolt. Kiedy ją zobaczył, zaniemówił. Z trudem opanował podniecenie. Był zdziwiony swoją reakcją. Dotąd uchodził za mężczyznę, który mógł mieć każdą kobietę.

- Mieni się różnymi kolorami. Tak jak ty...

Miał ochotę znaleźć się z nią gdzieś sam na sam. Westchnął mimo woli.

- Musimy zejść na dół. Nasi goście czekają.

- Twoi goście - poprawiła go, rumieniąc się.

- Dziś ty pełnisz honory pani domu.

- Mam nadzieję, że będziesz ze mnie dumny - odparła cicho.

Czuła, że Clint także z trudem opanował podniecenie.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Widząc, że Marigole zostawiła gości i idzie w jej stronę, Olivia wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się. Przedtem zdążyła sprawdzić w kuchni, czy wszystko w porządku. Kath i dziewczyny pogratulowały jej wyglądu.

- Jesteś gwiazdą! - zawyrokowała Kath.

Jednak to spojrzenie McAlpine'a sprawiło, że poczuła się jak w niebie. Nie wiedziała, że ma w sobie taki potencjał, zanim Bessie nie ubrała jej w tę kolorową kreację.

Marigole włożyła klasyczną małą czarną, która odsłaniała jej zgrabne nogi oraz dekolt. Do tego miała eleganckie szpilki z cienkich pasków, a w uszach wiszące kolczyki z perłami. Olivia była pod wrażeniem jej urody.

Wszyscy byli zdziwieni, że Marigole tak serdecznie wita się z Olivią, a do tego prawi jej komplementy na temat jej stroju i fryzury.

- Nawet nie wiesz, ile nocy przepłakałam z powodu moich włosów - powiedziała Marigole i zrobiła dramatyczną pauzę, czekając na słowa pocieszenia, które nie nadeszły.

- Kiedy urodziłam Georginę, przestały mi rosnać.

- Ta krótka fryzura bardzo do ciebie pasuje - powiedziała Olivia.

- Ale jest taka droga! - zaśmiała się Marigole. - Zauważyłam twój naszyjnik. Trochę tandetny, musisz przyznać. Nie przywiozłaś swojej rodowej biżuterii?

- A po co? - spytała ze spokojem Olivia. - Będę tu tylko kilka miesięcy. Poza tym uważam, że naszyjnik jest piękny.

- Ależ kochana! - Marigole teatralnie zniżyła głos. - Takie świecidełka można kupić na bazarze.

Marigole uśmiechała się słodko, ale jej głos brzmiał ostro i nieprzyjemnie. Zgodnie z instrukcją Bessie, Olivia dotknęła magicznego kamienia.

Stało się coś, czego Olivia nie umiała wytłumaczyć. Poczowała mrowienie na plecach, a w ciemnych oczach Marigole nagle pojawił się niebieski błysk.

- Boże! - krzyknęła Marigole, gwałtownie cofając ręce. - Co ty robisz?

- Ja?

Olivia nie rozumiała, co się dzieje. Marigole odskoczyła od niej, jakby ugryzła ją osa. W tej samej chwili przechodził McAlpine, niosąc kieliszek szampana. Marigole uderzyła go łokciem i alkohol wylał się na dywan i na jej sukienkę.

- Na szczęście to nie jest francuski szampan - zażartował McAlpine.

- Ona mnie oślepiła! - krzyknęła Marigole.

- Mam uwierzyć w te bzdury? - spytał McAlpine i spojrzał przepaszająco na Olivię. - Nie rób scen, Marigole.

- Przyniosę serwetkę - powiedziała Olivia, czując się winna zamieszania. - Szampan nie zostawi plam na sukience. Zaraz poproszę kogoś, żeby wysuszył dywan.

- Skąd wiesz, że nie będzie plam na sukience? - spytała histerycznym tonem Marigole. - Kosztowała fortunę. Jak mogłaś? Specjalnie mnie oślepiłaś!

Cała trzęsła się ze złości.

- A może to był laserowy miecz? - spytał ironicznie McAlpine. - Ciekawe, jak Olivia go przemyciła.

Wyjął z marynarki śnieżnobiałą chusteczkę i podał Marigole.

- Nie ukryła go chyba pod bluzką?

- Marigole, ja naprawdę nic nie zrobiłam. Widziałam tylko, jak podnosisz ręce - tłumaczyła się Olivia. - Myślałam, że coś cię ugryzło.

- To gdzie jest ślad? - krzyknęła Marigole, podtykając jej pod nos lewe ramię.

- Tutaj - powiedział McAlpine, wskazując palcem prawe ramię Marigole, na którym pojawił się czerwony obrzęk. - Powinnaś sobie coś przyłożyć - dodał, zastanawiając się jednocześnie, jak do mieszkania mógł się wedrzeć owad.

- Zaraz coś przyniosę - szepnęła Olivia i pobiegła do kuchni.

Nie wiedziała, co myśleć. To na pewno była tylko sztuczka ze światłem, nic więcej. Jednak wówczas nie pojawiłby się ślad po ukąszeniu. Nic z tego nie rozumiała. Patrzyła na Marigole cały czas. Obrzęk pojawił się dopiero, kiedy zażądała dowodów.

Może ten kamień naprawdę ma magiczną moc? - pomyślała. Aborygeni święcie wierzą w takie rzeczy.

Głos rozsądku mówił jej, że to bajki, ale intuicja podpowiadała, że coś w tym musi być.

Po głównym daniu dziewczęta i Kath zaczęły roznosić deser. Marigole uspokoiła się, a czerwony ślad zniknął. Była to podobno zasługa węzowego olejku, który działał cuda. Kolejne dania spotykały się z entuzjastyczną reakcją gości. McAlpine spojrzął na Olivię i wznosił kieliszek na jej cześć. Z radością obserwował rumieńce na jej twarzy. Wyglądała zjawiskowo. Żałował, że nie spotkali się przed laty, ale wtedy Olivia studiowała w Oksfordzie i była młodą dziewczyną oddaną swojej rodzinie. Oscar długo decydował o życiu córki, ale nadszedł czas, by Olivia odzyskała wolność. McAlpine dobrze wiedział, że młoda arystokratka nie zechce osiąść na pustyni, nawet mając w perspektywie podróże z mężem po całym świecie. Chciałby mieć u boku tak mądrą kobietę. Pożądał jej. Pragnął jej ciała i duszy. Niestety marzenia nie zawsze się spełniały.

Marigole nie podzielała entuzjazmu innych gości i za każdym razem, gdy dostawała talerz z nową potrawą, brała kęs i odkładała sztucce, demonstracyjnie pokazując, że dba o linię. Natomiast bardzo chętnie piła wino. Najwyraźniej nie wyznawała zasady, że dwa kieliszki wina to dla damy wystarczająco dużo. McAlpine patrzył na nią z troską. Dobrze jej życzył, chociaż chciał, by wreszcie zniknęła z jego życia. Poczyniła wystarczająco dużo szkód. Musiał myśleć przede wszystkim o Georginie.

Podczas rozmowy poruszano różne tematy, od polityki, po interesujący Olivię *dressage*, czyli ujeżdżanie koni. Kiedy miała dwadzieścia lat, brała nawet udział w zawodach.

- Niektóre zawodniczki są naprawdę piękne - powiedział mąż Barbary Corbett, który sam był zapalonym jeźdźcem.

Podczas lokalnych zawodów jeździeckich kilka razy zdobył drugie miejsce, tuż za McAlpine'em. Wszyscy goście dużo podróżowali, co podsuwało im kolejne tematy do rozmowy. Między McAlpine'em i Brendanem odbywała się błyskotliwa wymiana zdań. Obaj byli dowcipni i czarujący. McAlpine zaczął opowiadać o ich wspólnych przygodach z młodości. Byli nawet razem na Antarktydzie.

- Ale początki historii naszej ziemi to wyspy Galapagos. Kiedyś z Brendanem obserwowaliśmy z jachtu wybuch wulkanu na jednej z wysp.

- Mam nadzieję, że z bezpiecznej odległości - powiedziała Olivia.

- Owszem - uśmiechnął się do niej. - Szkoda, że cię tam nie było. Lawa syczała i bulgotała, wylewając się strumieniami. W górę buchały iskry. To było bardzo widowiskowe. Wyspy Galapagos powstały właśnie z takich erupcji wulkanów. To tam Darwin stworzył swoją teorię ewolucji.

Brendan dodał, że wielkie żółwie z Galapagos stały się ostatnio łupem nielegalnie łowiących rybaków.

- Tylko nie to! Nie rozmawiajmy o żółwiach - przerwała mu Marigole.

Nie mogła znieść, że panna Balfour stała się gwiazdą wieczoru, a co gorsze, jej były mąż nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Chrońmy wieloryby, chrońmy drzewa, żółwie. Co za nudy! Nie byłaś z nami szczerza, Olivio, mówiąc, że przyjechałaś tu na staż - zwróciła się do panny Balfour.

Lucas, który do tej pory świetnie się bawił, z niepokojem spojrzał na Marigole. Jego szyja zrobiła się czerwona. Najwyraźniej wiedział, co jego dziewczyna chce powiedzieć.

- Lubisz plotki, prawda? - zwrócił się Clint do Marigole. - Muszę cię zmartwić. Nie mamy ochoty słuchać twoich opowieści. Lucas wygląda na zdenerwowanego.

- Podobno zostałeś tu wysłana za karę - ciągnęła z uporem Marigole, zwracając się do Olivii.

To był moment jej triumfu.

- Pomodłę się za ciebie, Olivio - Brendan ostentacyjnie ziewnął, pokazując Marigole, jak mało obchodzi go jej plotki.

Olivia była jednak nieodrodną córką Oscara i zamierzała się bronić.

- Przyznaję, że nie myślałam o tak srogiej karze. Ale ojciec miał rację, wysyłając nas na jakiś czas z kraju, dopóki ucichnie wrzawa. Nie ma w tym chyba nic złego? Widzę, że dobrze przygotowałaś się do naszego spotkania. Ciekawe, dlaczego?

- Błękitna krew się psuje, nieładnie - powiedziała Marigole przez zaciśnięte zęby. - Niech sobie przypomnę, jak o was pisano... „Potężna rodzina Balfourów i jej nieślubne dzieci”. Podobno twój ojciec ma dwie nieślubne córki. Jestem w szoku. Nie wiem, czy pozwolę ci zbliżyć się do mojej córki.

Tym razem Brendan nie wytrzymał. Był drużbą na ślubie najlepszego przyjaciela i do tej pory żałował, że nie ostrzegł go przed Marigole.

- Ale z ciebie suka! - rzucił jej w twarz. - Przydałoby ci się niezłe lanie!

- Mamy jeszcze przed sobą długi wieczór. - McAlpine uniósł rękę.

Marigole zrobiła się czerwona.

- A kim ty jesteś? Bogiem? Nie będziesz nami rządził.

- Nic nie wiesz o Bogu. Nawet z nim nie rozmawiasz.

Marigole trudno było zawstydzić.

- Dlaczego ta kobieta tu z nami siedzi? Sypiasz z nią?

Niezbyt rozgarnięta dziewczyna Brendana, Chloe, zakłęła pod nosem. Uważała, że choć była pani McAlpine świetnie się trzyma, powinna zdecydowanie lepiej się zachowywać.

McAlpine trzasnął pięścią w stół.

- Dosyć tego! Olivia jest moim gościem.

- I zapewniam cię, że tej nocy świetnie spałam. Sama - dodała z przekąsem Olivia.

- Czy ta odpowiedź cię satysfakcjonuje? W sumie nie powinno cię to obchodzić.

- Właśnie! - przyklasnął jej Brendan, z podziwem patrząc na Olivię.

- Pytam poważnie. - Marigole nie dawała za wygraną.

- A ja poważnie odpowiadam.

Olivia zastanawiała się, czy nie uciec się ponownie do pomocy magicznego kamienia. Miała wielką ochotę go dotknąć i zrzucić Marigole z krzesła. Lucas miał wyraz twarzy zbitego psa.

- Przepraszam cię, Olivio, za jej zachowanie - zaczął nieśmiało.

- Lucas, proszę, odprowadź Marigole do pokoju, zanim spadnie pod krzesło - odezwał się McAlpine.

- Ale z ciebie drań! - Marigole zaśmiała się histerycznie. - Nie jestem dzieckiem, które można odprawić od stołu.

- Natychmiast! - McAlpine machnął ręką. - Zobaczymy się na śniadaniu. Może...

Tak zenujący incydent powinien był zniszczyć cały wieczór, ale było inaczej. Po zniknięciu Marigole wszyscy świetnie się bawili. Goście przeszli na kawę do salonu.

Nikt nie poruszył kwestii rodzinnych Olivii ani nie podzielał ciekawości Marigole. Wszyscy wiedzieli, o co chodzi, ale wobec prawdziwych dramatów na świecie nie uważali za stosowne roztrząsać spraw rodziny Balfourów. Lucas już nie wrócił. Być może Marigole postanowiła wyżyć się na nim po towarzyskiej klapie. Lucas musiał zdawać sobie sprawę, że Marigole wciąż kocha byłego męża. Był miłym człowiekiem, ale na pewno nie był w stanie wzbudzić w kobiecie takich namiętności jak Clint.

Przed rozejściem się zdecydowano, że śniadanie będzie o ósmej trzydzieści, a potem wszyscy pojedą wykąpać się w lagunie. Olivia nie miała na to ochoty. Wciąż bała się krokodyli. Wolałaby konną przejażdżkę. Wszyscy byli świetnymi jeźdźcami, poza Chloe, która przyznała, że nie wie, gdzie jest głowa konia, a gdzie zad.

- Nauczę cię, kochanie - obiecał Brendan.

Kiedy wszyscy udali się do swoich pokoi, Olivia przypomniała sobie, że zostawiła w salonie naszyjnik. Zdjęła go, aby Barbara mogła obejrzeć kamień. Potem zapomniała go włożyć, ponieważ Chloe zaczęła ją wypytywać o życie w Londynie. Nie bała się, że naszyjnik zginie, ale czuła, że chce go mieć przy sobie. W domu panował półmrok. Górne światło zostało wyłączone, pozostawiając pomieszczenia w delikatnej poświacie księżycy.

Coraz bardziej lubiła ten dom. Pałac Balfourów czasem przytłaczał pokojami w amfiladzie i długimi korytarzami. Było tam mnóstwo zabytkowych mebli, cennych obrazów, gobelinów, marmurów i porcelany, zgromadzonych przez wieki. Wychowując się wśród pięknych przedmiotów, Olivia szybko stała się znawcą sztuki.

Była zdziwiona, że tak spodobał jej się ten skromny dom w Australii. Tutaj też znalazła piękne i cenne przedmioty, ale nie bała się, że na któryś zaraz wpadnie i go rozbije. A do tego to powietrze! Miała wrażenie, że ma kolor czystego złota i nasycone jest słońcem.

Życie w pałacu było wielkim przywilejem, lecz wiązało się z ograniczeniami. Rodziną Olivii ciągle interesowały się media, poza tym żyła pod presją oczekiwań ojca. Nie chciała być niewdzięczna, ale czuła się tak, jakby wyszła z więzienia. Wolała nie myśleć o tym, że za kilka miesięcy trzeba się będzie spakować i wrócić do Anglii.

Olivia przechodziła obok gabinetu McAlpine'a, gdy nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkała.

- Olivia! Chciałaś do mnie wejść? Skąd wiedziałaś, że nie śpię?

- Nie czyham na ciebie po kątach! Zostawiłam naszyjnik w salonie. Pokazywałam go Barbarze i zapomniałam zabrać do pokoju. To mój talizman.

- Chyba nie zamierzasz w nim spać?

- Włożę go pod poduszkę.

McAlpine wyglądał bardzo pociągająco. Miał rozpiętą koszulę i odsłonięty kawałek opalanej na brąz szyi.

- Co się właściwie dzisiaj stało? - spytał, patrząc jej w oczy.

Spuściła wzrok.

- Marigole ukąsiła osa.

- Coś ją ugryzło, to prawda, ale nie osa. Pokaż mi ten kamień.

Olivia otworzyła dłoń, w której miała naszyjnik.

- Widzisz? Jest ciemniejszy.

Jej jasna dłoń znalazła się obok jego opalonego przedramienia.

- Uważasz, że ma magiczną moc? - spytała Olivia, zaskoczona zmianą barwy kamienia.

Clint zaśmiał się.

- A więc przyznajesz się, że wierzysz w czary.

- Nie zamierzam zaprzeczać. Jeszcze trafi mnie piorun! - uśmiechnęła się.

- Ja też tego nie zrobię. Widziałem już wiele niewytłumaczalnych rzeczy.

Aborygeni znają się na czarach. Myślę, że twój kamień zyskuje energię kinetyczną, kiedy trzymasz go blisko serca. Włóż go, proszę.

- Serio?

- Dlaczego mówisz szeptem? Pozwól, ja to zrobię.

Kiedy poczuła na karku jego dłonie, zrobiło jej się gorąco.

- Przyzwyczaiałam się do upinania włosów i dziwnie się czuję z rozpuszczonymi.

- To byłaś ty, ale w dawnym wcieleniu. Teraz wyglądasz wspaniale. Podoba mi się.

Odwróć się. Pomogę ci. Widzisz, talizman ożył.

Spojrzała na swój dekolt. Rzeczywiście, kamień znów zaczął świecić.

- Eerina zajmuje się czarami, prawda? - spytała, podnosząc oczy.

- Ty też posiadasz dar czarowania. Czuję się przy tobie zupełnie bezbronny.

- Ty bezbronny? - znów zniżyła głos.

- Nie umiem ci się oprzeć - przyznał i nagle spoważniał.

Jego spojrzenie było tak intensywne, że Olivia mimo woli przysunęła się bliżej. Nagle zrozumiała, że znalazła mężczyznę, którego szukała całe życie. Przestraszyła się.

- Pójdę już - szepnęła, chcąc się odsunąć.

- Zostań! - Chwycił ją za nadgarstek i wolno podniósł do ust jej dłoń. - Jeśli teraz nie przestanę, potem mnie już nie powstrzymasz - powiedział.

Delikatnie pocałował jasną skórę jej nadgarstka.

- Pragnę cię. Wiesz o tym, prawda? - spytał, podnosząc głowę.

Olivia poczuła, że cała drży z podniecenia. Krew uderzyła jej do głowy. Miała wrażenie, jakby się znalazła na wzburzonym morzu.

- Te intensywne uczucia mnie przerażają - wyznała. - Do tej pory prowadziłam spokojne, nudne życie. Nie romansowałam. Dlatego nie rób tego, jeśli nie myślisz o mnie poważnie. Nie chcę znów być ofiarą.

- Nie zwodzę cię - powiedział zdecydowanym tonem, wciąż trzymając ją za rękę. - Każdego dnia pragnę cię coraz bardziej. Zdaję sobie sprawę, że oboje się tego boimy.

- Boisz się ponownie oddać w ręce kobiety?

Jego piękne rysy twarzy stężały.

- Ty jesteś wyjątkiem. Chcę cię zabrać do łóżka.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Od początku coś nas do siebie ciągnęło, chociaż źle mnie traktowałeś.

- Wiem, byłem wyjątkowo niegrzeczny.

- To prawda.

- Wybaczysz mi? - spytał, posyłając jej zniewalający uśmiech. - Pocałuj mnie na zgodę.

Czekała na niego całe życie. Przy nim mogła rozkwitnąć. Odchyliła głowę i zamknęła oczy. Jej ciało pulsowało od nadmiaru emocji i z podniecenia. Z jej ust mimo

woli wyrwało się westchnienie, które stłumił dotyk jego warg. Erotyzm tego pocałunku wyniósł ją na szczyt rozkoszy. Nie wiedziała, co będzie potem, ale czuła, że nie zapomni tego pocałunku do końca życia. Miała łzy w oczach. Czuła strach, a zarazem radość.

- Olivio? - Spojrzał na nią zaskoczony. - Chyba nie płaczesz przeze mnie?

- Kobiety płaczą, kiedy muszą.

- Uwierz, chcę się tobą zająć. Przy mnie jesteś bezpieczna. Przepraszam, jeśli się pospieszyłem. Jestem od ciebie starszy i bardziej doświadczony. Jeszcze raz przepraszam cię za zachowanie Marigole. Na pewno cię zdenerwowała.

- To prawda, chociaż umiem to ukryć - przyznała, odsuwając się nieznacznie. - Jest pełna nienawiści.

- Wiem, ale nie mogę nic w tej sprawie zrobić. Jest okropna i źle wychowana, ale to matka Georginy. Niestety, chyba nigdy się od niej nie uwolnię.

- Z powodu waszej córki? Rozumiem to. Ale co będzie, kiedy znów się ożenisz?

Rzucił jej płomienne spojrzenie.

- To musi być ktoś wyjątkowy. Małżeństwo może z ludzi wydobyć to, co najlepsze i najgorsze. Tylko idiota dwa razy popełnia ten sam błąd.

- Nie jesteś jeszcze gotowy na związek?

- A ty?

Odwróciła głowę.

- Chcę wyjść za mąż i być matką. Kocham dzieci. Ale nie zamierzam zmarnować sobie życia, wiążąc się z nieodpowiednim mężczyzną.

- Szukasz faceta o spokojnym charakterze?

Zaśmiała się.

- Kiedy zobaczyłam cię na lotnisku, pomyślałam, że jesteś dziki.

- Po kimś takim jak Justin na pewno - uśmiechnął się.

- Justin twierdził, że jest do mnie bardzo przywiązany.

- Tylko na tyle było go stać? - spytał zdziwiony.

- Chyba tak. Przy Belli zawsze byłam szarą myszką. Połowa mężczyzn do więzienia była w niej zakochana po uszy. Ja byłam im potrzebna tylko po to, żeby zdobyć jej numer.

- Może po prostu była bardziej otwarta? - zauważył Clint. - Bella jest piękna i energiczna. Oscarowi podoba się jej nieokiełznana natura. Dlatego więcej jej wybaczał. Pomyślałaś kiedyś, że ciebie trudniej było wychować, bo byłaś zbyt zamknięta w sobie? Zachowywałaś się jak księżniczka, chociaż ja to lubię. Najbardziej jednak podoba mi się to, że wreszcie mogę cię dotknąć. Ale jak mówiłem: zakochać się w bogini, oznacza kłopoty.

Patrzył na nią z taką czułością, że miała ochotę się rozplakać. Chciała pozbyć się bólu, który zgromadził się w jej sercu. McAlpine miał rację. Oscar zbyt pobłażał Belli. Dopiero ostatnio stracił cierpliwość. Bella mogła sobie na wszystko pozwolić, za to Olivia musiała się zachowywać perfekcyjnie. Po jej policzku spłynęła łza.

- Chodź tu do mnie - powiedział i ją przytulił.

Przy nim czuła się słaba, a jednocześnie bezpieczna.

- Nie przejmuj się - powiedziała po chwili. - Wstyd mi, że tak się zachowuję.

- Ale ja chcę się przejmować. Zależy mi na tobie. Jesteś inteligentna, piękna, ale nadal jest w tobie dużo smutku z dzieciństwa. Podnieś głowę.

Pochylił się i koniuszkiem języka zlizął z jej policzka łzę.

- Żadna twoja łza nie może się zmarnować. Nie chcę cię stracić, Olivio. Czasem myślę, że jesteś pięknym motylem, który przysiadł na moim ramieniu. Jeden nierozważny ruch i odleczysz.

- Clint - szepnęła wzruszona.

- Nikt dotąd nie wypowiadał tak mojego imienia - powiedział i delikatnie pocałował ją w usta.

Potem pocałował ją mocniej, podtrzymując dłonią jej jasną głowę. Olivia poczuła ból potęgujący podniecenie. Nie chciała, by to się skończyło, choć bała się, że nie wytrzyma tak wysokiego napięcia erotycznego i zemdleje. Wtuliła się w niego jeszcze bardziej, poddając się jego pocałunkom. Mógł z nią zrobić, co chciał.

Nagle w korytarzu rozległ się krzyk. Przed nimi stanęła Marigole.

- Wiedziałam! - zawołała, trzęsąc się ze złości.

Miała na sobie długą kremową koszulę i pasujący do niej peniuar. Jej oliwkowa twarz zrobiła się purpurowa. Olivia była zbyt zaskoczona, by czuć zażenowanie. Poza tym całowanie się nie było niczym złym.

- Dziękuję ci za scenę jak z horroru. Pies dingo nie zawyłby lepiej od ciebie. Nie możesz zasnąć?

- Ty draniu! - wrzasnęła Marigole, kładąc ręce na biodrach i tym samym ukazując swą piękną figurę. - Jak śmiesz obściskować się po kątach, kiedy ja jestem w domu?

Olivia otrząsnęła się z szoku. Tych dwoje ludzi spędziło ze sobą wiele lat, spali ze sobą, mieli dziecko.

Clint sam przed chwilą przyznał, że wiele ich łączy. Być może jej obecność przeszkadzała im ponownie się zejść. Marigole wciąż go kochała.

Olivii zrobiło jej się żal. Zła Marigole cierpiała, niezależnie od tego, czy na to zasłużyła, czy nie. Musiała być nieszczęśliwa, podobnie zresztą jak Georgina, którą rozwód rodziców wytrącił z równowagi. Czy obecność Olivii nie działała też na szkodę dziewczynki?

Lata praktyki sprawiły, że Olivia szybko wzięła się w garść i spokojnym tonem powiedziała:

- Zostawię was, żebyście mogli porozmawiać.

- Kochasz go, prawda? - zapytała Marigole podniesionym tonem.

Wyglądała jak rozjuszona kotka, gotowa rzucić się na nią z pazurami.

- Porozmawiamy, kiedy się pani uspokoi, pani McAlpine. Czasem pocałunek jest tylko pocałunkiem i niczym więcej. Nie spałam z Clintem, pani byłym mężem.

- Myślisz, że jesteś taka mądra?

- Tak - odparła, pilnując się, by nie dotknąć kamienia.

Użyje go w ostateczności. Teraz sama poradzi sobie z Marigole. Taką przynajmniej miała nadzieję. Nigdy dotąd nie znalazła się w trójkącie miłosnym i czuła się nieswojo.

- Co za wieczór - westchnął McAlpine, najwyraźniej przyzwyczajony do wyskoków Marigole. - Lucas pewnie smacznie śpi. Chciałem ci przypomnieć, Marigole, że oboje jesteście gośćmi w moim domu i że przyjechałaś dlatego, że chcesz mi oddać Georginę. Lucas zapewne zostanie twoim mężem. Będziesz miała mnóstwo pieniędzy na

stroje. Sugeruję, żebyś przestała się wściekać na myśl, że ja też mogę się powtórnie ożenić.

Oczy Marigole zabłysły.

- Uważaj na tego człowieka - ostrzegła Olivię. - Skradnie ci serce, a potem je zdepcze. Wiesz, dlaczego musiałam odejść?

- Marigole, uspokój się. - McAlpine spojrzał na nią drwiąco. - Jesteśmy po rozwodzie, zrozum to! Tydzień po naszym rozstaniu miałaś już kochanka.

- A ty? - zawołała. - Co robi tu ta anielica z długimi włosami i brytyjskim akcentem? Nie możesz się powstrzymać? Jej ojciec na pewno nie będzie zadowolony.

Olivia uznała, że musi zabrać głos.

- To nie pani sprawa, droga pani McAlpine. Moje życie osobiste jest moją prywatną sprawą. I niech tak zostanie. Dobranoc!

- Dobranoc, *lady* Olivia! - zawołała za nią Marigole. - Pamiętaj! Clint nie da ci szczęścia! To niebezpieczny człowiek. Uwiódł cię, bo jest przystojny i czarujący, ale nie znasz go tak jak ja!

Kryształowy kamień na piersiach Olivii znów zaczął się mienić odcieniami fioletu i srebra. Marigole miała rację. Nie znała McAlpine'a.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po raz pierwszy od przyjazdu źle spała. Zachowanie Marigole bardzo ją raniło. Olivia miała wrażenie, że ma do czynienia z osobą chorą psychicznie. Nie spała również dlatego, że pocałunek Clinta rozbudził w niej pożądanie. Była w nim zakochana.

Musiała jednak zadać sobie pytanie, czy on czuł to samo. Seks jest potężną siłą i kieruje poczynaniami mężczyzn w większym stopniu niż kobiet. Clint był przyzwyczajony do zainteresowania płci przeciwnej. Może próbował ją wykorzystać? Była przecież spadkobierczynią rodu Balfourów. Nawet Justin przyznał, że jest niezłą partią. Nie skusił się na nią tylko dlatego, że za bardzo lubił życie kawalerskie, które zresztą finansował jego bogaty ojciec.

McAlpine powiększył majątek swojej rodziny. Podobnie jak Oscar myślał przede wszystkim o tym, jak pomnożyć fortunę. W świecie, w którym wychowała się Olivia, małżeństwo często było transakcją biznesową osłodzoną odrobiną seksu. Podobnie było w sferach, w których obracali się McAlpine'owie.

Czy Olivia mogła podzielić los Marigole?

Zazwyczaj ludzie nie uczą się na cudzych błędach. Matka Olivii i Belli była jedną z najpiękniejszych kobiet swojego pokolenia. Oscar zakochał się w niej do szaleństwa. Mimo to okazało się, że go zdradziła. Być może czuła się nieszczęśliwa i była zanedbywana przez męża pracoholika. Dlatego szukała pocieszenia w ramionach innego mężczyzny. Z tego związku urodziła się Zoe. Oscar był zdruzgotany śmiercią żony, ale szybko znalazł sobie inną. Zawsze kręciło się wokół niego wiele kobiet.

Czy w życiu McAlpine'a było podobnie?

Olivia widziała zaskakujące podobieństwo między swoim ojcem a Clintem. Obaj mieli władzę nad kobietami. Nic dziwnego, że uległa czarowi McAlpine'a.

Śniadanie przebiegło w miłej atmosferze. Wszyscy byli w dobrych nastrojach i Olivia nieco się uspokoiła. Idąc korytarzem, natknęła się na Georginę, która nie jadła z dorosłymi. Dziewczynka stała w drzwiach swojego pokoju. Była równie piękna jak jej matka, ale z jej oczu biła radość i dobroć.

- Podobno tatuś zabiera nas do Carlee Waters, żeby pokazać ci krokodyla. Pojedziemy po obiedzie, kiedy będą się wylegiwać na brzegu.

- Pojadę pod jednym warunkiem: że krokodyl nie zje mnie na obiad, a ty będziesz mnie trzymać za rękę.

- Pewnie! - zgodziła się ochoczo dziewczynka, po czym podbiegła do Olivii i mocno ją objęła. - Nie bój się! Będzie wspaniale! One są brzydkie, ale takie niesamowite. Tatuś nie pozwoli, żeby coś ci się stało. Poza tym człowiek, który kieruje łodzią, ma totem z krokodyla, czyli jest jego bratem.

- W Anglii nie ma krokodyli.

- Nie macie żadnych dzikich zwierząt? - spytała Georgina.

- W okolicy jest parę dzików. Widziano też zdechłą żmiję, ale ja myślę, że to był padalec.

- Tu w Australii jest dużo dzikich zwierząt i kwiatów, a ptaków mamy tysiące. Zdziwisz się. Czy wiesz, że z powodu dzikich gęsi nie można uprawiać tu ryżu? Nawet samoloty ich nie odstraszyły. Zobaczysz bawoły. Są strasznie głupie i niszczą pastwiska. Nad laguną są też niebieskie żurawie. Na pewno dla nas zatańczą. Nie bój się krokodyli. Wiesz, że więcej ludzi umiera od ukąszenia osy niż z powodu ataku krokodyla? Dopiero między wrześniem a październikiem zaczynają być głodne, bo wtedy szykują się do godów.

- Zapamiętam to sobie - obiecała Olivia, ciesząc się, że dziewczynka tak chętnie z nią rozmawia. - Widziałaś mamę? - spytała.

- Mamusia nigdy nie wstaje tak wcześnie. - Oczy Georginy nagle posmutniały. - Musi mieć odpowiednio dużo snu, bo to dobre dla urody. Ale głupi Lucas już wstał. Chce jechać na wycieczkę.

To oznaczało, że Marigole również pojedzie. Olivia znacznie bardziej bała się jej towarzystwa niż krokodyli. Postanowiła założyć magiczny naszyjnik.

- Nie lubisz Lucasa? - spytała dziewczynkę.

- Nie obchodzi mnie. - Georgina zmarszczyła brwi. Ciągle się podlizuje, jest gruby i stary. Cały czas stara mi się przypodobać, ale ja nigdy go nie polubię. Mamie zależy tylko na pieniądzu. Od taty dostała miliony, dom w Sydney, apartament na wybrzeżu,

ale to jej nie wystarczy. Chce mieć wszystko! Tylko mnie nie chce... Nie lubi dzieci. Chce być zawsze piękna. Powiedziała mi, że na tym jej najbardziej zależy.

- Nikt nie może być wiecznie młody. Życie to podróż. Starzejemy się i idziemy naprzód. Wreszcie usuwamy się, żeby zrobić miejsce dla następnych pokoleń.

- Wiem! - Georgina podniosła głos. Widać było, jak bardzo to wszystko przeżywa.

- Ale ona tego nie rozumie! Nienawidzę jej!

- Nie można nienawidzić matki - powiedziała spokojnie Olivia.

- Można! - krzyknęła Georgina, odwróciła się i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Jechali na wycieczkę do Carlee Waters. Brzegi szerokiego rozlewiska rzeki były gęsto porośnięte. Niebo było bezchmurne i wszędzie roiło się od egzotycznych ptaków. Latały w kluczach, pływały w wodzie, brodziły po płycznach. Były tam kaczki, czaple, czarne i białe gęsi i niebieskie żurawie, które nie chciały dla nich zatańczyć, oraz całe stada białych ibisów. Na wodzie unosiły się kobierce niebieskich kwiatów lotosu, do których zaglądały głodne ptaki.

Lucas wyjął swój drogi aparat fotograficzny i podekscytowany zaczął robić zdjęcia, co chwilę wołając: „Ale ujęcie!”. Co pewien czas Georgina rzucała w stronę Olivii porozumiewawcze spojrzenia. Znów była w świetnym nastroju, prawdopodobnie dlatego, że jej matka zdecydowała się zostać w łóżku z powodu kaca.

Clint usiadł obok Olivii, Georginy i Chloe. Objął Olivię i lekko uścisnął jej szczupłe ramię. Nie mógł znieść, że Marigole tak dręczy Olivię. Na szczęście panna Balfour wyglądała dziś radośnie i spokojnie.

- Pyton! - zawołał nagle Clint, wskazując wielkie drzewo. - Zaraz będzie w wodzie.

Olivia podążyła wzrokiem za jego ręką. Pyton miał przynajmniej pięć metrów długości. Prześliznął się po białym piasku i po chwili zniknął w turkusowej wodzie.

- To małeństwo w porównaniu z pytonem ametystowym - powiedziała Georgina. - Prawda, tato?

- Masz rację, kochanie - odparł, czule się do niej uśmiechając.

Żaden mężczyzna, który tak się uśmiecha do córki, nie może być złym człowiekiem, pomyślała Olivia.

- Niektóre okazy są dwa razy dłuższe. Na szczęście nasz pyton nie jest groźny dla ludzi - wyjaśnił.

- Niesamowite! - odezwała się cienkim głosem Chloe.

Z jednej strony była zachwycona egzotycznym otoczeniem, z drugiej nie posiadała się z przerażenia. Przyjechała tu tylko ze względu na Brendana. Była zdziwiona, że płyną małą rybacką łodzią, a nie czymś większym.

Olivia starała się zadbać o Chloe jak starsza siostra. Brendan niemal zapomniał o swojej dziewczynie. Rozmawiał głównie z McAlpine'em i Peterem Corbettem. Barbara postanowiła zostać w domu i popływać w basenie. Neil i Celine zamierzali wyjechać tuż po obiedzie.

Brendan opowiedział Peterowi dowcip i ten głośno się roześmiał, po czym kiwnął na Clinta, by się do nich przysiadł. McAlpine pokiwał ręką.

- Zaraz!

Musiał nasycić oczy widokiem Olivii. Coraz bardziej jej pożądał.

- Dobrze się bawisz? - spytał ją.

- To wspaniały świat - odparła, a na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

- Olivia! Zobacz! - krzyknęła nagle Georgina, łapiąc ją za rękę. - Nasze krokodyle! Śpią.

- Nie wstawajcie i odsuńcie się od burty - powiedział Clint. - Siedźcie cicho i patrzcie.

Krokodyle wygrzewały się w słońcu, a ich łuski lśniły niczym zbroja. Co jakiś czas któryś z potworów otwierał paszczę i połykał jakieś żyjątko, które znalazło się zbyt blisko ich pyska. Były wśród nich mięczaki, kraby, ryby, węże, jaszczurki, a nawet ptaki i nietoperze.

Chloe była coraz bardziej przerażona. Zaklęła pod nosem, po czym drżącym głosem powiedziała:

- Poruszyły się!

Rzeczywiście. Olivia była tak zafascynowana, że nie mogła oderwać od nich wzroku. I pomyśleć, że te zwierzęta żyły na ziemi od stu milionów lat.

- Chloe, siedź cicho! - powiedział Clint, nie rozumiejąc, dlaczego Brendan związał się z tak głupią dziewczyną. - Krokodyle zabija się zwykle dla skóry, z której robi się drogie torebki, paski i buty, a ogony młodych krokodyli to wielki rarytas. Smakują jak wieprzowina.

Olivia wzięła dygocącą Chloe za rękę. Idąc za jej przykładem, Georgina wzięła jej drugą dłoń.

- Wieczorem zjemy świeżą rybę *barramundi* - obiecał Clint.

Z radością obserwował, jak Georgina szybko zaprzyjaźniła się z Olivią, która świetnie radziła sobie z nastoletnią dziewczynką. Wiedział, że Olivia jest uczuciową i mądrą kobietą i kiedyś będzie wspaniałą matką. Niestety, nieubłaganie zbliżał się dzień jej wyjazdu.

- Widzicie te fale na wodzie? To *barramundi* - wyjaśniła Georgina.

- Najsmaczniejsza ryba na świecie - dodał McAlpine.

- Ale z ciebie patriota, tato - zaśmiała się jego córka, patrząc na niego z dumą.

Był najwspanialszym ojcem pod słońcem. Patrząc na Georginę, Olivia zdała sobie sprawę, że z takim samym uwielbieniem wpatrywała się kiedyś w swego ojca. McAlpine okazywał jednak więcej uczucia swojej córce.

Po godzinie zaczęli wracać. W umówionym miejscu miał na nich czekać helikopter.

- Było wspaniale - powiedziała Olivia.

- Ja się tak dobrze nie bawiłam - westchnęła Chloe. - Jak na mój gust tu jest zbyt dziko. Te krokodyle i nietoperze! Strasznie śmierdzą.

Ster łodzi przejął Clint. Trzymał się blisko brzegu, podczas gdy szyper i Peter zajęli się łowieniem ryb. Chloe wstała i przeciągnęła się. Nagle do lotu zerwało się stado ptaków kakadu. Zrobiło się białe od ich skrzydeł.

- Usiądź, Chloe! - krzyknęła Olivia.

Jednak dziewczyna straciła głowę. Wpadła w histerię, jakby zamiast ptaków, łódź otoczyły bombowce. Kilka wystraszonych ptaków oderwało się od klucza i przeleciało tuż nad jej głową. Chloe nie przestawała krzyczeć. Nagle zaplątała się w linkę leżącą na spodzie łodzi i runęła na Georginę. Dziewczynka zachwiała się i wypadła z łodzi.

- Boże! - wrzasnęła Chloe.

Olivia nie słyszała jej krzyku. Natychmiast wskoczyła do wody, podплыnęła do Georginy, chwyciła ją za rękę i zaczęła ciągnąć w stronę pontonu, który niezwłocznie wrzucono do wody.

- Szybko! - krzyknęła do dziewczynki.

Georginie nie trzeba było powtarzać. Pobiła swój rekord szybkości w pływaniu. Olivia przez cały czas ją asekurowała. Brendan, silny i postawny mężczyzna, wciągnął dziecko do łodzi, zaś Olivia wskoczyła do pontonu. Nad nią w łodzi stał Clint ze strzelbą, gotowy do oddania strzału. Pomimo stresu twarz miał skupioną i spokojną, a wzrok wbity w taflę wody.

Olivia miała wrażenie, że kolejne sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Ani razu nie odwróciła się, by sprawdzić, czy płynie za nią krokodyl, ale czuła, że bestia ruszyła w pogoń za niewielkim pontonem. Wiedziała jednak, że musi zaufać Clintowi. Nie było czasu, żeby wciągnąć ją do łodzi. Wierzyła, że Clint strzeli, jeśli będzie trzeba. Drżącymi palcami chwyciła swój talizman i zaczęła się modlić.

- Clint! On odpływa! - krzyknął na całe gardło szyper. - Nie strzelaj! Nie zabijaj go! To nie jego wina! - błagał. - Zaraz wciągniemy panienkę do łodzi. Nigdy czegoś takiego nie widziałem! Pod wodą była niebieska błyskawica! Dlatego gad zwał! Niesamowite!

W holu powitała ich Kath. Patrzyła przerażona na umorusanych gości. Po chwili zbiegły Marigole i Barbara. Clint obejmował Georginę ramieniem. Wcześniej zdjął koszulę i otulił córkę, by nie zmarzła. Olivia ukradkiem podziwiała jego wspaniałe mięśnie, choć sama wyglądała równie pociągająco. Szyper pożyczył jej kolorową chustę, którą się owinęła.

Marigole wpadła w histerię. Była w swoim żywiole.

O dziwo, nie wzięła w ramiona córki, tylko zaczęła obarczać kolejne osoby winą za wypadek. Najpierw zaatakowała Clintą, potem Olivię.

- Zamknij się! - nie wytrzymał Clint. - Lepiej zajmij się córką.

Marigole przestraszyła się jego zdecydowanego tonu. Najdziwniejsze było zachowanie Georginy, która wydawała się zachwycona „przygodą”.

- Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tym moim koleżankom - szczebiotała. - Olivia była niesamowita. Powinniśmy dać jej medal.

Georgina była przyzwyczajona do dzikiej przyrody i nie widziała sunącego w jej stronę krokodyla. Teraz była bezpieczna, wtulona w silne ramiona ojca. Olivia też nie widziała krokodyla, ale była roztrzęsiona. McAlpine także był zdenerwowany. Miał stężalą twarz, zaciśnięte usta, a w jego oczach widać było gniew.

Kath podeszła do Georginy, żeby ją zabrać do łazienki.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała dziewczynka.

Olivia w duchu dziękowała aborygeńskim przodkom, że poprzez magiczny kamień uratowali im życie. Szyper i Clint widzieli pod wodą niebieską błyskawicę.

Brendan próbował uspokoić biedną Chloe, która zalewała się łzami, nie mogąc sobie wybaczyć, że naraziła Georginę na utratę życia. Brendan natomiast żałował, że zabrał narzeczoną na wycieczkę. Zaprowadził ją do pokoju.

Olivia poszła do siebie i zamknęła za sobą drzwi, po czym osunęła się na ziemię. Wiedziała, że za chwilę się uspokoi, weźmie prysznic i zmyje z siebie błotnisty zapach rzeki. Teraz jednak cała się trzęsła. Ktoś zapukał do drzwi. Wstała i otworzyła, przygotowana na konfrontację ze wściekłą Marigole. Tymczasem w progu stał McAlpine.

- Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Jestem trochę roztrzęsiona, ale to minie. Jesteś na mnie zły? - spytała, widząc jego zagniewaną twarz.

- Jestem wściekły! Brendan nigdy nie zmądrzeje. Skacze z kwiatka na kwiatek. Powinien wiedzieć, że Chloe może sprawić nam kłopot.

- Żal mi jej.

- Przestań! Ta głupia gęś niedługo o wszystkim zapomni. Zresztą nikt jej nie wini, a Georgina jest cała w skowronkach. Martwiłem się o ciebie. Marigole miała rację. To wszystko moja wina.

- Już po wszystkim, Clint - próbowała go uspokoić Olivia. - Wszystko się dobrze skończyło.

- Pójdę już. Widzę, że mnie nie potrzebujesz.

Kiedy się odwrócił, Olivia położyła rękę na jego ramieniu.

- Jestem zdenerwowana, ale to zaraz minie. Na pewno będę chciała wrócić do Carlee Waters.

- Ale już nie ze mną. - Odwrócił się gwałtownie. - Czy ty wiesz, jak ja się czuję?

To mówiąc, przycisnął ją do drzwi i mocno objął. Miał wykrzywioną bólem twarz, jakby całkowicie stracił panowanie nad sobą. Jego włosy były w nieładzie. Wyglądał groźnie.

- Chcę się z tobą kochać - powiedział zachrypniętym głosem. - Chcę się z tobą kochać na tysiące różnych sposobów.

Olivia nie przestraszyła się. Nigdy dotąd nie czuła się tak pełna życia, tak świadoma swojej kobiecości i własnych potrzeb. Pragnęła go całą sobą, w sposób gwałtowny i niekontrolowany.

Clint objął ją jeszcze mocniej. Olivia przytuliła się do niego. Zaczęli się całować, spleceni w namiętym uścisku. Żarliwe pocałunki rozpalały coraz większą żądzę. Olivia nie zdawała sobie sprawy, że można się tak zatracić i tak gwałtownie odczuwać pożądanie. Węzeł różowej chusty poluzował się i materiał opadł na jej biodra, odsłaniając piersi. Nie zdążyła się przebrać i miała na sobie mokrą bieliznę.

Clint zaczął pieścić jej nagie piersi. Czule gładził ich krągłości, obejmował i ugniatał. Olivia tuliła się do niego, dotykając twardymi brodawkami jego nagiego torsu. Odczuwała tak ogromne napięcie, że z jej ust wyrwał się stłumiony krzyk. Była gotowa położyć się na ziemi i natychmiast mu się oddać. Nigdy nie doświadczyła tak gwałtownej namiętności. Brakowało jej tego w poprzednich związkach.

Nagle Clint znieruchomiał i oszołomiony odchylił głowę. Jego twarz stężała, a ciało przeszył dreszcz.

- Przepraszam - powiedział. - Poniosło mnie. Naprawdę mi wstyd. Marigole miała rację. Twojemu ojcu by się to nie spodobało.

Chwycił różową chustę i zasłonił nią piersi Olivii.

- Musiałem cię poczuć, dotknąć. Zwariowałem na twoim punkcie, ale nie chcę zniszczyć naszej przyjaźni. Nigdy nie zapomnę, jak rzuciłaś się na pomoc Georginie. Pokazałaś, jaką jesteś wspaniałą kobietą - powiedział i pocałował ją w rękę. - Wybaczysz mi?

Olivia była tak zaskoczona, że tylko skinęła głową.

Kiedy wyszedł, rzuciła się na łóżko. Nie musiała Clintowi niczego wybaczyc. Dał jej niezapomniane chwile. Nigdy nie przeżyła czegoś tak wspaniałego. Dzięki niemu zmieniła się. Stała się bardziej otwarta, czuła, nie chciała już udawać. Zrozumiała, że przez całe życie była kontrolowana. Godziła się na to, bo pragnęła akceptacji ojca, który był dla niej największym autorytetem.

Zdała sobie sprawę, że Clint tchnął w nią nowe życie.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Clint powiedział, że nie będzie go przez dwa tygodnie. Twarde negocjacje trwały jednak miesiąc. Olivia podejrzewała, że bał się do niej wrócić. Nie spała po nocach. Być może postanowił z nią zerwać, bo nie radził sobie z uczuciami. Miał rację, że ich uczucie wybuchło nieoczekiwanie. Olivia skorzystała na tym, bo wreszcie wyzwoliła się z kłępujących ją więzów i przekonała się, że Clint ją szanuje.

Powiedział jej, że nie zamierza pochopnie żenić się po raz drugi. Nic dziwnego. Marigole była odpychająca. Popełniła wielki błąd, odwracając się od własnego dziecka. To zaważyło na rozpadzie ich małżeństwa.

Przez pierwszy okres nieobecności Clinta Olivia nie mogła opędzić się od wątpliwości i pytań. Potem jednak zaczęły się pojawiać odpowiedzi. Coraz wyraźniej czuła, że go kocha.

Kath odmówiła wyjazdu na urlop.

- Przy tobie czuję się, jakbym była na wakacjach - powiedziała Olivii.

Świetnie się rozumiały. Najwięcej czasu Olivia spędzała jednak z Georginą. Były do siebie podobne. Obie miały silnych i bogatych ojców, obie cierpiały z powodu braku matki. Olivia zdawała sobie sprawę, że jej życie potoczyłoby się inaczej, gdyby Aleksandra nie zmarła przy porodzie. Georgina zaś była dzieckiem odrzuconym. Marigole zachowywała się tak, jakby Georgina nie była jej córką. Była piękną, lecz powierzchowną kobietą, która zawsze pragnęła mieć syna. Olivia chciała pomóc dziewczynce i dodać jej otuchy.

Zacząła uczyć Georginę jeździć konno. Dziewczynka bała się koni. Marigole swoimi metodami skutecznie zniechęciła ją do jazdy. Krzyczała na córkę, wyśmiewała ją, aż w końcu stwierdziła, że dziewczynka nigdy się tego nie nauczy. Olivia była dobrą nauczycielką i miała dużo cierpliwości. Dzięki temu lekcje stały się dla Georginy przyjemnością. Gdy nie miała przy sobie rozhisteryzowanej, złej matki, odprężyła się i wykonywała wszystkie polecenia. Olivia uważała konie za najpiękniejsze zwierzęta na świecie i chciała przekazać uczennicy swoją miłość do tych istot. Zachęcała, by ich dotykała, gładziła i je karmiła. Dla Georginy wybrała najspokojniejszą klacz ze stajni.

- Czynisz cuda - powiedziała z uznaniem Kath, kiedy piły razem herbatę. - Będziesz wspaniałą matką. Jesteś dobra, cierpliwa i mądra. Georgina nigdy nie była taka spokojna.

Olivia nadzorowała również program nauczania, który przygotowano dla dziewczynki w szkole. Córka Clinta była inteligentna i szybko się uczyła. W sierpniu mogła śmiało zacząć nowy semestr. Wszystko się uspokoiło, ponieważ Marigole na dobre wyjechała z Kalla Koori.

- Clint zajmie się wychowaniem córki, ale dużo pracuje - ciągnęła Kath. - Ma mnóstwo spraw na głowie. Potrzebuje żony - dodała, patrząc Olivii prosto w oczy.

- Nie patrz tak na mnie!

- Jesteście dla siebie stworzeni. Nie bój się, że ugrzęzniesz w tej dziczcy na dobre.

- Tym się akurat nie przejmuję. Kocham to miejsce!

- Clint ma mnóstwo kontaktów i dużo podróżuje. Potrzebuje u boku kobiety takiej jak ty, dla której Buckingham Palace to chleb powszedni.

Olivia roześmiała się.

- Wiesz, o co mi chodzi - uśmiechnęła się Kath. - Bessie powiedziała mi coś dziwnego, ale nie mogę ci tego powtórzyć. Nie można zdradzać rzeczy, które w zaufaniu mówi nasza księżniczka. Kto wie, co by mnie spotkało... Bessie jest szamanką.

Clint pojawił się niespodziewanie, kiedy Olivia i Georgina wracały z jazdy konnej.

- Tata! - zawołała dziewczynka i rzuciła mu się w ramiona. - Dlaczego nie zadzwoniłeś?

- Chciałem ci zrobić niespodziankę - odparł i podniósł wzrok na Olivię. - Jak się masz?

- Dziękuję, dobrze. Co u ciebie?

- Stęskniłem się za wami.

- My też za tobą tęskniłyśmy - powiedziała Georgina, patrząc w niego jak w obrazek.

Clint nie spuszczał wzroku z Olivii, jakby się nie mógł nasycić jej widokiem. Wyglądał wspaniale, tryskał energią.

- Olivia uczy mnie jeździć konno - powiedziała Georgina. - Jest wspaniałą nauczycielką. Nie traci cierpliwości tak jak mama i nie mówi, że jestem głupia.

- To ty jesteś wspaniałą uczennicą - uśmiechnęła się Olivia. - Kiedy będziesz miał czas, Georgina pokaże ci, co potrafi - zwróciła się do Clinta.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię na koniu - powiedział i przytulił córkę.
- Ale może najpierw zjemy obiad? Olivio?

- Z radością.

Olivia czuła, że nie wolno się jej wycofać, ukryć znów w skorupie. W jej życiu nastąpiły nieodwracalne zmiany. To był jej czas. Czuła, że w jej życiu zaczyna się nowy okres.

McAlpine zmienił harmonogram spotkań tak, aby więcej czasu spędzać z Olivią i Georginą. Pracował wieczorami, żeby nadrobić zaległości. Firmie matce podlegało wiele mniejszych firm na świecie, a Clint chciał wszystkiego sam dopilnować. Był podobny do Oscara.

- Ostatnio dzięki Georginie zmądrzałam - powiedziała Olivia przy kolacji.

- Jesteś najmądrzejszą nauczycielką na świecie - zaszczebiotała Georgina.

- Pomagam Georginie odrabiać lekcje - wyjaśniła Clintowi.

- Wiem.

- Mówię biegle po francusku, włosku i całkiem nieźle władam niemieckim - ciągnęła Olivia.

- Boże! Ty naprawdę jesteś idealna - zaśmiał się Clint, dolewając jej wina.

- Mówiłam ci, że jest mądra - podchwyciła Georgina. - Dasz mi trochę wina?

- Nie, jeszcze nie teraz. Kiedy dorośniesz, będziesz mogła pić, ale z umiarem.

- Powiedz to mamie! Nawet głupi Lucas mówił jej, żeby nie piła.

- Wydaje mi się, że mogłabym się przydać w pracy - ciągnęła Olivia. - Mam głowę do interesów, tak jak wszyscy w mojej rodzinie.

- Olivia ma wielką rodzinę - wyjaśniła Georgina. - Jej tata nazywa się Oscar.

Wysłał wszystkie córki w świat, żeby się odnalazły.

Clint wpatrywał się w porcelanową twarz Olivii.

- Czasem łatwiej odnaleźć się w nowym miejscu, prawda, Olivio? - spytał.

- Tak. Cieszę się, że tu przyjechałam - powiedziała i położyła dłoń na rękę Georginy.

- Zostań z nami. Nie musisz wracać do domu - poprosiła Georgina.

- Olivia musi wrócić do Anglii na urodziny Oscara - wyjaśnił Clint. - To będzie wielki rodzinny zjazd.

- Nie chcę, żeby Olivia wyjeżdżała.

- Możesz mnie odwiedzić - przypomniała jej Olivia.

- Boję się, że już nigdy cię nie zobaczę.

- Obiecuję, że tak się nie stanie.

- Wierzę ci na słowo. Mogę wstać? Muszę skończyć czytać *Jane Eyre*. Potem się położę. Od tej konnej jazdy chce mi się spać.

- Zaraz do ciebie przyjdę - zawołał za nią Clint.

Tego wieczora Clint zaczął wprowadzać Olivię w sprawy związane z jego firmą. Do tej pory sam przedzierał się przez sterty dokumentów i listów.

- Możesz mi zaufać - zapewniła Clinta, zaglądając mu przez ramię. - Zajmę się twoimi sprawami. Mogę przeglądać zaproszenia, ustalać daty spotkań, płacić rachunki, a ty będziesz miał mniej pracy. Mogę ci też przypominać o urodzinach, wysyłać kartki, prezenty, segregować pocztę, dokumenty.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Miał ochotę objąć ją i przytulić, ale Olivia wyprostowała się i cofnęła.

- Nudzi ci się w Kalla Koori?

- Nie, ale przysłano mnie tu do pracy.

- Zrobiłaś tyle dobrego dla Georginy.

- To dla mnie radość. Georgina jest cudowna. Naprawdę nie chcę zrywać z nią kontaktu. Przerobiłyśmy cały zadany materiał. Powinna już wrócić do szkoły. Inaczej przywiąże się do domu i trudniej jej będzie wyjechać. Myślę, że teraz jest dobry moment na powrót do internatu.

- Rzeczywiście. Mówiła, że tęskni za przyjaciółką Kristy. Obie przyszły do internatu w tym samym czasie. Kristy często przyjeżdżała do nas na wakacje, ale Marigole jej nie lubiła. Nie wiem, dlaczego, bo to miłe dziecko. Właśnie! Za tydzień będziemy mieli gości. Przyjeżdża teksański właściciel kopalni David Arnold z żoną Alexą. Przywiezie wspólnika z Hongkongu i jego przyjaciółkę.

- Zajmę się tym. Co myślisz o mojej propozycji?

- Pomagasz mi przez sam fakt, że tu jesteś, ale jeśli chcesz, możesz się zająć innymi rzeczami. Ufam ci.

- Nie na darmo noszę nazwisko Balfour.

Zaśmiał się.

- Przejrzyj korespondencję. Jutro przed południem lecę na spotkanie do Darwin. Szukam inwestorów do nowej budowy.

- Na pewno ci się uda.

- Dziękuję. Pewnie wiesz, że mamy też udziały w hodowli pereł. Może zostanę w Darwin na kilka dni. Zobaczymy, jak potoczą się sprawy.

- Uważaj na siebie.

- Ty też - powiedział i wstał. - Co noc z trudem powstrzymuję się, żeby nie przyjść do twojej sypialni.

- Dokąd by nas to doprowadziło?

- Zrozumielibyśmy, co do siebie czujemy. Nie mogę pogodzić się z myślą, że wyjeżdżasz, chociaż rozumiem, że tęsknisz za domem i musisz wszystko przemyśleć, zanim podejmiesz decyzję. To dla ciebie duże ryzyko.

- Ty jesteś tym ryzykiem?

- Znasz odpowiedź na to pytanie - powiedział i położył rękę na jej ramieniu. - Każde z nas wiodło swoje życie, aż tu nagle los nas zetknął. Boję się, że po powrocie do domu o wszystkim zapomnisz.

- Nigdy!

- Wobec tego powinienem ci dostarczyć tyle przeżyć, żebyś miała co wspominać.

Clint przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Odwzajemniła mu równie gorącymi pocałunkami. Po chwili z trudem oderwali się od siebie. Oboje mieli ochotę zrzucić ubrania i kochać się do utraty tchu.

Clint ujął w dłonie jej twarz. Czowała, jak drżą. Mimo to zachowywał się tak, jakby postawił sobie za punkt honoru, że nie będzie się z nią kochał, póki jest jego gościem.

McAlpine coraz częściej marzył, by wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni. Wiedział, że Olivia chce tego samego, ale czuł się za nią odpowiedzialny. Czekał, aż Olivia będzie całkowicie pewna, że tego chce. Musiała wrócić do Anglii, do swojego wspaniałego świata, by świadomie podjąć decyzję.

Oscar nigdy nie wtajemniczał jej w swoje zawodowe sprawy. Olivia wiedziała tylko, że Fundacja Balfourów miała długą listę sponsorów. Ojciec był jednym z największych filantropów w kraju. Wkrótce dowiedziała się, że McAlpine'owie też prowadzili działalność charytatywną, chociaż trzon firmy stanowiły biznesy. Clint cierpliwie jej wszystko objaśniał, a czasem nawet prosił o radę. Raz spytał ją o zdanie w sprawie ryzykownej inwestycji. Odparła, że przy tak dużych dochodach McAlpine'owi nie opłaca się podejmować ryzyka.

- Masz rację - uśmiechnął się. - Oscar powinien dać ci dyrektorskie stanowisko. Zrobiłabyś wielką karierę.

- Żartujesz!

- Ani trochę. - Spojrzał na nią z powagą. - Zatrudniam u siebie ludzi na wysokich stanowiskach, którzy nie dorastają ci do pięt. Oscar wiele traci.

Wkrótce odwieźli Georginę do szkoły z internatem. Czekala na nią grupka stęsknionych przyjaciółek.

- Georgina świetnie wygląda - powiedziała dyrektorka szkoły, uśmiechając się kokieteryjnie do przystojnego ojca dziewczynki. - Jest jedną z naszych najlepszych uczennic.

- Odwiedzisz mnie przed wyjazdem? - spytała Georgina, patrząc błagalnym wzrokiem na Olivie.

- Oczywiście! Ale ty też przyjedziesz do mnie do Anglii.

- Na pewno, chociaż Bessie mówiła, że niedługo wrócisz.
- Kiedy tak powiedziała?
- Kiedy przywiozła dla ciebie obraz.
- Nic o tym nie wiem.
- Bo to miała być tajemnica!

Olivia poczuła ból w piersiach. Pojawiła się isierka nadziei. Kochała McAlpine'a i wiedziała, że nie jest mu obojętna. Zastanawiała się tylko, jak to wszystko wytłumaczy swojemu ojcu. Nie będzie zadowolony.

Tego wieczoru Clint i Olivia zostali zaproszeni na wernisaż do znanej galerii w Darwin. Wystawiano prace wschodzącej gwiazdy, młodego malarza. Potem miała się odbyć kolacja u marszanda artysty, w apartamencie przy porcie.

Olivia spędziła popołudnie u fryzjera, a potem poszła kupić sukienkę koktajlową do poleconego butiku. Chciała pokazać się Clintowi z jak najlepszej strony.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Olivia kochała sztukę i często chodziła na wernisaże. W Anglii było mnóstwo galerii dostępnych za darmo zarówno dla angielskiej publiczności, jak i dla turystów. Prace młodego artysty nie zachwyciły jej. Płótna były zbyt duże, styl abstrakcyjny.

- Ten pożałowania godny artysta powinien zabrać wszystko do domu i zacząć od początku - powiedział Clint. - Tego tylko brakowało... Nie odwracaj się!

- Co się stało? - spytała, myśląc, że artysta usłyszał ich rozmowę.

- Jest Marigole z Lucasem.

- Przeszkadzają ci?

- Chodzi mi o ciebie. Obawiam się, że zostali też zaproszeni na kolację. Naprawdę chcesz iść?

- Tylko jeśli ty zechcesz.

Uśmiechnął się do niej czule. Była najpiękniejszą kobietą na sali. Można było tu spotkać świetnie ubrane, eleganckie bywalczyne galerii, ale żadna nie dorównywała Olivii. Miała piękną figurę i bajecznie długie nogi. Włożyła krótką sukienkę z niesymetrycznym dekoltem odsłaniającym jedno ramię. Niebieski materiał podkreślał kolor jej oczu. W uszach miała szafirowe kolczyki.

- Przejdźmy dalej - zaproponował. - Może nas nie zobaczą.

Niestety. Marigole była świetną aktorką. Czując na sobie spojrzenia gości, demonstracyjnie ucałowała byłego męża.

- Miło cię widzieć - powiedziała do Olivii. - Georgina wróciła do szkoły. Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

- Obawiam się, że Georgina nie chce cię widzieć - zauważył chłodno Clint. - Radzę ci, żebyś poczekała, aż sama się do ciebie odezwie.

- Jak uważasz, kochanie. Ja tylko chcę, żeby była szczęśliwa.

- Ona jest szczęśliwa.

Brązowe oczy Marigole spoczęły na Olivii.

- Jaka ładna fryzura. I ta sukienka... Z butiku U Soni, prawda? Ma najlepszy wybór. Kiedy są urodziny twojego ojca?

Olivia przybrała miły wyraz twarzy. Po latach praktyki robiła to bez wysiłku.

- Na pewno wiesz.

- Ojej! Nie wiedziałam, że jesteś taka przewrażliwiona. A ja przecież dobrze ci życzę. Szkoda, że na początku nam nie wyszło. Gdybyś została, mogłybyśmy zacząć od nowa. Podobno byłaś bardzo dobra dla Georginy. Dziękuję. Przysyła mi sprawozdania ze szkoły. Ach, jest Lucas! Zobaczymy się na kolacji - zwróciła się do Clinta.

- Niestety nie. Mamy jeszcze kilka spotkań - odparł gładko. - Musimy już iść.

Olivia zastanawiała się, czy rzeczywiście Georgina przysyła matce sprawozdania ze szkoły. Ona nic takiego nie dostała. Chociaż Clint patrzył na Marigole z niedowierzaniem, Olivii zrobiło się przykro. Marigole była jednak matką Georginy i miała prawo wiedzieć, co robi jej córka. Może nie okazywała jej serca, ale więź z dzieckiem była nierozrwalna. Olivia miała w szkole koleżanki, które nie mogły znieść swoich matek, ale nadal je kochały. Georgina pewnie liczyła na to, że kiedyś odzyska miłość Marigole.

Trudno było szybko wyjść z galerii. Clint znał tyle osób, że ciągle ktoś go zaczepiał. Wreszcie o ósmej wyszli na ulicę.

- Chodźmy do restauracji - zaproponował. - Znam dobre miejsce. Zacziszne i spokojne.

- Nie chcesz, żeby nas razem widziano?

- Jak możesz tak mówić? Boję się, że Marigole nas wyśledzi.

Na szczęście była pani McAlpine nie pojechała za nimi. Clint zawiózł Olivię do uroczej restauracyjki, gdzie serwowano świetne jedzenie. Zamówili butelkę wina.

- Jeśli Marigole zdenerwuje Georginę, skrucę jej kark.

- Myślisz, że to zrobi?

- Nie znasz Marigole - odparł ze smutkiem.

- Czy Georgina naprawdę wysyła matce sprawozdania z postępów w szkole?

- Nie rozmawiajmy o Marigole. Mam jej serdecznie dość.

- Po prostu mi jej żal. Widziałam w życiu tyle złamanych serc.

- Nie martw się o nią. Kobiety są bardziej przebiegłe od mężczyzn.

- Nieprawda. Znam mężczyzn, którzy potrafią manipulować i kłamać.

- Może... - Spojrzał jej w oczy. - Jeśli to cię martwi, jestem przekonany, że Georgina nie wysyłała Marigole żadnych mejli. Łatwo to sprawdzić.

- Każdy ma prawo kochać swoich rodziców.

- Georgina jest z innego pokolenia. Teraz dzieci są bardziej inteligentne, wygadane i odważne. Georgina nie nienawidzi swojej matki, ale dobrze wie, że Marigole jej nie kocha. Oscar zawsze was kochał, niezależnie od tego, co się działo w rodzinie.

Postanowili wrócić do hotelu piechotą. Był piękny ciepły wieczór. W mieście panował ruch, turyści i mieszkańcy wylegli na ulice. Aleja, którą szli, wysadzana była liściastymi drzewami, na których świeciły białe lampki. Było tu pełno drogich sklepów z wielkimi witrynami, wieżowców i samochodów. Miasto błyszczało feerią kolorowych świateł. Ruch na chodniku był tak duży, że Clint trzymał Olivię za ramię, by nikt na nią nie wpadł.

Mimo chłodnej bryzy Olivia czuła gorącą falę pożądania rozlewającą się po jej ciele. Była zdziwiona, że dopiero w wieku dwudziestu ośmiu lat doświadczyła seksualnego przebudzenia. Ani razu nie kochała się z Clintem, a cała płonęła.

Szli ulicą, żywo rozmawiając, ale wchodząc do hotelu, oboje zamilkli. Kiedy jechali windą, Clint przybrał kamienny wyraz twarzy. Czyżby toczył wewnętrzną walkę? Czy miał jej coś do powiedzenia? Może w jego życiu była inna kobieta? W głowie Olivii pojawiły się nagle wątpliwości.

Odprowadził ją do drzwi pokoju.

- Dobranoc - powiedział ponuro i pocałował ją w policzek. - Przyjdę po ciebie o ósmej. Chciałem ci jeszcze pokazać miasto.

- Dobranoc - odparła z uśmiechem. - Dziękuję za uroczy wieczór.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak dziwnie się zachowywał. Może nie chciał, by ich wieczór skończył się przed drzwiami pokoju? Poczowała, że powinna zrobić pierwszy krok, choć głos rozsądku szeptał jej, by się powstrzymała.

Patrzyła, jak idzie korytarzem - wysoki, barczysty, smukły. Znała numer jego pokoju.

Zawsze musisz ulegać konwenansom. Boisz się ryzyka, chociaż tak bardzo chciałaś się z nim całować. Nie stój tak! - mówił jej wewnętrzny głos.

Olivia weszła do pokoju. Zdjęła sukienkę i spojrzała w lustro. Dotknęła swoich piersi, potem spojrzała na twarz. Zmieniła się. Była piękna jak Bella.

Może powinnam pójść do jego pokoju? Wymyślę jakąś wymówkę, na przykład, że rano chcę z nim pobiegać, myślała gorączkowo.

Włożyła przez głowę luźną bluzę i wyszła. Na korytarzu było pusto. Kiedy doszła do pokoju Clinta, była przerażona. Położyła rękę na klamce drzwi i znieruchomiała. Co zrobi, jeśli Clint już śpi? Wstrzymała oddech i zapukała.

Po chwili Clint otworzył. Spojrzał na nią rozpalonym wzrokiem, bez słowa objął ją ramieniem i wciągnął do środka.

- Ja chciałam...

- Szszsz... - szepnął i mocno ją pocałował. - Czekałem.

- Musiałam...

Clint wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Przyszłaś do mnie - wyszeptał szczęśliwy, patrząc na nią płomiennym wzorkiem.

- Chciałeś sprawdzić, jak się zachowam? Zdałam test?

- Zamiast mówić, pokażę ci, co o tym myślę - powiedział stłumionym, pełnym pożądania głosem.

- Wiesz, jak dużo to dla mnie znaczy - powiedziała.

Podparła się na łokciach, ale natychmiast opadła na poduszkę, czując, że z wrażenia straciła siły.

- Wiem, że po raz pierwszy tak się zachowałeś. Ale pamiętaj, że robimy to, o czym skrycie marzyliśmy od naszego pierwszego spotkania - odparł, zdejmując z niej ubranie.

- Moja Królowo Śniegu.

- A co będzie jutro?

- Przestań się zamartwiać. Przyszłaś do mnie i to jest najważniejsze. Przysięgam, że jutro będę cię pragnął tak samo jak teraz. I tak też będzie pojutrze, popojutrze... Mam mówić dalej?

- Nie trzeba. Pamiętaj tylko, że w październiku wracam do Londynu.

Clint mruknął coś pod nosem i położył się obok niej.

- Chcesz się ze mną kochać?

- Tak!

- Będziemy to robić powoli. Najpierw będę cię całował, potem zdejmę twoją bieliznę. Chcę poznać każdy centymetr twojego ciała, każdy szczegół. Chcę posłuchać twojego serca - powiedział i położył głowę na jej piersi. - Ale szybko bije. Jesteś piękna, taka, jaką sobie wymarzyłem - powiedział Clint. - Jesteś moim ideałem.

Olivia leżała nieruchomo, czując, jak jego ręce pieszczą jej ciało. Przy nim rozkwitała, jakby nagle znalazła się w ciele innej kobiety.

Clint patrzył zachwycony na jej perfekcyjnie rzeźbione ciało, potem spojrzał w jej rozpalone błękitne oczy. Wstał, rozebrał się i wrócił do łóżka.

- Już cię dziś stąd nie wypuszczę - powiedział, obejmując jej porcelanową pierś. - Zostaniesz ze mną na noc. Chcę obudzić się rano i zobaczyć twoją cudowną twarz.

Zaczął wolno pieścić ustami jej sutki. Gryzł je delikatnie, sprawiając, że przez jej ciało przebiegały dreszcze. Wygięła się i jęknęła z rozkoszy.

- Zostaniesz ze mną? - spytał, unosząc się na łokciach.

Objęła go mocniej i z trudem wyszeptała:

- Zostanę na zawsze.

Ostatnie tygodnie pobytu w Australii były najszcześniejszym okresem w życiu Olivii. Dzieliła je z człowiekiem, którego kochała ciałem i duszą. Clint nadal musiał wyjeżdżać w interesach, ale rozumiała to. Kilka razy wziął ją ze sobą. Raz pojechali do Darwin na zebranie członków zarządu firmy. Ponieważ Oscar miał w firmie udziały, Oliwię powitano jak królową i pozwolono jej przysłuchiwać się obradom. Kiedy Clint wracał z podróży, kochali się długo i namiętnie. Mimo licznych obowiązków odwiedzał też Georginę i zawsze miał dla niej jakąś ciekawą książkę.

- Marigole zaczęła regularnie jeździć do Georginy. Biedna, sama nie wie, czego chce. Z Lucasem podobno zerwała.

Georgina napisała w mejlu, że matka chce, żeby ją nazywała po imieniu.

„Nie wiesz, tato, o co jej chodzi?” - spytała w mejlu.

Olivia z niepokojem śledziła poczynania Marigole.

Clint chciał zabrać Olivię do Nowej Gwinei, gdzie miał kilka posiadłości, ale w końcu zrezygnował, uznając, że to zbyt ryzykowne.

- Niedługo wracasz do domu. Możesz złapać malarię.

Jego podróż miała potrwać trzy, cztery dni.

I nagle stało się coś strasznego. Przyszedł mejl od Georginy. Olivia niczego się nie spodziewała i z uśmiechem kliknęła na wiadomość. Po chwili zamarła z przerażenia.

„Kochana Olivio,

Mam wspaniałe wieści. Tata i mama pogodzili się. Wygląda na to, że niedługo znów będziemy razem.

Mamusia przyznała, że to wszystko jej wina. A tata mówi...”

Olivia nie była w stanie przeczytać listu do końca. Oczy zaszyły jej mgłą. Wiedziała, że Georgina by jej nie okłamała. Nie mogła otrząsnąć się z wrażenia. Siedziała nieruchomo, sparaliżowana bólem.

- Kiedy wrócisz do domu, zastanów się nad naszą przyszłością - powiedział niedawno Clint. - Nie mogę mieszkać w Anglii. Muszę być tutaj. Obawiam się, że to ty będziesz musiała wyrzec się dawnego życia. Jeśli chcesz, żeby nasze małżeństwo miało szansę przetrwać, musisz dokonać wyboru.

- Chyba nie wątpisz, że tak będzie?

Clint objął ją mocno, jakby się bał, że mu się wymknie.

A teraz nagle taka wiadomość! Nie mogła pojąć, że człowiek tak prawy i silny jak Clint bał się powiedzieć jej prosto w oczy, że pogodził się z Marigole. Może robił to dla Georginy? Dla dobra swoich dzieci rodzice potrafią się wyrzec wszystkiego.

Dlaczego jednak ją okłamał?

Bella miała rację, że mężczyźni to potwory. Jej ojciec nie był lepszy ze swoimi wyskokami i romansami. Postanowiła, że kiedy ochłonie, spakuje rzeczy i ucieknie z Kalla Koori. Nie mogła tu zostać ani dnia dłużej. Po południu miał przylecieć samolot z dostawą żywności. Polecą nim do Darwin. A potem? Dokąd miała jechać? Może położy się na ziemi i umrze...

- Panna Balfour opuściła hotel godzinę temu - powiedziała recepcjonistka w hotelu.

- Chyba poszła na zakupy.

Clint był roztrzęsiony i wściekły. Kiedy wrócił, zastał w kuchni przygnębioną Kath. Powiedziała, że Olivia wyjechała. Nie mógł pojąć, jak kobieta, która była dla niego ideałem, mogła się tak zachować. Dał się nabrać. Z ufnością otworzył przed nią serce, pokazał jej wszystko, co było mu drogie. Czuł, że Olivia jest kobietą, której może zaufać, że jest inna niż Marigole. To przecież Olivia uratowała Georginę przed krokodylem. Czy taka kobieta mogła udawać miłość? Wydawało mu się to niemożliwe, chyba że była schizofreniczką. Nie zostawiła nawet listu.

To niemożliwe. To nie w stylu Olivii, myślał.

- Była spokojna i radosna, a po chwili przyszła i powiedziała, że wyjeżdża. Nie chciała nic więcej powiedzieć - tłumaczyła Kath. - Nie rozumiem.

Usiadł w holu, gotów czekać do skutku. Nie zamierzał jej puścić bez wyjaśnień. Pojawiła się czterdzieści minut później. Włosy upięła w kok, ale miała na sobie kobiecą letnią sukienkę, przepasaną w talii turkusowym paskiem. Pozwolił jej przejść, przyglądając się jej wdzięcznej sylwetce. Potem zerwał się, dobiegł do niej i złapał za ramię.

- Panno Balfour!

Bał się, że Olivia zemdleje.

- Co ty tu robisz? - spytała drżącym głosem.

Wyglądała na wymizerowaną. Miała podkrążone oczy.

- To ja chcę wiedzieć, co tutaj robisz? - rzucił przez zęby. - Poczekaj, może pójdziemy do twojego pokoju. Teraz mam ochotę cię udusić, a nie będę tego robił w recepcji.

Kiedy znaleźli się w pokoju, stanął przed nią i spytał:

- Czy ktoś tu postradał zmysły? Ja, a może ty? Kilka dni temu rozmawialiśmy o małżeństwie. Co się stało? Dlaczego wyjechałaś? Słowo daję, zaraz cię uduszę!

Był wściekły.

- Dlaczego tego nie zrobisz? - spytała obojętnie. - Jesteś kłamcą i draniem!

Jego oczy zabłyśły niebezpiecznym blaskiem.

- Uważaj, co mówisz!

Ze łzami w oczach Olivia sięgnęła po torebkę.

- Jak mogłeś? Ufałam ci, byłeś całym moim światem, a okazało się, że jesteś kłamcą i brutalem, tak jak wszyscy mężczyźni.

- O czym ty mówisz?

- Proszę, czytaj! To jest mejl od Georginy. - Zamachała mu przed nosem kartką papieru.

Chwycił ją i zaczął gorączkowo czytać.

- Przecież to jakieś bzdury! To nie jest list od Georginy.

- Znowu mnie okłamujesz? A więc kto to napisał?

Podbiegła do łóżka, chwyciła poduszkę i z całej siły rzuciła nią w Clinta. Nie mogła tego pojąć, ale nadal go kochała. Nie rozumiała, po co tu przyjechał. To nie miało sensu.

Clint zrobił unik.

- Jak to kto? Marigole. To jej styl, jej sposób myślenia. Przecież to intrygantka. Nigdy w życiu do niej nie wrócę!

Olivia usiadła na łóżku. Nagle zrobiło jej się słabo. Nie wiedziała, komu wierzyć.

- Jak Marigole mogła wysłać mejl ze skrzynki Georginy?

- Nie znasz Marigole - powiedział i usiadł obok. - Jest mistrzynią w knuciu intryg. Jak mogłaś tak łatwo dać się oszukać? Za kogo mnie masz? Powiedziałaś, że mnie kochasz, a mimo to nie uwierzyłaś mi.

Miał rację. Było jej wstyd. Spojrzała mu w oczy.

- Byłam pewna, że Georgina napisała ten list - wyszeptała.

- W domu czeka na ciebie prawdziwy list od mojej córki. Szkoda, że nie poczekałaś do mojego powrotu.

- Nic nie rozumiesz. - Pokręciła gwałtownie głową. - Kocham cię, Clint, ale kiedy przeczytałam ten list, załamalam się.

Z trudem powstrzymała łzy.

- Ja też ci zaufałem - powiedział cicho i uniósł jej podbródek.

- Myślałam, że robisz to dla Georginy. Wiem, ile dla ciebie znaczy.

- Ale nie wiesz, ile ty dla mnie znaczysz - powiedział wzruszony i popchnął ją na łóżko. - Bałaś się, że nasz związek jest zbyt gorący?

Próbowała usiąść, ale Clint przytrzymał ją ręką.

- Nie rozumiesz? - spytała. - Całe życie szukałam miłości i nagle spadła na mnie jak cud. Dzięki tobie moje życie zyskało sens. Byłeś pierwszą osobą, która potrafiła przedrzeć się przez moją warstwę ochronną. Życie bez ciebie nie miało już dla mnie sensu. Po co przyjechałeś?

- Jak to? - podniósł głos. - Chcę, żebyś wróciła! Nigdzie cię nie puszcę.

Zaczął wyjmować z jej włosów spinki. Patrzył na nią z rosnącym pożądaniem.

- Muszę wrócić do Anglii. Mam zobowiązania - powiedziała Olivia.

- Wiem - odparł i zaczął ją całować.

Całował ją mocno i namiętnie, spragniony jej ust i ciała.

- Wybacz mi - wyszeptała.

- Już ci wybaczyłem.

Był szczęśliwy, że ją odnalazł i może trzymać w ramionach.

- Jadę z tobą - powiedział po chwili. - Nie puszcę cię samej. Chcę być z tobą. Pozwól się kochać! Przed chwilą chciałem cię udusić, ale teraz wolę się z tobą kochać.

- Nie mogę się doczekać. Zrobiłam z siebie pośmiewisko, ale wiesz, jak bardzo niepewnie się czułam.

- Przy mnie odzyskasz pewność siebie. Oboje zwariowaliśmy z tej miłości... Nastraszyłaś mnie, a myślałem, że przeszedłem w życiu najgorsze. Pozwól mi zdjąć tę śliczną sukienkę - powiedział i rozpiął jej turkusowy pasek.

- Naprawdę chcesz ze mną jechać do Anglii? - spytała.

To byłoby święto, gdyby pojawiła się w domu z takim mężczyzną u boku.

- Jadę z tobą. Oscar na pewno się ucieszy. Ale teraz zamierzam doprowadzić cię do ekstazy.

Uśmiechnęła się do niego czule.

- A potem - ciągnął - pójdziemy do jubilera. Kupię ci pierścionek z rubinem. Co ty na to? - spytał, całując jej dłonie.

- Rubin? Wspaniale!

- Świetnie. Przypomniał mi się wiersz. Chcesz usłyszeć?

- Chcę słuchać ciebie bez końca - powiedziała, przyciągając go do siebie.

- „Nic samotnego nie ma wśród świata/Z boskiego prawa wszystko ku sobie/Dąży,
w byt jeden wspólny się splata/Czemuż dalekim ja tobie?"¹

Olivia miała oczy pełne łez. Clint zacytował jej ulubionego poetę, Shelleya.

- „I ziemię pieści świt słońca złoty/I księżycowy blask igra z morzem/Cóż warte
wszystkie owe pieszczoty/Gdy my się pieścić nie możemy?" - wyszeptała, patrząc na niego z miłością.

Clint poczuł mocne ukłucie w sercu.

- No to mnie pocałuj - powiedział.

¹ przekład: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, (przyp. tłum.).

Na biurku w pokoju Olivii, zapomniany przez wszystkich, leżał magiczny kamień.
Mienił się fioletem i błękitem, świecąc w ciemności.

Nie do wiary? Magia jest wszędzie.

EPILOG

Artykuł w magazynie „Scoop”:

„Tylko u nas! Gala w Buckinghamshire. W osiemnastowiecznym pałacu Balfourów urodziny Oscara Balfoura!

Tekst: Rainbow Beckwith

Zdjęcia: Bobby Berstein

Drodzy Czytelnicy! Usiądźcie wygodnie i posłuchajcie. Wieczorowe suknie i fraki. Wstęp na przyjęcie urodzinowe tylko za zaproszeniem. Panie proszono o włożenie strojów srebrnych, złotych lub białych. Co to był za widok! Okazało się, że kolory kreacji dam miały pasować do kwiatowych aranżacji. W zabytkowej jadalni ustawiono szwedzkie stoły, które ugiwały się od przekąsek godnych królewskich pałaców. Przygrywała orkiestra, a goście do późnej nocy przechadzali się po ogrodach słynnej na cały kraj posiadłości.

Byli tam wszyscy: arystokraci, socjeta, celebryci, gwiazdy filmowe i sławy z zagranicy. Jak to dobrze, że to nie ja musiałam za to wszystko płacić, tylko jubilat Oscar.

Po niedawnym skandalu nikt nie przypuszczał, że Balfourowie tak szybko odzyskają pozycję. Ci, którzy kręcili nosem, teraz z pocałowaniem ręki przyjęli zaproszenie na urodzinowe przyjęcie Oscara Balfoura. Jubilat brylował wśród gości, szczęśliwy, otoczony rodziną.

Wicie, drodzy czytelnicy, że uwielbiam modę, dlatego nie szczędziłam pieniędzy na kreację. Wybrałam suknię ze złotej koronki. Niestety nie dorastałam do pięt cudownym pannom Balfour. Wszyscy oniemieli z zachwytu. Organizatorzy przyjęcia byli zapewne dumni ze swego dzieła i mają kalendarz zapelniony do końca roku.

Córki Oscara: Olivia, Bella, Zoe, Annie, Sophie, Kat, Emily oraz Mia pojawiły się na marmurowych schodach niczym wróżki z bajki. Goście zebrani w głównym holu powitali je owacjami. Oscar zjawił się w towarzystwie szycowej Lady Primrose Howard, zaś jego córki, świecące blaskiem niczym perły w koronie, schodziły schodami jedna po drugiej.

Cóż to był za widok!

Najpierw pojawiła się Olivia, najstarsza z córek. Miała na sobie suknię z białego jedwabiu wyszywaną kryształami, perłami i srebrną nitką. Wszystkim odebrało mowę. Potem zeszła jej siostra bliźniaczka Bella w asymetrycznej srebrnej sukni. Za nimi zeszły Kat, Mia i Zoe, wszystkie piękne i radosne. Następnie powitano Sophie i Annie, obie w oryginalnych kreacjach. Korowód zamknęła Emily, która niebawem zostanie księżniczką Księstwa Santosa. Czy to nie brzmi jak bajka, drodzy Czytelnicy?

Wkrótce do sióstr Balfour dołączyli ich wspaniali, przystojni partnerzy. Miałam wrażenie, że przylecieli z najodleglejszych zakątków świata. Jestem pewna, że szykuje się kilka ślubów.

Siostry Balfour i ich partnerów witano gorącymi oklaskami. Wszystkie pary z pompą przedstawiono zebranym gościom. Oscar stał na honorowym miejscu, dumny ze swoich córek i uradowany rodzinną uroczystością.

To był niezapomniany wieczór, drodzy Czytelnicy! Bawiłam się wspaniale, podobnie jak reszta gości zaproszonych na bal. Podczas gali ogłoszone zostały zaręczyny Olivii i australijskiego miliardera Clinta McAlpine'a.

Cóż to były za urodziny!

Żegnam się, ale obiecuję, że będę baczenie obserwować życie towarzyskie pięknych i bogatych, aby potem wszystko ze szczegółami Wam opowiedzieć.

Wasza Rainbow Beckwith".

